



---

# καιρός

---

Kairos. Refleksje pastoralno-egzegetyczne

---

**„Kairos. Refleksje pastoralno-egzegetyczne”** wydawany jest przez:  
Wyższe Baptystyczne Seminarium Teologiczne w Warszawie  
ul. Szczytnowska 35-39  
04-812 Warszawa  
[www.wbst.edu.pl](http://www.wbst.edu.pl)  
[rektorat@wbst.edu.pl](mailto:rektorat@wbst.edu.pl)

Redaktor naczelny – Włodzimierz Tasak

Sekretarz redakcji – Remigiusz Neumann

Redakcja – Patrycja Olszewska

Skład i łamanie – Remigiusz Neumann

Copyright by Wyższe Baptystyczne Seminarium Teologiczne w Warszawie

Warszawa 2022

# Spis treści

---

Włodzimierz Tasak, <i>Dokąd powinien zmierzać Kościół XXI wieku?</i> .....	4
Robert Miksa, <i>Kościół a kultura. Wyzwanie misyjne i hermeneutyczne</i> .....	6
Włodzimierz Tasak, <i>Kościół postcovidowy i nie tylko</i> .....	17
Ireneusz Dawidowicz, <i>Kościół w XXI wieku. Co się zmieniło? Co powinno się zmienić? ...</i>	27
Przemysław Chmielecki, <i>Postpandemiczny Kościół internetowy</i> .....	39
Samuel Skrzypkowski, <i>Kongregacjonalizm – najlepszy ustrój eklezjalny dla Kościoła XXI wieku</i> .....	42
Janusz Ciepliński, <i>Transowisko. Muzyka w Kościele (cz. I)</i> .....	52
Jan Mironczuk, <i>Powstanie i działalność „Głosu Ewangelii”</i> .....	58
Przemysław Chmielecki, <i>Akademicki savoir-vivre: stopnie naukowe</i> .....	62

# Dokąd powinien zmierzać Kościół XXI wieku?



prezb. dr Włodzimierz Tasak - Rektor WBST w Warszawie

Drugi numer naszego czasopisma rodził się w wielkich bólach. Na tyle wielkich, że zastanawiam się, czy takie publikacje mają jeszcze sens w naszych czasach. Tym bardziej że pierwszy numer „Kairosa” przeszedł właściwie bez echa. Na razie jednak się nie poddajemy i robimy swoje.

Dlaczego tym razem zajęliśmy się tematem: Kościół w XXI wieku – jaki jest, jaki powinien być? Jest kilka powodów. Na przykład taki, że spora część listów w Nowym Testamencie poświęcona jest właśnie problemom związanym z życiem i funkcjonowaniem Kościoła. Inny powód jest taki, że ewidentnie na naszych oczach dokonuje się poważna zmiana rozumienia sensu Kościoła, jego oblicza, celów istnienia, sposobów funkcjonowania. Pandemia COVID-19 te procesy jeszcze wyostrzyła i przyspieszyła. Gdy przyjrzymy się historii chrześcijaństwa, Kościół (rozumiany jako Boża ecclesia, nie jako pojedyncza denominacja czy szerzej – nurt) zasadniczo miał problem z reagowaniem na zmieniające się czasy. Może poza poważną częścią Średniowiecza, kiedy to on je kreował; w innych sytuacjach zwykle był zaskakiwany tym, że bieżąca kultura ewoluuje i zostawia w tyle przyciężką instytucję. I w miarę rozwoju historii dzieje się tak coraz częściej i coraz wyraźniej. Zmiany są szybsze, a Kościół nie należy do instytucji szczególnie szybko re-

agujących na otaczającą go rzeczywistość. Co gorsza, nierzadko, kiedy postanawia to zrobić, czyni to w sposób najgorszy z możliwych – dostosowując się do zmian kulturowych, nie zważając na to, że nie zawsze zmiana jest poprawą, bo bywa też pogorszeniem.

Tym razem analizujemy te zmiany, podając je refleksji duszpasterskiej (Ireneusz Dawidowicz, *Kościół w XXI wieku. Co się zmieniło? Co powinno się zmienić? Ujęcie duszpasterskie*), rozpatrując je pod kątem teologii praktycznej (dr Robert Miksa, *Kościół a kultura. Wyzwanie misyjne i hermeneutyczne* oraz Samuel Skrzypkowski, *Kongregacjonalizm – najlepszy ustrój eklezjalny dla Kościoła XXI wieku*), a nawet muzykologicznej (Janusz Ciepłiński, *Transowisko. Muzyka w Kościele*, cz. I) i technologicznej (dr Przemysław Chmielecki, *Postpandemiczny Kościół internetowy*). Mój tekst (*Kościół postcovidowy i nie tylko*) jest próbą bardziej publicystycznego ujęcia tematu, ze zwróceniem uwagi na perspektywę dla Kościoła zachodniego.

Dodatkowo zamieściliśmy parę tekstów nie dotyczących naszego tematu, ale będących ciekawym przyczynkiem historycznym (dr hab. Jan Mironczuk, *Powstanie i działalność „Głosu Ewangelii”*) czy dotyczących przybliżenia zasad funkcjonowa-

nia świata akademickiego (dr Przemysław Chmielecki, *Akademicki savoir-vivre: stopnie naukowe*). Niestety nie wszystkie nasze plany udało się zrealizować, ku dość znacznej szkodzie dla ostatecznego efektu. Tak czasem jest.

Mamy nadzieję, że ten niewielki zbiór okaże się ciekawym wstępem do dyskusji na temat bieżącej kondycji i wyzwań dotyczących Kościoła w naszych czasach. Warto

obserwować tę ważną rzeczywistość życia chrześcijańskiego, warto stawiać pytania, warto nawet poddawać krytyce zjawiska dziejące się w obrębie Kościoła (cały czas rozumianego szeroko jako ecclesia, choć siłą rzeczy najbardziej w odniesieniu do naszych środowisk ewangelikalnych).

# Kościół a kultura

## Wyzwanie misyjne i hermeneutyczne



prezb. dr Robert Miksa

Po 38 latach spędzonych głównie w Indiach Leslie Newbigina, brytyjski misjonarz i misjolog, w roku 1974 wrócił do rodzinnego kraju, tj. do Wielkiej Brytanii. W jednym z wywiadów opowiadał o swoim zaskoczeniu zmianami, jakie zaszły w sposobie myślenia i życia jego rodaków. Po kilkudziesięciu latach nieobecności stały się one wyjątkowo wyraźne. Swoje obserwacje Newbigina opisuje tak:

Przywykłem, jak wszyscy w latach 60., że mówiło się o świeckim społeczeństwie i jego wielkiej wartości, i temu podobnych rzeczach. W dużym stopniu dałem się uwieść dominującej w latach 60. teologii i sposobowi myślenia, że świeckość jest jednym z wielkich bożych darów – i jest w tym dużo prawdy. Nie trzeba było jednak długo czekać, by zobaczyć, że nie jesteśmy społeczeństwem świeckim, ale pogańskim – nie jesteśmy społeczeństwem nieposiadającym bogów, ale społeczeństwem mającym fałszywych bogów. Widzę to coraz wyraźniej<sup>1</sup>.

Te obserwacje zrodziły w nim ważne pytanie o to, w jaki sposób prowadzić ewangelizację w społeczeństwie, które korzysta

z owoców chrześcijańskiego dziedzictwa (choćby w postaci praw człowieka, wolności od niewolnictwa czy też niemal powszechnie uznawanej zasady miłości bliźniego), a jednocześnie odrzuca system, który zrodził te wartości. Patrząc na tę sytuację jako misjonarz, a zarazem misjolog, Newbigina zadaje pytanie, w jaki sposób głosić Ewangelię w społeczeństwie, które reprezentuje nowy rodzaj politeizmu; w społeczeństwie, które dotychczas nie było przedmiotem zainteresowań misjologicznych, tak jak kraje tradycyjnie uznawane za pole misyjne.

Jeżeli chcielibyśmy spojrzeć na świat z misyjnego punktu widzenia, najbardziej uderzającym faktem z pewnością będzie obserwacja, że Kościół w Azji i Afryce rozwija się, i to nawet intensywnie, zaś w krajach, które kiedyś nazywane były chrześcijańskimi, kurczy się; co więcej, gdziekolwiek pojawia się pod hasłem „nowoczesności” zachodnia kultura, niesie ze sobą coś, co Lippmann nazywa „kwasem nowoczesności”; kwasem rozpuszczającym najbardziej trwałe religijne przekonania, włącznie z wiarą chrześcijańską. Z pewnością nie ma ważniejszego pytania dla ogólnoświatowej misji Kościoła aniżeli to,

<sup>1</sup> Lesslie Newbigina: *The Gospel in a Culture of False Gods*, rozm. przepr. A. Walker, <http://www.jmm.org.au/articles/4.htm>, dostęp: 13.05.2022.

które postawiłem. Czy możliwe jest efektywne misyjne podejście do tej kultury; tej potężnej, przekonującej i pewnej siebie kultury, która (przynajmniej do niedawna) uważała siebie za „nadchodzącą światową cywilizację”? Czy Zachód można nawrócić? [...] Jak to jest, że mamy aż nadmiar studiów misyjnych poświęconych kontekstualizacji Ewangelii we wszystkich kulturach świata, od Chin do Peru, ale nic równie dobrego poświęconego kulturze, którą nazywamy „nowoczesnym światem”<sup>2</sup>

### Timothy Keller – pastor i misjolog

Pytanie postawione przez Newbigina z czasem tylko zyskało na znaczeniu. Jedną z prób odpowiedzi na nie jest książka Timothy’ego Kellera – *Center Church*<sup>3</sup>. Książka ta jest owocem wieloletnich refleksji i doświadczeń zabranych w Nowym Jorku, mieście, które w swym charakterze jest miastem dużo bardziej europejskim niż amerykańskim.

Timothy Keller jest założycielem i wieloletnim pastorem Kościoła Redeemer Presbyterian Church (Prezbiteriański Kościół Odkupiciela) na nowojorskim Manhattanie. Kościół ten powstał i rozwinął się w okresie, kiedy Manhattan nazywano cmentarzyskiem misjonarzy. Była to dzielnica pełna kontrastów. Z jednej strony zamieszkiwana była przez ludzi zajmujących prominentne stanowiska i niezainteresowanych Bogiem ani religią. Z drugiej – poziom przestępczości nie zachęcał do osiedlania się w takim miejscu. Należałoby tu jeszcze dodać, że Nowy Jork jest kulturowym i religijnym tygłem; miastem, na którego ulicach można usłyszeć niemal wszystkie języki świata. Mimo niesprzyjających warunków kościół Odkupiciela bardzo szybko wypełniał się ludźmi pragnącymi poznać Boga. Co ciekawe, przyciągał nie tylko przedstawiciele białej rasy, należących do klasy średniej, lecz także

<sup>2</sup> L. Newbigin, *Can the West Be Converted?*, „International Bulletin of Missionary Research”, January 1987, s. 2.

<sup>3</sup> W języku polskim książka ta została wydana w 2017 roku przez wydawnictwo Szaron pod innym tytułem – *Kościół w centrum*. Choć dodana została tylko jedna litera, to jednak zabieg ten świadczy o niezrozumieniu idei Kellera zawartej w książce. Gdy w języku polskim mówimy, że coś jest w centrum, chcemy podkreślić wagę elementu. W idei Kellera chodzi o coś zupełnie innego, co dość jasno zostało wyartykułowane we Wprowadzeniu. Pojawiająca się w tytule idea „centrum”, a właściwie „centrów”, związana jest z określonym sposobem patrzenia na misję Kościoła działającego w środowisku wielkiego miasta, a słowo „centrum” wskazuje na kilka priorytetów takiego Kościoła, a nie na sam Kościół. Po pierwsze, **Ewangelia jest centralnym elementem służby Kościoła**, i to nie tylko w początkowej fazie chrześcijańskiego życia, lecz także w każdej dziedzinie i na każdym jego etapie. Po drugie, idea centrum związana jest z potrzebą zachowywania **zrównoważonej (wyśrodkowanej) postawy** w kilku dziedzinach: (a) w służbie słowa i czynów, (b) w stosunku do świeckiej kultury (zarówno afirmacyjnym, jak i krytycznym), (c) w zaangażowaniu kulturowym, tam, gdzie to możliwe, ale też tworzeniu kultury alternatywnej (kontrkultury) tam, gdzie inaczej się nie da, (d) w oddaniu prawdzie, ale również wyciąganiu ręki do ludzi w autentycznej potrzebie (nawet do tych, którzy nie podzielają naszych przekonań) oraz (e) w stosunku do tradycji i postępu. Po trzecie, jest to Kościół, który szczególnie jest zainteresowany **ośrodkami (centrami) kulturotwórczymi**. Po czwarte, jest to Kościół, w którym **centralną rolę w budowaniu programów działania odgrywa teologiczna wizja**. (Pojęcie teologicznej wizji zostanie wyjaśnione szerzej w dalszej części artykułu. W pewnym uproszczeniu można powiedzieć, że chodzi tu o teologiczny sposób patrzenia na kulturę; sposób patrzenia mający pomóc w dokonaniu kontekstualizacji Ewangelii – tak, by bez uszczerbku dla treści Ewangelii móc komunikować ją współczesnemu społeczeństwu w sposób zrozumiały).

dużą liczbę osób pochodzących z krajów, których kultura jest całkowicie odmienna od kultury zachodniej. Mimo tak wielkiej różnorodności kościoł ten stał się miejscem, gdzie ludzie niezależnie od pochodzenia odnajdują swoją duchową rodzinę. W ciągu kilku lat ten zbór założył kilka filii, w których każdego tygodnia łącznie spotyka się kilka tysięcy osób, a zakres prowadzonych przez nie działań budzi szacunek.

Co zdecydowało o tak owocnej służbie i sukcesie tego Kościoła? Co jest tajemnicą jego atrakcyjności? Albo – nawiązując do pytania Newbigina, co sprawiło, że Kościół Odkupiciela potrafił znaleźć wspólny język z pokoleniem, które wydawało się już stracone dla Ewangelii?

### Tajemnica powodzenia

Niektórzy, w nadziei na powtórzenie „sukcesu” służby Kościoła Odkupiciela, próbują powielać działania podejmowane przez ten nowojorski Kościół. Keller podkreśla jednak, że to nie tędy droga. Odpowiedzią nie jest ani rodzaj prowadzonej działalności, ani nawet sama wierność wyznawanym dogmatom (choć dogmaty same w sobie mają w życiu tego Kościoła znaczenie fundamentalne). By być dobrze zrozumianym, Keller podaje przykład pastora, który z powodzeniem sprawował swoją służbę przez wiele lat w małym miasteczku. Ale gdy po upływie tego czasu został zaproszony do pracy w dużym mieście, okazało się, że ta sama wierność prawdom biblijnym i gorliwość w służbie

nie przynosiły już takich owoców, jak w poprzednim miejscu. Dlaczego?

Poprawność doktrynalna jako taka nie wystarczy, by odpowiedzieć na wszystkie pytania, jakie rodzi współczesna kultura; pytania o to, co warto w niej pielęgnować, a co wymaga konfrontacji. Nie powiem nam, jak powinien wyglądać nasz stosunek do tradycji. Niewiele też będzie miała do powiedzenia na temat sposobu myślenia współczesnego człowieka. Jednakże zlekceważenie doktryny i bezkrytyczne powielanie programów, które sprawdziły się w jednym miejscu, najczęściej prowadzi do frustracji i niesmaku spowodowanego absolutyzowaniem technik i modeli, które nie sprawdzają się w środowisku innym niż to, w którym powstały.

Z perspektywy prawie trzydziestoletniego doświadczenia Keller dochodzi do przekonania, że istotą owocnej służby jest coś, co korzystając z nomenklatury komputerowej, porównuje do tzw. *middleware*, tj. oprogramowania pośredniczącego pomiędzy sprzętem komputerowym (*hardware*) i jego oprogramowaniem (*software*)<sup>4</sup>. Ten kluczowy element Keller nazywa „teologiczną wizją” (*theological vision*)<sup>5</sup>, co w pewnym uproszczeniu można by opisać jako teologiczny sposób patrzenia. W jego przekonaniu to właśnie teologiczna wizja decyduje o sposobie prowadzenia działań Kościoła, niezależnie od tego, czy zdajemy sobie z tego sprawę, czy nie. Dlatego Kościół potrzebuje wypracowania jej

<sup>4</sup> T. Keller, *Center Church: Doing Balanced, Gospel-Centered Ministry in Your City*, Grand Rapids 2012, s. 16.

<sup>5</sup> Jest to termin zapożyczony od Richarda Lintsa, dawnego nauczyciela Kellera. Wyjaśnieniu tego pojęcia i zasadom tworzenia teologicznej wizji Lints poświęca swoją książkę *The Fabric of Theology*. Richard Lints obecnie pełni funkcję konsultanta do spraw teologicznych w organizacji założonej przez Kościół Odkupiciela, City to City w Nowym Yorku.



w sposób intencjonalny<sup>6</sup>. Chodzi o to, że nasz sposób myślenia o świecie nie może być mozaiką luźno albo w ogóle nie powiązanych ze sobą poglądów.

Richard Lints, od którego Keller zapożycza to określenie, wyjaśniając znaczenie teologicznej wizji, mówi o niej jako o przemienionym sposobie patrzenia na współczesną kulturę. Mówiąc w ten sposób, ma na myśli teologiczną perspektywę, która może dać Kościołowi obraz rzeczywistości z jednej strony zgodny z jego wyznaniem wiary, a z drugiej na tyle praktyczny, że pozwoli mu na zdefiniowanie stojących przed nim zadań. Keller opisuje ją również jako „coś bardziej praktycznego niż doktrynalne przekonania, ale dużo bardziej teologicznego niż praktyczne rady, jak prowadzić taką czy inną służbę”<sup>7</sup>. Choć treść Ewangelii pozostaje niezmienną, służba Kościoła może wyglądać inaczej w zależności od tego, jakiej odpowiedzi udzielimy sobie na pytania o kulturę.

Zbory mogą różnić się w kwestii doktryny, a nawet rodzaju prowadzonych służb, ale mając tę samą teologiczną wizję, będą patrzyły na siebie jak na siostrzane organizacje. Z drugiej jednak strony dwa zbory mogą mieć takie same doktrynalne stanowisko i rodzaje służby, ale inną teologiczną wizję i będą czuły się wobec siebie obco<sup>8</sup>.

Wspomniana na początku książka Kellera *Center Church* jest przykładem takiego

właśnie teologicznego sposobu patrzenia na współczesną kulturę, której częścią jest oczywiście również Kościół. Ponieważ w dalszej części artykułu będę chciał omówić znaczenie i sposób powstawania teologicznej wizji, w dużej mierze będę odnosił się do obserwacji i wniosków sformułowanych przez autora tego określenia, tj. Richarda Lintsa.

### **Teologiczna wizja – wyzwania egzegetyczne**

Fundamentalnym elementem i punktem wyjścia w budowaniu teologicznej wizji musi być właściwe odczytanie tekstu biblijnego. Ale już sam ten akt może być pewnym wyzwaniem.

Teologia musi wynikać z konwersacji z Bogiem. [...] Bóg przemawia, my słuchamy [...]. Zasadniczo chrześcijańska teologia oparta jest na słuchaniu – słuchaniu Boga. Jednym z wielkich niebezpieczeństw, na jakie natrafiamy, zajmując się teologią, jest nasze pragnienie zajęcia roli mówiącego. [...] Najczęściej ulegamy tej pokusie, nakładając własne pojęciowe ograniczenia na to, co Bóg mógł powiedzieć i co powiedział w Słowie. [...] Wtłaczamy poselstwo odkupienia w kulturowe opakowanie, zniekształcając jego rzeczywiste przesłanie. Albo staramy się patrzeć na Ewangelię wyłącznie z perspektywy tradycji, która praktycznie ma niewielki związek z odkupieńczym dziełem Chrystusa na krzyżu, albo wprowadzamy zdroworozsądkowe ograniczenia do naszych wyobrażeń na temat Boga, zamiast pozwolić Bogu zdefiniować, czym jest zdrowy rozsądek<sup>9</sup>.

<sup>6</sup> R. Lints, *The Fabric of Theology: A Prolegomenon to Evangelical Theology*, Grand Rapids 1993, s. 7–9.

<sup>7</sup> T. Keller, op. cit., s. 17.

<sup>8</sup> Ibidem, s. 21.

<sup>9</sup> R. Lints, op. cit., s. 82. Jako przykład teologicznego twierdzenia, które może wywoływać kulturowy sprzeciw, Lints podaje kwestię boskości Jezusa. Boskie cechy, takie jak wszechwiedza, wszechobecność czy wszechmoc, są nie do pogodzenia z tym, co wiemy o człowieku. Jeżeli jednak zaczynamy od właściwego opisanie relacji stworzenie–Stwórca, w której Stwórca i stworzenie są w stanie się komunikować, i jeżeli nasza teza jest zgodna z historyczno-

Zdaniem R. Lints formowanie własnej teologicznej wizji musi zacząć się od uznania i zidentyfikowania własnych uprzedzeń i skłonności przejawiających się przy odczytywaniu treści Pisma Świętego. Chodzi o to, że każdy z nas żyje w środowisku, w którym funkcjonują pewne przekonania i normy uznawane za oczywiste<sup>10</sup>. Mówiąc o środowisku, mam na myśli zarówno środowisko własnego kraju, jak i lokalne środowisko własnego zboru czy nawet rodziny. Problem zaczyna się, gdy wartości obowiązujące w nim traktujemy jako bezsporne i mamy do nich dogmatyczny stosunek. W praktyce może się to wyrażać w przekonaniu, że nasz sposób pojmowania treści Pisma jest tym jedynym właściwym, nieskażonym wpływem żadnej kultury<sup>11</sup>, co jest swojego rodzaju naiwnością. Z tego powodu Lints wskazuje na konieczność świadomego i celowego przyglądania się naszym uprzedzeniom i oczekiwaniom i dokonywania oceny tego, jaki wpływ mogą mieć one na nasze postrzeganie Boga i prawd biblijnych<sup>12</sup>. Teologia zajmuje się nie tylko tym, czego dowiadujemy się o Bogu, który przemawia, i o Jego woli, ale również tym, czego dowiadujemy się o odbiorcach tego przesłania, czyli o sobie. Świadomość własnej kondycji, którą

poznajemy przez treść tego objawienia, może nam pomóc lepiej zrozumieć własną reakcję na tę treść i dostrzec skłonność do interpretowania jej zgodnie z własnymi pragnieniami<sup>13</sup>.

Z tego powodu jednym z zadań teologów winno być uświadamianie ludowi Bożemu istnienia różnych filtrów (osobistych, historycznych, kulturowych itp.), przez które patrzymy na treść objawienia. Warto tu dodać, że w praktyce krytyczne spojrzenie na te zależności jest trudniejsze, niż mogłoby się wydawać. Filtry te są bowiem częścią tego, kim jesteśmy. Gdy poddajemy je krytyce, występujemy przeciwko sobie samym. Jednym z praktycznych sposobów, w jaki można to zrobić, jest utrzymywanie kontaktów z osobami z kultur innych niż własna, po to, by zobaczyć swój sposób myślenia i życia z innej perspektywy. Pół żartem, pół serio można jeszcze dodać, że na poziomie rodzinnym taką funkcję pełni rodzeństwo. Ostatecznie im bardziej jesteśmy świadomi własnych skłonności, tym łatwiej będzie nam się ustrzec przed tendencyjnym odczytaniem treści Pisma.

W dążeniu do wypracowania teologicznego sposobu patrzenia na własną kultu-

---

krytycznym podejściem do tekstu biblijnego, który wyznacza granice naszego rozważania, wtedy zasadniczym problemem, z którym wierzący człowiek będzie się zmagał, nie będzie pytanie o to, czy to w ogóle jest możliwe, ale raczej: *jak* to jest możliwe. Ostatnim etapem będzie znalezienie właściwych pojęć, dzięki którym będziemy w stanie opisać tę teologiczną prawdę w sposób zrozumiały dla współczesnego człowieka.

<sup>10</sup> Peter Berger nazywa je „strukturami uwiarygodniającymi” (ang. *plausibility structures*). P. Berger, *The Sacred Canopy: Elements of a Sociological Theory of Religion*, Garden City 1967, s. 45 i nn. Cyt. za: R. Lints, *The Fabric of Theology: A Prolegomenon to Evangelical Theology*, Grand Rapids 1993. Zob. też P. Berger i in., *The Homeless Mind: Modernization and Consciousness*, Garden City 1974; P. Berger, *A Rumor of Angels: Modern Society and the Rediscovery of the Supernatural*, Garden City 1969.

<sup>11</sup> R. Lints op.cit., s. 8.

<sup>12</sup> Ibidem, s. 83.

<sup>13</sup> Ibidem, s. 60.

rę bardzo pomocne, zdaniem Lintsa, jest spojrzenie przez pryzmat biblijnej meta-narracji, tj. z perspektywy Bożego planu odkupienia (ang. *drama of redemption*)<sup>14</sup>. Najczęściej mówimy wtedy o czterech rozdziałach tego planu. **(1) Stworzenie.** Mowa jest tu przede wszystkim, choć nie tylko, o stworzeniu człowieka na obraz i podobieństwo Boże (*imago Dei*). Umocowanie źródła godności i wartości człowieka w tym podobieństwie zarówno oddziela człowieka od świata zwierząt, jak i nadaje mu wartość niezależną od innych czynników (historycznych, ekonomicznych, kulturowych, osobistych itp.). Co więcej, wspólne pochodzenie czyni nas podobnymi do siebie (niezależnie od czasów i miejsca zamieszkiwania), w tym również do bohaterów biblijnej narracji, co czyni Biblię księgą aktualną również dzisiaj. **(2) Upadek.** Nie ma osoby, która byłaby wolna od skutków grzechu naszych przodków. Wszyscy ponosimy konsekwencje ich decyzji. Oba powyższe punkty zasadzają się na przekonaniu, że zarówno boski obraz, jak i skutki upadku mogą w każdym przypadku wyrażać się w odmienny sposób, niemniej wszyscy jesteśmy ich uczestnikami. Zarówno osoby wierzące, jak i niewierzące żyją w świecie dotkniętym przez grzech sięgający głęboko istoty naszego człowieczeństwa. Mając na uwadze oba powyższe punkty, musimy założyć, że nasza postawa wobec wytworów ludzkiej działalności musi zawierać zarówno elementy krytyczne, jak

i afirmacyjne. **(3) i (4) Odkupienie i Odnowienie wszechrzeczy.** Wszyscy żyjemy w okresie pomiędzy zwycięstwem Chrystusa nad śmiercią a Jego powtórnym przyjściem. Osoby niewierzące w perspektywie mają zbliżający się dzień sądu, zaś w przypadku osób wierzących ten sąd już wykonał się na krzyżu Chrystusa. Żyjemy w okresie poprzedzającym odnowienie wszechrzeczy (Dz 3,21), ale nie jako bierni widzowie, lecz jako osoby aktywnie sprawujące swoje zbawienie (Flp 2,12), jako powołani do dobrych uczynków (Ef 2,10) – i to nie tylko na rzecz domowników wiary, ale wszystkich. (Gal 6,10) Wszelkie przejawy upadku człowieka widoczne w kulturze wymagają przemiany, której dokonać może tylko Bóg, urzeczywistniając swój plan odkupienia w życiu i przez życie osób, które doświadczyły na sobie przemieniającej mocy Ewangelii<sup>15</sup>.

W ten sposób poszukujemy odpowiedzi na takie pytania, jak: Jaka jest współczesna kultura? Które impulsy nowoczesnej kultury wymagają krytycznego podejścia? Na czym ta krytyka miałaby polegać i czego miałaby dotyczyć? Które elementy tej kultury są godne pochwały i z jakiego powodu? Jak spojrzenie z perspektywy Bożego planu odkupienia wpływa na nasze spojrzenie na teraźniejszość i przyszłość?<sup>16</sup> Wnioski z tych pytań będą miały dla naszych działań znaczenie fundamentalne.

<sup>14</sup> Spojrzenie na zbawienie jako Boży plan odkupienia realizowany od stworzenia świata staje się w ostatnich latach coraz bardziej popularne. Zob. N.T. Wright, *The New Testament and the People of God*, Londyn 1992; C.G. Bartholomew, M.W. Goheen, *The Drama of Scripture*, Grand Rapids 2004; K.J. Vanhoozer (red.), *The Cambridge Companion to Postmodern Theology*, Cambridge 2003; A.M. Wolters, *Creation Regained*, Grand Rapids 2005; Ch.J.H. Wright, *The Mission of God: Unlocking the Bible's Grand Narrative*, Downers Grove 2006.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 313–316.

<sup>16</sup> Ibidem, s. 315–316.

## Teologiczna wizja – wyzwania kulturowe

Kultura w rozumieniu Lintsas to ciągły dialog pomiędzy nami i naszym środowiskiem, którego zresztą jesteśmy częścią. Jednocześnie jest to zjawisko na tyle złożone, że wymaga podzielenia na mniejsze obszary, w których ta konwersacja się odbywa. Jego propozycja wygląda następująco: (a) Kościół, (b) popularna kultura i (c) wyższe uczelnie (choć można oczywiście dokonać innego podziału). W obrębie każdej z tych dziedzin zadanie teologów polega na przeniesieniu współczesnego człowieka do czasów biblijnych w taki sposób, by za pomocą pojęć, wartości i języka tworzącego współczesną kulturę ukazać mu sens historii, znaczenie biblijnych obrazów, symboli i metafor po to, by mógł zrozumieć, na czym polega Boża obecność i panowanie we współczesnym świecie. Wszystko to musi też zostać zrobione w taki sposób, by stało się wyzwaniem dla założeń leżących u podstaw współczesnej kultury w każdej z omawianych dziedzin.

System teologiczny zmienia się w teologiczną wizję, gdy daje współczesnemu człowiekowi świeże zrozumienie jego własnego świata. Teologiczna wizja pozwala spojrzeć na własną kulturę inaczej niż dotychczas. Ta wizja daje nowy punkt widzenia i zmusza do zajęcia profetycznej pozycji wobec każdej części kultury, o której się wypowiada. Ci, którzy są wyposażeni w teologiczną wizję, nie stają się po prostu wrogami jej głównych impulsów, ale wychodzą z inicjatywą, by zrozumieć i przemawiać do tej kultury z perspektywy biblijnej. W sposób nie-

unikniony będzie się w tym zawierało występowanie przeciwko naszej kulturze (ponieważ grzech jest integralną częścią człowieczeństwa i wszelkich kultur, które są produktem upadłej ludzkości). Współczesna wizja teologiczna musi dążyć do zaniesienia światu w danych czasach całej woli Bożej tak, by te czasy mogły zostać przemienione<sup>17</sup>.

Spójrzmy na sposób, w jaki profesor Lintsas patrzy na wymienione przez niego trzy obszary reprezentujące współczesną kulturę. Przedstawione omówienie jest oczywiście tylko pobieżnym szkicem. Niemniej problemy zasygnalizowane przez Lintsas stanowią przykład jego teologicznego sposobu patrzenia (teologicznej wizji).

### Kościół

Kościół jako wspólnota winien być środowiskiem, gdzie wykuwana jest teologiczna wizja. Do tego potrzebne jest jednak wyraźne opisanie tożsamości zarówno Kościoła, jak i tworzących go osób wierzących. Zdaniem Lintsas największym problemem Kościoła jest to, że zapomniał, kim jest. To Kościół rozumiany jako zgromadzenie ludu Bożego był zasadniczo środowiskiem, do którego Bóg posyłał swoich proroków; to ze zgromadzenia Jego ludu wyszedł Mesjasz, który jest kamieniem węgielnym naszej teologii. Kościół jednak powierzył teologię „prywatnym przedsiębiorstwom”<sup>18</sup> zaś sam, w wielu przypadkach, zajął się zabawianiem swoich członków, którym dziś nawet słowo „nabożeństwo” (ang. *worship*) najczęściej utożsamiane dziś ze śpiewem<sup>19</sup> kojarzy

<sup>17</sup> Ibidem, s. 316–317.

<sup>18</sup> Lintsas nawet wymienia z nazwy chrześcijańskie seminaria teologiczne, które do dzisiaj pozostają prywatnymi uczelniami, np. Fuller, Gordon-Conwell, Dallas, Westminster, Talbot, Asbury i kilka innych. R. Lints op. cit., s. 318.

<sup>19</sup> D.F Wells, *Courage to be Protestant: Truth-lovers, Marketers, and Emergents in the Postmodern World*, Grand Rapids 2008, s. 18. W języku angielskim słowo *worship* oznacza zarówno „nabożeństwo”, jak i „oddawanie czci”. Z tego powodu często jest ono tłumaczone na język polski jako „uwielbienie” kojarzone – pod wpływem współczesnej kultury – raczej ze

się z emocjonalną przygodą. Ignorowanie teologii przez Kościół odbywa się ze szkodą zarówno dla niego, jak i dla teologii. Ignorowanie Kościoła przez teologów odbywa się ze szkodą dla nich. Obecnie wiele ewangelikalnych Kościołów kieruje się raczej strategicznymi planami mającymi na celu maksymalizację sukcesu zdefiniowanego przez marketingowców i zespoły zarządzające, aniżeli teologiczne spojrzenie (teologiczną wizję) na własne czasy.

Kościół, który nie jest zainteresowany teologią, ani nie ma zdolności do myślenia teologicznego jest Kościołem, który szybko zniknie pod falą nowoczesności. [...] Jest to Kościół, którego zainteresowania już tak daleko zdryfowały, że nie ma w nim już słuchaczy, którym teolodzy mogą służyć swoimi rozważaniami. Oni sami zaś stali się artystami, których prac nikt już nie chce oglądać<sup>20</sup>.

Aby to mogło się zmienić, potrzebne są zdaniem Lintsa dwie rzeczy. Pierwsza to przekonanie teologów, że tak właśnie powinno być. Ich głos winien być głosem ukształtowanym nie tylko przez teoretyczne rozważania, ale przede wszystkim przez życie Kościoła. Teolodzy nie powinni mówić tylko *do* Kościoła, ale jako *członkowie* Kościoła. Z drugiej strony niezbędne jest przekonanie Kościoła o potrzebie teologii i odbudowanie zaufania do niej i zainteresowania nią.

## Popularna kultura

Popularna kultura dużo bardziej wpływa na stan Kościoła ewangelikalnego, niż jesteśmy gotowi przyznać<sup>21</sup>. Nie bez przyczyny również reformatorzy podkreślali potrzebę zmian, mówiąc: *Ecclesia reformata et semper reformanda* (łac. „Kościół reformowany i stale się reformujący”).

Lints jest przekonany, że współczesna „popkultura rości sobie pretensje do tego, by uczyć nas nie tylko, co myśleć, ale również jak myśleć; nie tylko, co robić, ale również jak żyć”<sup>22</sup>. Omówienie wszystkich obszarów wymagających wypracowania teologicznego spojrzenia przekracza możliwości tego artykułu, niemniej warto zwrócić uwagę na trzy elementy popularnej kultury, które zmuszają do poważnej teologicznej refleksji: (a) kulturowy pluralizm, (b) spłylenie wyrazów wiary oraz (c) kult ego<sup>23</sup>.

Pluralizm jest dziś modnym słowem, które w popularnym rozumieniu przekłada się na pogląd, że wszystkie religie są równie prawdziwe i co za tym idzie – najwyższą wartością jest tolerancja. W związku z tym prawda jako wartość schodzi na dalszy plan. Choć większość religii przyjmuje stanowisko ekskluzywistyczne, popularna kultura nie stara się nawet oceniać ich twierdzeń w kategoriach prawdy czy

---

śpiewem niż całym nabożeństwem.

<sup>20</sup> D.F. Wells, *The Theologian's Craft*, [w:] *Doing Theology in Today's World: Essays in Honor of Kenneth S. Kantzer*, red. T.E. McComiskey, J.D. Woobridge, Grand Rapids 1991, s. 193–194.

<sup>21</sup> Ellis Potter zapytany kiedyś o ocenę kondycji współczesnego Kościoła powiedział: „Świat jest solą i światłością Kościoła” (E. Potter, „Prawdziwa duchowość”, wystąpienie wygłoszone w ramach Konferencji Kościoła Chrześcijan Baptystów w Gdańsku, Stawiska, 16 maja 2015). Nawet jeżeli uznajemy to zdanie za przesadzone i budzi ono wśród chrześcijan sprzeciw, to jednak dobrze oddaje realne zagrożenie, które łatwo przeoczyć.

<sup>22</sup> R. Lints op. cit., s. 321–322.

<sup>23</sup> Ibidem, s. 322–327.

falszu, ponieważ prawda jako kryterium zanikła<sup>24</sup>. Co za tym idzie, wszelkie twierdzenia dotyczące zła, grzechu, gniewu Boga, sądu, piekła są nieakceptowalne lub co najmniej niezrozumiałe.

Spłylenie wyrazów wiary wyraża się w sprowadzeniu poważnych teologicznych problemów do prostych sloganów zrozumiałych dla wszystkich. Należy przy tym zwrócić uwagę, że nie są to działania wyjaśniające, ale raczej zastępujące poważną teologiczną dyskusję. Zjawisko to najlepiej widoczne jest w mediach społecznościowych, gdzie czytane są niemal wyłącznie krótkie wypowiedzi. Takie rynkowe podejście zawsze skutkuje skomercjalizowaniem Ewangelii, co ostatecznie zmusza do postawienia poważnego pytania o to, czy liczebny wzrost chrześcijańskich wspólnot związany jest z doświadczeniem prawdy Ewangelii w osobistym życiu czy z atrakcyjną oprawą chrześcijańskich przedsięwzięć.

Trzeci element współczesnej kultury, tj. kult ego<sup>25</sup>, związany jest z odejściem od przekonania, że bieg historii jest skutkiem działania „wyższej siły”, do przekonania, że jest to wyłącznie kwestia osobistego wyboru jednostki<sup>26</sup>. Doświadczenia codziennego życia wspomagane rozwojem nowych technologii tylko wzmocniają przekonanie o możliwości kierowania własnym losem. W środowisku ewangelikalnym to skupienie na sobie dobrze widać w powodzeniu, jakim cieszą (a może

cieszyły) się wszelkie ruchy propagujące jakiś rodzaj tzw. „ewangelii sukcesu”. Współcześnie dominującym wyrazem tej mentalności może być skupienie na tzw. *felt needs* (potrzebach odczuwalnych)<sup>27</sup>, co prowadzi do przekonania, że Bóg, a tym samym Kościół, jest po to, by uszczęśliwiać jego wyznawców.

Uleganie popkulturowym trendom po to, by powiększyć zasięg swojego działania i pozyskać kolejnych zwolenników, grozi Kościołowi utratą jego profetycznej pozycji w społeczeństwie i stanieniem się zaledwie odbiciem sposobu myślenia świata.

### Wyższe uczelnie

Świeckie wyższe uczelnie to środowiska, które na początku XX wieku zniknęły z horyzontu zainteresowania ewangelikalnego chrześcijaństwa<sup>28</sup>. Przez ostatnie kilkadziesiąt lat dostrzegalny jest odwrót od takiego stanowiska, co z jednej strony cieszy, lecz z drugiej wymaga pewnej refleksji, by nie uśpić naszej czujności, ponieważ dominujący w świecie nauki naturalizm nie jest światopoglądem chrześcijańskim i odnalezienie się chrześcijańskich naukowców w tym środowisku wymaga bardzo rozważnego podejścia. Podobną obserwację czyni John Lennox, mówiąc o agresywnej postawie niektórych naukowców wobec chrześcijaństwa: „Istota sporu nie leży na styku nauki i wiary w Boga, ale raczej między materialistycznym, albo szerzej – naturalistycznym

<sup>24</sup> L. Newbigin, *Truth to Tell: The Gospel as Public Truth*, Grand Rapids 1991.

<sup>25</sup> P. Rieff, *The Triumph of the Therapeutic*, Nowy Jork 1966.

<sup>26</sup> P. Berger, *The Heretical Imperative*, Garden City 1979.

<sup>27</sup> Skupianie się na tzw. *felt needs* można porównać do prób leczenia choroby ograniczających się do leczenia jej symptomów, z całkowitym pominięciem właściwej przyczyny.

<sup>28</sup> M. Noll, *Scandal of the Evangelical Mind*, Grand Rapids 1994.

światopoglądem a nadnaturalizmem, albo światopoglądem teistycznym<sup>29</sup>. Szeroko rozumiana kultura, odrzucając istnienie zewnętrznego, nadnaturalnego autorytetu, ustanowiła w tym miejscu człowieka i uprawianą przez niego naukę<sup>30</sup>.

Obecność chrześcijan myślących teologicznie w świeckim środowisku akademickim jest korzystna dla obydwu stron. Konieczność odnalezienia się w środowisku nie zawsze przyjaznym teizmowi zmusza chrześcijańskich teologów do bardziej przemyślanego formułowania swoich twierdzeń przy zachowaniu akademickich standardów. Jednocześnie stwarza warunki do powstrzymania tendencji do kompartmentalizacji wiedzy, a w szczególności prywatyzacji spraw wiary. Mając na względzie szczególnie środowisko amerykańskiego ewangelikalizmu, Lints uważa, że do pewnego stopnia winę za taki stan rzeczy ponoszą sami ewangelikalni chrześcijanie, często budujący własną kulturę w dużej mierze odizolowaną od świeckiego środowiska. Taka izolacja nie sprzyja poważnej dyskusji, wyostreniu własnych argumentów i formułowaniu ich w sposób zrozumiały dla niewierzącego czytelnika.

Szczęśliwie w ostatnich latach opisywana przez Lints sytuacja znacząco się zmienia. Coraz więcej ewangelikalnych pastorów, teologów i apologetów wychodzi poza swoje rodzime kręgi, przyczyniając się do popularyzacji poważnego teologicznego spojrzenia na współczesną kulturę i jej problemy, co nie zmienia faktu,

że przed nami jeszcze daleka droga, szczególnie w Polsce.

## Podsumowanie

Pytanie o to, w jaki sposób dotrzeć z Ewangelią do własnej kultury, jest pytaniem trudniejszym niż na początku mogłoby się wydawać. Przede wszystkim związane jest z koniecznością podjęcia wysiłku polegającego na znalezieniu wspólnego języka z przedstawicielami naszej kultury. Na pozór wydaje się to zadaniem prostym, jednak gdy zaczynamy przyglądać się mu bliżej, okazuje się, że musimy zacząć od samych siebie i naszych kulturowych zależności i uprzedzeń. Zależności te pojawiają się już na etapie odczytywania tekstu Bożego Słowa, kiedy to do głosu dochodzą nasze niechęci i preferencje. Efektem tego jest nie tylko tendencyjne odczytywanie znaczenia Pisma, ale również komunikowanie jego przesłania w sposób, który nie tylko może być niezrozumiały, ale może również stać się odpychający – i to nie z powodu treści Ewangelii, ale z powodu lekceważenia podstawowych reguł komunikacji i przedstawiania Ewangelii w sposób, który nie bierze pod uwagę systemu wartości, w jakim funkcjonuje odbiorca tego przekazu. Jednym z celów formułowania teologicznej wizji jest demitologizacja współczesnej kultury, ale nie demitologizacja realizowana z perspektywy światopoglądu naturalistycznego, ostatecznie prowadząca do przesunięcia spraw wiary do sektora prywatnego. Potrzebna jest demitologizacja polegająca na obnażaniu systemu wartości współczesnej

<sup>29</sup> J.C. Lennox, *God's Undertaker: Has Science Buried God?*, Oxford 2009, s. 36.

<sup>30</sup> Interesującym przykładem takiej sytuacji na gruncie teologicznym są badania poświęcone poszukiwaniu „prawdziwego, historycznego Jezusa” w XIX-wiecznej europejskiej teologii, przy arbitralnym założeniu mówiącym o konieczności odrzucenia wszystkiego, co nadprzyrodzone. Ta sytuacja „powiedziała nam więcej o XIX-wiecznych Europejczykach niż o postaci Jezusa z Palestyny pierwszego wieku” (Lints op. cit., s. 27).

kultury, z uwzględnieniem tej, która stała się częścią życia współczesnego Kościoła ewangelikalnego. Celem tego zabiegu jest z jednej strony przywrócenie Ewangelii właściwego sposobu wyrazu, który uczyni ją bardziej zrozumiałą, a z drugiej strony, na gruncie Kościoła, przywrócenie Ewangelii jej właściwego miejsca, którego wraz z rozwojem teologii liberalnej została pozbawiona, tracąc tym samym swoją przemieniającą moc.

Znamiennym przykładem takiego wysiłku jest działalność i twórczość wspomnianego już nowojorskiego pastora Timothy'ego Kellera, którego trzy książki, znalazły się na liście bestsellerów „New York Timesa”, co

biorąc pod uwagę konserwatywne poglądy autora, jest jednym z wyrazów umiejętnej artykułowania chrześcijańskich przekonań w sposób zrozumiały również dla osób spoza środowiska ewangelikalnego.

Przedstawiona idea teologicznej wizji wymaga z pewnością dalszego rozwinięcia, a nawet dyskusji, która gdziekolwiek zostanie podjęta, przyczyni się, o czym jestem przekonany, do pełniejszej i bardziej świadomej obecności Kościoła we współczesnej kulturze.

W kolejnym artykule chciałbym skupić się na bardziej praktycznym aspekcie tego tematu, przedstawiając ideę kontekstualizacji Ewangelii w ujęciu Timothy'ego Kellera.

### prezb. dr Robert Miksa

Pastor Zboru „EXE” w Gdańsku. Przez ponad 20 lat był pastorem Pierwszego Zboru Baptystów w Gdańsku. Założyciel Gdańskiego Seminarium Biblijnego, w którym jest wykładowcą. Inicjator Trójmiejskiej Akademii Biblijnej. Absolwent Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie oraz Advanced Training Studies w Austrii. W WBST wykładowca hermeneutyki biblijnej. Żonaty. Ma trójkę dzieci.



# Kościół postcovidowy i nie tylko



prezb. dr Włodzimierz Tasak

Są takie chwile w dziejach ludzkości, kiedy albo dostrzeżemy wiatr zmian<sup>1</sup>, albo nie zauważymy zwrotu historii. Przy czym nie chodzi jedynie o zmiany pozytywne. Kościół katolicki przegapił, a właściwie zignorował taki wiatr zmian u progu XVI wieku, a w konsekwencji ledwie uszedł cało z przemian zaprowadzonych przez reformację. W XIX wieku uwadze Kościołów długo umykała rewolucja przemysłowa i towarzysząca jej industrializacja, ze wszystkimi ich zagrożeniami i skutkami negatywnymi. Pytanie brzmi, czy kiedykolwiek te straty nadrobiono. Dziś żyjemy w dobie drugiej fali sekularyzacji i jest ona o wiele silniejsza i dalej idąca niż ta pierwsza, wyrosła z oświecenia. A do tego dochodzą jeszcze potężne zmiany kulturowe. Czy zastanawiamy się nad tym, jak zmienia to realia, w których działa Kościół? I czy myślimy o tym, jak zmieni to sam Kościół? Albo inaczej – jak powinno zmienić?

Najpierw jednak istotna uwaga wstępna. Choć poniższy tekst jest długi, to jednak jego zadaniem nie jest budowanie synte-

tycznego obrazu, tworzenie recept, wizji i strategii (choć jedna teza nie jest propozycją, ale aksjomatem). Stawiam trochę pytań, wskazuję na kilka zagrożeń, ale nie pretenduję do roli mędrca, który wie. To raczej zaproszenie do dyskusji lub do własnej refleksji przez postawienie kilku znaków na drodze.

## Zmiany pocovidowe

Na początek przyjrzyjmy się drobnemu elementowi tego wydarzenia, które właściwie wydaje się bez związku – mam na myśli coś, co nazwałbym zmianami pocovidowymi. Ktoś powie: „Ale to przecież epizod bez znaczenia! Skończy się pandemia i wszystko wróci do stanu wyjściowego”. To się okaże! Dziś tego nie wiemy.

Jak pandemia zmieniła Kościół? Jak może go zmienić? Mamy tu do czynienia z kilkoma bardzo różnymi wpływami z różnych dziedzin życia okołokościelnego. Pierwsze to przeniesienie (przymusowe, z powodu tzw. lockdownu) wielu aktywności w sferę online. Przede wszystkim nabożeństwa, ale

<sup>1</sup> Fraza ta nawiązuje do piosenki niemieckiego zespołu rockowego Scorpions pt.: „Wind of Change”, powstałej w roku 1989 na fali przemian prowadzących do upadku komunizmu w Europie Środkowej.

także spotkania grup biblijnych, spotkania rad zborowych i inne spotkania wspólnotowe odbywały się (bądź nadal odbywają) w świecie wirtualnym za pośrednictwem komunikatorów, takich jak Zoom. To pociągało za sobą mniej regularny udział członków społeczności w życiu zboru, nawet po tym, jak ograniczenia dotyczące spotykania się zostały zniesione. Jako że poszczególne zbory dobrze się zorganizowały i przystosowały do nowej rzeczywistości, cała aktywność – dotąd realna – została przeniesiona w świat Internetu i część osób, nawet tych dotąd regularnie biorących udział w życiu swojej społeczności lokalnej, teraz została w domu, wiedząc, że może i tak brać udział w życiu swojego zboru poprzez łącza internetowe. Jedni robili tak ze strachu przed zarażeniem koronawirusem, inni z czystej wygody. Nie trzeba już było wychodzić z domu, jechać do zboru – bliżej czy dalej, bo to samo (prawie) można było otrzymać, zostając na miejscu.

Pół biedy, jeśli kontakt ze zborom został utrzymany, ale zmieniony z rzeczywistego na wirtualny. Gorzej (z punktu widzenia interesu zboru), że część ludzi odkryła, że w Internecie ma dostęp do bardzo bogatej oferty nabożeństw, kazań, wykładów przygotowywanych przez inne zbory i Kościoły. W nich samych nastąpiła bowiem ta sama rewolucja dostępności oferty, jaka w życiu publicznym stała się naszym udziałem na początku lat 90. ubiegłego wieku, kiedy zamiast dwóch programów telewizyjnych i czterech radiowych nagle otrzymaliśmy dziesiątki stacji z bardzo bogatą i zróżnicowaną ofertą programową. Monopol telewizji i radiofonii publicznej upadł. Dziś na tej samej zasadzie upada monopol lokalnego pastora na nauczanie ludzi tworzących jego zbor. Kiedyś,

aby posłuchać kaznodziei z innego kościoła, trzeba było pokonać pewną barierę psychologiczną – pójść tam. Oczywiście były kasety z nagraniami, ale to nie to samo: ani oferta nie była tak duża, ani nie odbywało się to na zasadzie „zamiast”, najwyżej było to coś dodatkowego. Dziś, kiedy okryto możliwość uczestniczenia w nabożeństwie (i to w dowolnym miejscu na świecie) we własnym domu, dużo łatwiej jest zastąpić lokalnego pastora z jego ograniczeniami najlepszymi mówcami z kraju i ze świata (tu jedyną barierą jest dobra znajomość języka obcego). To wszystko powoduje, że zmienia się poczucie identyfikacji. Teraz niektórym łatwiej będzie utożsamiać się z „tym” nauczycielem Słowa Bożego niż z własnym zborom. Czy pociągnie to za sobą zjawisko „wirtualnego” członkostwa zboru i Kościoła? Czas pokaże. Oczywiście jest to zjawisko o dość ograniczonym zasięgu. Dziś. Ale jakim stanie się jutro?

Przeczytałem właśnie bardzo ciekawą rozmowę na temat zmian w mentalności młodych ludzi<sup>2</sup>. Dla nich nie liczy się już posiadanie rzeczy, wystarcza im wygodny dostęp do nich. Zamiast zakupu na własność – abonament na czasowe używanie. Czy aby ten sposób myślenia nie przejdzie do sfery kościelnej? Zamiast przynależności do zboru – korzystanie z zasobów wszystkich Kościołów? Czy to się aby już nie dzieje właśnie w kontekście wspomnianego słuchania nagrań, które zastępuje uczestniczenie w życiu zboru i współtworzenie go?

W rezultacie tych zmian więcej ludzi znajdzie się poza tradycyjnie rozumianym zborom. Może część z nich formalnie zostanie tam, gdzie była, jednak w praktyce jej udział w życiu zboru będzie znikomy albo żaden.

<sup>2</sup> B. Biga: *Młodzi już nie chcą mieć. Pilnie zamienię prawo własności na prawo dostępu*, rozm. przepr. G. Sroczyński, <https://next.gazeta.pl>, dostęp: 24.01.2022 r.

Inni po prostu odejdą „do Internetu”. Oczywiście do tej pory też mieliśmy do czynienia ze zjawiskiem luźnego wiązania z konkretnym zborom, a także z ludźmi, którzy są gośćmi w różnych społecznościach. Teraz, obawiam się, problem ten dotknie jednak dodatkowo nową grupę wierzących. Takich, którzy dotąd w nabożeństwach<sup>3</sup> uczestniczyli – i to nawet dość regularnie. Było to dla nich oczywiste, bo nie było żadnej alternatywy. Teraz ona się pojawiła.

Kolejny skutek tych zmian może być bolesny już nie tylko dla kościelnych statystyk, lecz także dla zborowych budżetów. W ślad za rozwojem zjawiska, które można nazwać „Kościółem internetowym”, pojawią się typowe skutki finansowe. Po prostu więcej pieniędzy (myślę, że dużo więcej) popłynie na konta różnych projektów internetowych. Ludzie będą wspierać to, z czego korzystają. I kto wie, czy to nie ta zmiana najszybciej zmusi Kościoły do przewartościowania swoich działań, w dużej mierze niezmiennych od dziesięcioleci.

Obecna sytuacja, jeśli utrzyma się dłużej, może się też przyczynić do szybszego rozwoju Kościołów domowych – małych, kameralnych społeczności, unikających wszelkiej instytucjonalności. I na zasadzie kontrastu – kto wie, czy koronawirus nie okaże się jednym z czynników przybliżających zmierzch megakościołów? Czy utrzymująca się w społeczeństwie obawa przed zarażeniem kolejną mutacją wirusa nie spowoduje przeorientowania ich dotychczasowej formuły działania, to jest organizacji wielotysięcznych zgromadzeń? Dziś tego jeszcze nie widać, ale kto wie, jak

długo taka sytuacja się utrzyma.

Tak naprawdę COVID-19 nie jest przyczyną tych wszystkich zmian. On jedynie stał się zapalnikiem uruchamiającym reakcję wybuchową. Te przemiany i tak były tylko kwestią czasu. Już dużo wcześniej można było organizować nabożeństwa online, nagrywać wykłady i umieszczać je w Internecie. Dość rzadko jednak to robiono, bo nie było takiej konieczności. Obawiano się też, że od strony technicznej jest to zbyt trudne. Kiedy jednak nie było wyjścia i trzeba było się z tym wyzwaniem zmierzyć, okazało się, że „nie taki diabeł straszny” (dziwnie to powiedzenie brzmi w tym kontekście, prawda?). A skoro machiną uruchomiono, nie da się jej już zatrzymać.

### **Nie każda nowa zmiana jest złą zmianą**

Nie chcę, aby ktoś nabrał przekonania, że patrząc na to zjawisko przeniesienia części aktywności Kościoła do Internetu jako na coś z gruntu złego. Tak nie jest. Zdaję sobie sprawę, że można przytoczyć długą listę korzyści wynikających z takich działań. Docieramy w ten sposób do licznej grupy ludzi, którzy w normalnej sytuacji nigdy by do Kościoła nie przyszli, a przez to nigdy nie usłyszeli Ewangelii. Dajemy możliwość uczestniczenia w nabożeństwie, a pośrednio i w społeczności wierzących, ludziom chorym i słabym, którzy nie byłiby w stanie przychodzić na nabożeństwa, a przez to traciliby kontakt ze swoim zborom. Uruchamiamy też talenty i kompetencje ludzi, którzy w innej sytuacji mogliby pozostawać bierni i niezaangażowani.

<sup>3</sup> Zauważmy, że dotąd nie musieliśmy do tego słowa niczego dodawać, bo też w zasadzie nie było innych nabożeństw poza tymi, które odbywały się w budynku zboru. Oczywiście były nabożeństwa radiowe i telewizyjne, ale one stanowiły jedynie nieregularny dodatek do tych właściwych.

Piszę więc o tym nie dlatego, żeby stwierdzić: To jest złe, należy czym prędzej przestać to robić! Tak, Kościół często w przeszłości negatywnie reagował na zmiany kulturowe – w dziedzinie muzyki, środków technicznych, form wystroju itp. A potem i tak się im w końcu poddawał – jednak po drodze tracąc sporo ludzi, którzy nie chcieli bez końca tkwić w przeszłości. Chodzi o to, że te zmiany przyszły, raczej już nie odejdą, należy więc się zastanowić, jak najlepiej wykorzystać to, co dobre, a jednocześnie zaradzić temu, co może przynieść niepożądane skutki. Każdy kryzys (a jest nim obecna pandemia) może popchnąć nas albo w stronę narzekania, albo szukania nowych rozwiązań.

Kościół w swoich dziejach poddawany był licznym presjom kulturowym, politycznym czy społecznym, które wywierały wyraźny wpływ na jego oblicze. Nie wspominając o wpływach teologicznych, ale te wydają się dość oczywiste. To, że Kościół zmienia się pod wpływem czynników zewnętrznych, jest jedną z jego cech towarzyszących mu od zarania. Ale rzadko kiedy w historii wydarzenia epidemiologiczne zdawały się wywierać tak duży wpływ na jego sytuację, jak może się to stać w naszych czasach. Po niespełna dwóch latach trwania pandemii COVID-19 wygląda na to, że łatwiejsze do przezwyciężenia były wpływy ideologii, np. komunizmu czy faszyzmu<sup>4</sup>, niż zmian, które w życie Kościoła wprowadziła owa pandemia. Oczywiście jest to pochodną połączenia się w jedno kilku elementów: zarówno czasowych ograniczeń funkcjonowania wymuszonych przepisami państwowymi (tzw. lockdownem i jego pokrewnymi działaniami), jak

i rewolucji technologicznej, która przy tej okazji znacznie szybciej i mocniej wniknęła w głąb życia kościelnego.

### **Są też zagrożenia nieoczywiste**

Przy okazji warto zwrócić uwagę na fakt, że współczesne państwo, które nierzadko nie jest przychylnie nastawione do religii, miało okazję zobaczyć, jak łatwo środkami administracyjnymi można ograniczać wolność religijną. I to, co w tej sytuacji łatwo uzasadnić wyższą koniecznością (ograniczanie ludziom możliwości spotykania się), w innej sytuacji może stać się przeciwnym już sposobem na utrudnianie życia religijnego, co dotąd znaliśmy jedynie z systemów totalitarnych. Nie twierdzę, że tak się stanie. Ale już wiemy, że technicznie (i nie tylko) jest to łatwe do wprowadzenia.

To jednak tylko część problemów, z którymi będzie trzeba się zmierzyć (lub je zaakceptować, a może nawet powitać z radością – reakcje mogą być bardzo różne). Inny zestaw zjawisk wynika zwyczajnie ze zmian kulturowych, które najpierw powoli, a od XXI w. z dużym przyspieszeniem zaczęły wnikać do Kościoła. I dzieje się tak bez względu na to, czy nam się to podoba, czy nie. Tak naprawdę czeka nas sytuacja, kiedy będziemy musieli wybierać pomiędzy Kościołem, który chce być nowoczesny, a takim, który chce pozostać niezależny od wymogów nowoczesności. Nie napisałem: nienowoczesny, ale niezależny od presji nowoczesności. To dwa zupełnie różne podejścia: bierne oraz refleksyjne.

Nożyce się rozwierają. Jednym z istotnych wyróżników Kościołów będzie ich stosunek do współczesnej kultury i jej wartości

<sup>4</sup> Jedna i druga wpływała na Kościół nie tylko w formie represji, ale także ideologicznego zainfekowania, pewnej fascynacji, a także zwyczajnego konformizmu zarówno hierarchów, jak i zwykłych wiernych. To temat wart oddzielnego potraktowania.

w porównaniu do kultury Biblii i jej wartości. Przy czym właściwy kierunek biegnie od Biblii do kultury, a nie odwrotnie. Co oznacza, że to nie kultura nadaje nam ton interpretowania Pisma Świętego, ale przeciwnie – to ono wyznacza nam sposób oceniania kultury. Choć brzmi to bardzo staroświecko, to tak naprawdę jest współczesnym odczytaniem reformacyjnej zasady *sola scriptura*. W jej myśl to Biblia jest fundamentem naszej wiary i postrzegania świata, a nie interpretacje kulturowe.

### **Nie wszystko, co stare, jest dobre, nie wszystko nowe jest złe lub na odwrót**

Nie chodzi o sam konserwatyzm jako dobry wyróżnik. To nie jest cel sam w sobie. Bycie starym (co do formy i treści) automatycznie nie oznacza bycia dobrym w znaczeniu sprostania Bożym standardom. Nie chodzi więc o to, żeby podział szedł po tradycyjnej linii: konserwatywny – liberalny. Choć to bardzo czytelna identyfikacja. Ale nie jest podziałem na zasadzie: ten dobry, tamten zły. Coś jest dobre, bo jest wierne Bogu, a nie dlatego, że jest konserwatywne. I odwrotnie: coś nie jest dobre, nie dlatego, że jest liberalne, ale dlatego, że nie jest wierne Bogu, ale światu. I na odwrót (bo są tacy, którzy widzą to przeciwnie).

Jeszcze jedna sprawa nie może umknąć naszej uwadze. Kościół nie jest zjawiskiem jednopokoleniowym. Dziś jak grzyby po deszczu powstają nowoczesne Kościoły postdenominacyjne, które swoją ofertę kierują do młodych ludzi. To łatwa droga, bo omi-

ja wiele problemów: napięcia generacyjne, troskę o starszych członków zboru, konieczność szukania kompromisów w przekazie i formie. Mamy ściśle określony „target”, wiemy, czego on potrzebuje, i zbieramy efekty dobrego wyprofilowania. Jest jeden szkopuł. Za 20 lat dzisiejsi trzydziestolatkowie będą pięćdziesięciolatkami i będą przyzwyczajeni do formy, w jakiej wyrastali w tym miejscu. A forma sprzed 20 lat z założenia nie może odpowiadać potrzebom następnej generacji – „targetowi” Kościoła. Co wtedy? Rezygnować z nowoczesności, rezygnować z tych, którzy nie nadążają, czy zmuszać ich do nadążania? Nie walczę z tego typu Kościołami. Zwracam jedynie uwagę, że Boży zamysł jest inny.

Albowiem i ciało nie jest jednym członkiem, ale wieloma. Jeśliby rzekła noga: Ponieważ nie jestem ręką, nie należę do ciała; czy dlatego nie należy do ciała? A jeśliby rzekło ucho: Ponieważ nie jestem okiem, nie należę do ciała, czy dlatego nie należy do ciała? (1 Kor 12,4–16)

Nie wybieramy sobie, z kogo chcemy, by się Kościół składał, a z kogo nie chcemy.

### **Czego nie robić, by nie tracić młodzieży?**

Problemów jest znacznie więcej. Generalnie cały czas spada udział wiernych w praktykach religijnych. I widać to zarówno w świecie Zachodu, jak i w Polsce. „[...] myślę, że bardziej niż dane ISKK<sup>5</sup> niepokojące są badania CBOS-u, z których wynika, iż w najmłodszej grupie badanych spadek praktyk religijnych sięga 30 proc. To są licz-

<sup>5</sup> „Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego opublikował rocznik statystyczny, z którego wynika, że pandemia mocno wpłynęła na życie religijne Polaków – w 2020 r. było znacząco mniej ślubów i chrztów, mniej osób przyjęło sakrament bierzmowania”, zob. wywiad prymasa Polski abp. Wojciecha Polaka dla PAP, <https://dzieje.pl/dziedzictwo-kulturowe/prymas-badania-pokazujace-spadek-praktyk-religijnych-mlodziezy-o-30-proc-sa>, dostęp: 13.01.2022 r.; zob. też: *Koniec magii liczb – rozmowa z bp. Grzegorzem Suchodolskim, przewodniczącym Rady KEP ds. Duszpasterstwa Młodzieży*, <https://kair.ekai.pl/depesza>, dostęp: 13.01.2022 r.

by wręcz dewastujące. Pokazują, że w młodym pokoleniu następuje bardzo mocne przewartościowanie” – powiedział prymas Polski, abp. Wojciech Polak w wywiadzie dla PAP, który ukazał się w mediach 1 stycznia 2022 r.<sup>6</sup> Właściwie wszystkie liczby, jakie znajdziemy czy w badaniach CBOS czy wewnątrzkościelnych ISKK, pokazują tendencje spadkowe w praktykach religijnych Polaków. Oczywiście z racji naszej specyfiki wyznaniowej dotyczą one głównie katolików, ale czy problem utraty przynajmniej części młodego pokolenia nie dotyczy także Kościołów nurtu ewangelicznego?

Czy można i należy coś z tym zrobić? Jedni uznają to jedynie za znak czasów, uznając, że nic się nie da na to poradzić. Inni rozpaczliwie będą szukać takich form działania, aby młodzież (zostańmy przy tej grupie) w Kościele zatrzymać. Niestety często działania te polegają na tym, aby zaadaptować nie tylko formy, lecz także treści życia kościelnego do wymogów kultury młodzieżowej. Czy to coś złego? To zależy. Forma to forma, może razić, może wywoływać wzruszenie ramionami. Gorzej z treścią. Jeśli czysty przekaz Ewangelii zastąpimy jej adaptacją, dopasowaną do zasad współczesnej kultury („miłość nie wyklucza”, „Bóg nie potępia”, „chodzi o to, żebyśmy byli dobrymi ludźmi”), a wszystko przekazemy w tonacji żartów i zabawy, to owszem, przyciągniemy młodzież... na chwilę. Potem większość i tak uzna, że lepsza zabawa jest jednak poza Kościołem. Dziwię się, że można działać tak krótkowzrocznie. A że można inaczej, pokazuje od kilku lat Refresh Festiwal który obserwuję z bliska od 2018 roku, przyciągający tłum młodych ludzi, ale poza normalną w tym wieku zabawą, oferując im bezkompromisowe biblijne nauczanie, które nie uchyla się od trudnych tematów.

<sup>6</sup> Ibidem.

## Czy interesuje nas moralność?

Kolejne pytanie, które powinniśmy zadać, brzmi: jaki wpływ ma Kościół (jaki może mieć wpływ) na moralność społeczeństwa? I czym powinien się wyrażać jego wpływ na kondycję społeczeństwa? Niestety, jak nas uczy nasza rzeczywistość, ten globalny wpływ jest coraz bardziej ograniczony, a niemal nigdy nie był przemożny (poza pewnymi okresami historii i pewnymi terenami oddziaływania). I działa się tak nie tylko w sferze panowania Kościoła katolickiego, bo także w krajach protestanckich mieliśmy (i mamy) do czynienia z podobną sytuacją. Aby pozostać na obszarze, który nas dotyczy, zastanówmy się raczej, jaki wpływ na moralną kondycję swoich członków i sympatyków mają (i mogą mieć) Kościoły nurtu ewangelicznego. Czy w ogóle powinny się tym zajmować? To ostatnie pytanie brzmi zaskakująco, bo wydaje nam się rzeczą oczywistą, że jest to istotną rolą tych Kościołów, aby kształtować moralność ludzi, którzy do nich należą. Czy jednak tak się faktycznie dzieje? Kiedyś dbałość o to nazywało się dyscypliną kościelną, dziś się chyba już tak tego nie określa, bo mało kto się tym w ogóle zajmuje. Czy gdzieś nie przeniknęła do świadomości przywódców duchowych (krajowych i lokalnych) zasada współczesnej kultury, że życie prywatne człowieka jest... jego prywatną sprawą? Dawniej ludzie, którzy złożyli publiczne wyznanie swojej wiary, z reguły byli moralnym wyzwaniem dla społeczeństwa, w którym żyli. Ludzie wiedzieli: To baptyści (tu mogły się pojawić też inne określenia identyfikujące) – oni żyją inaczej. W domyśle, na dużo wyższym poziomie moralnym. A dziś? Czy te granice się aby już – mniej lub bardziej – nie zatarały? Pozostając przy bezpiecznym przykładzie ze świata anglosaskiego – jak wskazują statystyki, poziom

trwałości małżeństw w Kościołach typu ewangelicznego nie jest zauważalnie wyższy niż w całym społeczeństwie (mocno zlaicyzowanym). Ale wspomniane granice nie będą trwałe, jeśli nie będziemy zabiegać o to, aby istniały. Jeśli nie będzie nam zależało na tym, aby dyscypliną kościelną się zajmować, chociaż stoi w sprzeczności z wymogami społecznymi naszych czasów. To bardzo trudne i niewdzięczne zadanie. Dlatego pytanie: „Czy Kościoły w ogóle powinny się tym zajmować?” – nie jest wcale retoryczne. Musimy sobie na nie uczciwie odpowiedzieć. I tej odpowiedzi się trzymać nie tylko w teorii.

### Pytanie dalej idące

Czy Kościół należy wymyślić na nowo? Oczywiście nie w stosunku do nauczania Nowego Testamentu, odnosząc się do jego istoty, ale w stosunku do nabytych przez wieki praktyk działania, form liturgicznych, struktur. Gdyby się zastanowić, co w Kościele zmieniło się pod tym względem od reformacji – w wielu kwestiach zmieniło się naprawdę niewiele. Pytanie brzmi – czy coś powinno się zmienić? Często stawiamy pytanie, czy współczesny Kościół jest atrakcyjny dla współczesnego człowieka. Ale czy jest to najważniejsze pytanie, jakie w tym kontekście powinniśmy postawić? Czy Kościół musi być atrakcyjny? Czy latarnie morskie są atrakcyjnymi budowlami? Albo sygnalizatory miejskie? Albo drogowskazy? Albo schroniska dla bezdomnych? Oczywiście nie chodzi o to, że nie musi być – i kropka. Bo wtedy musi mieć coś w zamian. Jedni prą w atrakcyjność, drudzy uważają, że sama prawda się obroni. Zgoda, ale nie dla każdego sama prawda jest wystarczająco pociągająca (nie mylić z „atrakcyjna”).

Jaki typ Kościoła ma coś do zaproponowania współczesnemu światu? Dla jednych

istotne będą atrakcje dotyczące formy, dla drugich – postępowość postaw, dla trzecich odwrotnie – konserwatyzm i zachowawczość, dla czwartych – moc, cuda, znaki, a dla piątych – intelektualna pożywka teologiczna, która dla szóstych będzie jedynie biciem piany, bo ich z kolei pociągają więzi i relacje. I można tak wymieniać dalej... A tak naprawdę wciąż chodzi o przemieniającą Ewangelię, o nasze życie w Chrystusie. Tak naprawdę w Kościele zawsze chodzi o Jezusa – i o nic ani mniej, ani więcej.

Kościół w ogóle, a protestancki także, jeśli chodzi np. o nabożeństwo, nie różni się wielce od tego sprzed kilku wieków. Tak naprawdę różni się o wiele mniej, niż byśmy się spodziewali. Oczywiście mamy nowe przekłady Biblii, nową oprawę muzyczną, inaczej ubranych duchownych (choć nie wszędzie), posługujemy się innym, mniej wyszukany i uroczystym językiem. Ale czy poza tym nie jest w dużej mierze tak samo jak w czasach Marcina Lutera, Johna Knoxa i Teodora Bezy? Owszem, dziś kazanie odgrywa w wielu kościołach mniejszą rolę niż wtedy, a muzyka większą. Wiadomo, Kościół jest tą instytucją w społeczeństwie, która zmienia się nader powoli i bardzo niechętnie. W dodatku nie zawsze zmienia się, absorbując akurat te najlepsze propozycje kulturowe. Spójrzmy znów na nabożeństwo, tym razem w jego radykalnym dla protestantyzmu, ewangelikalnym nurcie. Nadal, jak w XVIII w., a nawet jak w XVII w., jeśli sięgniemy do purytanizmu, składa się z tych samych elementów: czytania Słowa Bożego, modlitwy, kazania, śpiewu, ogłoszeń i zbierania tzw. kolekty. Do tego dochodzi Wieczerza Pańska i ewentualnie świadectwa wierzących (wbrew pozorom wcale nie są wynalazkiem naszych czasów!). Z drugiej strony czy jest potrzeba,

by coś tu zmieniać? Zmiany następują więc głównie w proporcjach czasowych poszczególnych elementów – tego więcej, tamtego mniej, albo w priorytetach – to ważniejsze, a tamto mniej. To akurat widać np. w wystroju sal nabożeństw. Nierzadko kazalnica jest wnoszona dopiero na czas kazania<sup>7</sup> – wcześniej całe miejsce na scenie zajmują mikrofony i pulpity zespołu uwielbiającego. Podobnie jest ze stołem komunijskim – ten też bywa elementem przenośnym. Takie detale pokazują nam jednak bardzo ważną rzecz: co dziś jest istotą, a co jedynie dodatkiem. I wbrew pozorom pełnią one rolę nie tylko techniczną, bynajmniej.

Kiedys, półtora wieku temu, wielki Charles H. Spurgeon miał powiedzieć: „Przyjdzie taki czas, kiedy zamiast pasterzy karmiących swoje owce, kościół będzie miał klaunów zabawiających kozy”<sup>8</sup>. I dziś to się potwierdza tu i tam. W cenie są kaznodzieje, którzy bardziej przypominają popularnych komików, zwanych stand-uperami. I jakkolwiek nie chodzi o to, że kazanie ma być ponurym monologiem, to jednak pytanie brzmi, czy dobrym kierunkiem jest pójście w stronę występu estradowego. Efektownego, by nie rzec efekciarskiego, lekkiego, łatwego i niezmuszającego do głębszej refleksji.

### Formalizacja kontra radykalizacja

Czy czeka nas następna faza formalizacji Kościołów, czyli to, co dzieje się co jakiś czas od dwudziestu wieków za sprawą kolejnych fal ruchów odnowy? Jedne Kościo-

ły będą przechodzić w szeregi Kościołów instytucjonalnych, choć same wywodzą się z nurtu radykalnego, inne będą się przed tym bronić. Jedne będą się formalizować, bo pociąga je aura „poważnych” organizacji eklezjalnych, a inne z racji szukania wiernych i sympatyków w gronie tych, którzy rozglądają się raczej za religijną atmosferą niż za radykalizmem nauki Chrystusa. Owa formalizacja będzie dotyczyć zarówno sfery liturgicznej – formy nabożeństw, statusu duchownych (w czym nie ma niczego złego z zasady, pod warunkiem, że nie odbywa się kosztem istotnych wartości), jak i – choć może w przypadkach – raczej nauczania, w sferze społecznej możliwie mało konfrontacyjnego dla „poszukujących”. Będą to Kościoły konsumenne, nastawiające się na zaspokajanie potrzeb uczestników swoich nabożeństw (bo pojęcie członkostwa w Kościele będzie tam nieznaną). Będziemy mieć też radykalizujące się Kościoły, idące w stronę bardziej konfrontacyjnego nauczania teologicznego i moralnego. Takiego, które – na zasadzie kontrastu do poprzedniej grupy – nie pozwoli na zachowywanie postawy niezaangażowanej. Ten radykalizm może się przejawiać także w kwestiach niezwiązanych z samą religijnością. Już dziś spotykamy Kościoły i pastorów o wyraźnie wrogiej postawie wobec szczyptę antycovidowych. Co więcej, robią z tego swój tożsamościowy wyróżnik. Tu też musimy pamiętać, że radykalizm sam w sobie nie jest wartością jednoznacznie pozytywną. Są bowiem dobre i złe radykalizmy. Także w kontekście kościelnym.

<sup>7</sup> Albo i nie – a kaznodzieja głosi, zerkając do trzymanego w rękę tabletu czy nawet smartfona.

<sup>8</sup> Najprawdopodobniej w rzeczywistości nie są to słowa Spurgeona, ale jego ucznia, Archibalda Browna, z kazania przez niego wygłoszonego w roku 1889. Zob. Ch. Hulshof, 2 *Questions to Ask Before You Quote Someone*, <https://lifewayresearch.com/2019/02/05/2-questions-to-ask-before-you-quote-someone/>, dostęp: 19.01.2022 r.



## Patrzeć na Zachód czy na Wschód?

Jakiego Kościoła potrzebuje współczesny świat? Szybka odpowiedź brzmi: każdego, bo też różne są potrzeby ludzkie. Ale nie każdy jest tak samo ważny. Kiedy przyrzeć się temu, jak dziś rozwija się Kościół i gdzie się rozwija, wzorców nie powinniśmy – choć zwykle tak robimy – szukać na Zachodzie z tej prostej przyczyny, że Kościół zachodni nie jest już żadną awangardą, choć wciąż dysponuje licznymi atutami: potężną bazą finansową, olbrzymim dorobkiem kulturowym i intelektualnym, wielkim doświadczeniem licznych zmian i przekształceń, wzlotów i upadków, a także dużą zdolnością oddziaływania marketingowego. I – biorąc pod uwagę wszystkie te elementy – jest w nim potencjał, którego nie można zignorować. A jednak z jakiegoś powodu (to temat na inne rozważanie) Kościół Zachodu utracił to „coś”. Swoją żywotność z czasów Kolumbana i Bonifacego, zdolność transformacji z czasów Lutra i Kalwina, żarliwość z czasów Wesleya, Edwardsa, Moody’ego, a nawet moralny kompas epoki Billy’ego Grahama (niekoniecznie powszechny, ale jednak dominujący).

Dziś musimy się uczyć od młodych Kościołów Iranu, Korei Południowej, Chin. A może jeszcze mniej znanych, jak Kościół w Nepalu (w 1959 r. 29 wierzących, dziś 500 tys., choć od 2017 r. chrześcijaństwo jest tam oficjalnie zakazane<sup>9</sup>) czy w Mongolii (oficjalnie 4 wierzących w 1989 r., dziś ponad 20 tys.<sup>10</sup>). Inne kraje, gdzie chrześcijaństwo rośnie szybko, to Zjednoczone Emiraty Arabskie, Arabia Saudyjska, Katar, Oman, Jemen, Kambodża, Bahrajn, Benin,

Burkina Faso, Sudan Południowy, Bhutan, Mali, Brunei, Gwinea, Kuwejt, Singapur<sup>11</sup>. Co łączy te kraje? Większość z 20 najszybciej rosnących Kościołów znajdziemy w Azji Wschodniej, na Półwyspie Arabskim i w Afryce Zachodniej. Wszystkie one znajdują się w krajach o dominacji islamu i wszędzie tam chrześcijaństwo jest prześladowane lub przynajmniej dyskryminowane. Niestety w związku z tym Kościoły te muszą działać w ukryciu, pozbawione budynków, często też formalnych pastorów, a więc nie mając tego wszystkiego, co na Zachodzie od wieków przesądza o funkcjonowaniu Kościoła.

## Decyduje to, kto jest głową Kościoła

Wszyscy wieszczą koniec obecnego, znanego nam, świata. Ale czy on faktycznie nastąpi? Nawet jeśli nie w pełni, z pewnością dojdzie do pewnej erozji tego systemu, jaki znamy.

Oczywiście jest jeszcze zbyt wcześnie, aby móc się pokusić o daleko idące wnioski dotyczące zmian „pocovidowych”. Możemy mówić jedynie o obserwacjach, przypuszczeniach, wstępnych ocenach. Myślę jednak, że i one są godne naszego namysłu. Kościół bowiem ma to do siebie, że reaguje bardzo wolno na wszelkie zmiany. Często zbyt wolno. Może nie warto aż tak długo czekać, aż wszystko się dostatecznie wyklaruje. Bo wtedy może być już za późno na uniknięcie części (jak dużej?) strat.

Kościół zawsze w swojej historii stał przed wielką presją błyszczenia, robienia wrażenia na innych – krótko mówiąc szukania własnej chwały. Oczywiście zawsze skrywając to

<sup>9</sup> <https://doulospartners.org/the-fastest-growing-christian-communities-in-the-world/>, dostęp: 7.01.2022 r.

<sup>10</sup> Ibidem.

<sup>11</sup> Ibidem.

za pięknymi frazami o służeniu Bogu i ludziom. W sferze materialnej odbywało się to poprzez przepych zewnętrznych form działania, w sferze mentalnej poprzez szukanie możliwości wywierania wpływu politycznego i społecznego, za co ceną było nierzadko służenie ideologiom i porządkom świeckim. Dlatego tak kluczowe jest zawsze odwoływanie się – realne, a nie hasłowe jedynie – do tego, że głową Kościoła jest Jezus Chrystus, a sam Kościół pełni wobec Niego jedynie rolę służebną, a nie samodzielną. To zawsze miał być Jego Kościół, nie swój własny. Tak nauczał apostoł Paweł:

[...] i wszystko poddał pod nogi Jego, a Jego samego ustanowił ponad wszystkim Głową Kościoła, który jest Ciałem Jego, Pełnią Tego, który sam wszystko we wszystkim wypełnia. (Ef 1,22–23)

Ostrzegając jednocześnie:

[...] abyśmy już nie byli dziećmi, miotanymi i unoszonymi lada wiatrem nauki przez oszustwo ludzkie i przez podstęp, prowadzący na bezdroża błędu, lecz abyśmy, będąc szczerymi w miłości, wzrastali pod każdym względem w Niego, który jest Głową, w Chrystusa, z którego całe Ciało spojone i związane przez wszystkie wzajemnie się zasilające stawy, według zgodnego z przeznaczeniem działania każdego poszczególnego członka, rośnie i buduje siebie samo w miłości. (Ef 4,14–16)

I chociaż ważna jest struktura przywództwa i zarządzania, ważne jest uczniostwo i modlitwa, ważna jest ewangelizacja, służba społeczna, braterstwo i wiele innych cech, jednak bez jednego ani rusz – bez całkowitego poddania się Chrystusowi i tylko Jemu. Nikomu i niczemu innemu. Taki Kościół miał być, kiedy Chrystus odchodził i po taki chce wrócić.

### prezb. dr Włodzimierz Tasak

Rektor WBST. Jest absolwentem Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Gdańskiego (kierunek historia), a także Seminarium Teologicznego Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów w Warszawie oraz Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Tam też uzyskał stopień doktora teologii. W WBST wykładowca Historii Kościoła. Pastor w II Zborze KChB w Warszawie. Autor publikacji z dziedziny historii i teologii.

# Kościół w XXI wieku

## Co się zmieniło? Co powinno się zmienić?



### Ujęcie duszpasterskie

Ireneusz Dawidowicz

Zmiany są nieodzownym elementem życia. Niewątpliwie procesowi zachodzenia zmian towarzyszy, jako wiodący czynnik, czas. Z perspektywy doświadczenia możemy wyróżnić trzy rodzaje zmian. Pierwsze: świadome, planowane i oczekiwane. Drugie: zaskakujące, niespodziewane i nagłe. Trzecie: odwracalne lub nieodwracalne. Doznaniu temu mogą ulec zarówno jedna osoba, jak i całe grupy społeczne, w tym i Kościół. Motywem sprzyjającym optymalnemu przewidywaniu, przeżywaniu i akceptacji zachodzących zmian jest świadomość niepowtarzalności chwili. Ponadto warto zauważyć, że między innymi tym nieodwracalnym skutkiem zmian jest przemijanie, które obecne jest nie tylko w fizjologicznym procesie starzenia się organizmu, lecz także w całym zakresie aktywności społecznej jednego człowieka i zbiorowości.

Chrześcijaństwo, jak i wiele innych formacji społecznych, ulegało różnym przemianom na przestrzeni wieków. Nie będziemy jednak poddawać naszej obserwacji i rozważaniu wszystkich wieków Kościoła, lecz

zawężymy zakres tylko do przełomu XX i XXI wieku oraz zagadnień zaobserwowanych podczas współpracy ze zborami ewangelikalnymi, głównie w Polsce. Mając też na uwadze sprecyzowanie obszaru zawartego w tytule, zwrócimy uwagę na zmiany zachodzące w założeniach i praktyce duszpasterskiej.

Możemy zatem wyróżnić siedem obszarów zmian, których wyliczanie w niniejszym artykule nie nosi znamion wartościowania i jest zupełnie przypadkowe.

Obszary zmian to:

1. Dyscyplina zborowa.
2. Werbalna komunikacja społeczna.
3. Kondycja psychofizyczna.
4. Zaufanie i tajemnica spowiedzi.
5. Rozwody i powtórne małżeństwa.
6. Czystość seksualna.
7. Inne obyczaje społeczne.

Pierwszy obszar to **dyscyplina zborowa**. Z nią jest związana praktyka napominania w formie strofowania i wzywania do kategorycznej zmiany, a co za tym idzie – sto-

sowanie dyscyplinarnych rozwiązań, jak wykluczanie ze zboru lub skreślanie z listy członków. Zwykle było to poprzedzone publicznym omawianiem osobistych problemów pojedynczych członków zborów oraz debatowaniem i wyrokowaniem podczas gremialnych zebrań członkowskich. Warto zwrócić uwagę, iż motywem takiego postępowania była interpretacja niektórych wersetów biblijnych, takich jak: „Tych, którzy grzeszą, strofuj wobec wszystkich, aby też inni się bali”; (1 Tym 5,20) a także: „Głoś Słowo, [...] karć, grom, napominaj z wszelką cierpliwością i pouczeniem”. (2 Tym 4,2) Można przywołać jeszcze tzw. procedurę napominania z Mt 18,15–18, gdzie Pan Jezus zachęca do kilkakrotnego napominania upadającego brata (lub siostry), a w przypadku braku skruchy i zmiany – stawienie takich przed zbór, który ma prawo nawet wykluczyć spośród siebie trwających w grzechu mimo upomnień. Ta praktyka, w pewnym stopniu, w ogóle zanikła. Prawdopodobnie może mieć to związek z jednej strony z empatycznym podejściem innych członków zboru, którzy sami nie życzą sobie, aby ich osobiste problemy były rozstrzygane publicznie, a z drugiej z powszechnie akcentowanym prawem człowieka do zachowania prywatności: „Każdy ma prawo do ochrony prawnej życia prywatnego, rodzinnego, czci i dobrego imienia oraz do decydowania o swoim życiu osobistym”<sup>1</sup> Jak widać, zastosowanie biblijnych form dyscyplinarnych napotyka dziś na barierę osobistej dezaprobaty jednostki i społeczno-prawnych uwarunkowań. Czy zatem należy zaniechać takich praktyk, aby nie łamać prawa i nie powodować przykrości innym? Idąc za takim sposobem myślenia, możemy za jakiś czas dojść do wniosku, że biblijne zasady są niepraktycz-

ne, a nawet szkodliwe dla współczesnego człowieka. Jeśli zrezygnujemy z biblijnych zasad, to czym będzie Kościół? Jak zatem zastosować dyscyplinarne zalecenia duszpasterskie z Biblii w Kościele XXI wieku?

W obliczu zmieniającego się świata i jego systemu wartości, czy nie powinna ulec zmianie raczej forma zastosowania, a nie sama zasada? Konieczność stosowania dyscypliny w Kościele jest biblijnie słuszna. Mając na uwadze ryzyko naruszenia dóbr osobistych oraz przepisów prawa, czy nie lepiej jest zaniechać publicznego procesu dyscyplinarnego, a w to miejsce powołać zespoły duszpasterskie złożone z osób posiadających w zborach autorytet, zaufanie oraz umiejętność dochowania tajemnicy? Wówczas rozpatrywanie bolesnych i zawiłych problemów jednostki nie musi być powodem zgorszenia ogółu, a jednocześnie nie naruszy prawa do prywatności. Poza tym taki obrót sprawy może spotkać się z właściwym zastosowaniem nauki m.in. z listu do Galacjan 6,1: „Bracia, jeśli człowiek zostanie przyłapany na jakimś upadku, wy, którzy macie Ducha, poprawiajcie takiego w duchu łagodności, bacząc każdy na siebie samego, abyś i ty nie był kuszony”.

Drugim obszarem może być **komunikacja werbalna**. Sposób przekazywania swoich opinii lub zasadniczych poglądów niegdyś przyjmował postać przyzwolenia na publiczne wybuchy gniewu i oburzenia wyrażane w formie srogiej miny lub wykrzykiwania obraźliwych wyzwisk albo trzaskania drzwiami. Uzasadnieniem było niepisane prawo do sprzeciwu wobec zachowania innych osób o odmiennych przekonaniach niż uznane przez liderów lub wpływowych członków zboru. Oczywiście motywowa-

<sup>1</sup> Art. 47 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 r., Dz.U. 1997, nr 78, poz. 483 ze zm.

ne było to wspomnianym werselem: „[...] karć, grom, napominaj [...]” (2 Tym 4,2), który mógł być rozumiany jako święty Boży gniew, niczym u proroka Eliasza wobec kapłanów Baala. (1 Krl 18) Często jednak zachowanie takie było przejawem mechanizmu obronnego, zwanego projekcją, polegającego na akcentowaniu cudzego błędu, aby odwrócić uwagę od własnych uchybień: „Nie ma przeto usprawiedliwienia dla ciebie, kimkolwiek jesteś, człowiecze, który sądzisz; albowiem, sądząc drugiego, siebie samego potępiasz, ponieważ ty, sądzia, czynisz to samo”. (Rz 2,1) Niestety zapominano wielokrotnie przy tym o wspomnianym duchu łagodności, (Gal 6,1) o belce i źdźbłe w oku, (Mat 7,3) o wezwaniu do zaniechania wszelkiej zapalczowości i gniewu (Kol 3,8) itp. Dziś takie zachowania, choć uzasadniane gorliwością, nie są do zaakceptowania we wspólnotach zborowych. Podnoszenie głosu na kogoś, publiczne krytykowanie, straszenie sądem Bożym, wyśmiewanie poglądów, groźenie dezaprobata lub wykluczeniem należą do grupy komunikatów o charakterze przemocy psychicznej: „Przemoc psychiczna to wywieranie wpływu na proces myślowy, zachowanie lub stan fizyczny osoby pomimo braku jej przyzwolenia przy użyciu środków komunikacji interpersonalnej. Typowymi środkami przemocy psychicznej są groźba, krzyczenie na kogoś, obelga, straszenie<sup>2</sup> – i według art. 207 k.k. podlegają karze. Podobnie jak w pierwszym obszarze, uwarunkowania osobiste oraz społeczno-prawne wymusiły zmianę zachowań również w Kościele. Czy w związku z tym należy milczeć i traktować obojętnie niestosowne społecznie lub wręcz niechrześcijańskie zachowania wierzących, aby przypadkiem, zwracając im uwagę, nie przekroczyć przepisów Kodeksu karnego?

Biblijna zasada napominania jest ze wszelkich miar słuszna i konieczna. Może, podobnie jak w poprzednim przypadku, należy pracować samą formę, zgodnie z zaleceniem biblijnym? Jeśli nasze emocje nam nie pozwalają, to może lepiej pozostawić proces poprawiania bliźniego profesjonalnie przygotowanym duszpasterzom, którzy bez naruszenia prywatności oraz dóbr osobistych będą potrafili przeprowadzić motywującą rozmowę z upadającym bratem lub siostrą. Tym samym nie zaniedbamy potrzeby napominania i wypełnimy zalecenie apostoła: „A słabego w wierze przyjmujcie, nie wdając się w ocenę jego poglądów” (Rz 14,1) oraz „[...] napominajcie jedni drugich każdego dnia, dopóki trwa to, co się nazywa «dzisiaj», aby nikt z was nie popadł w zatwardziałość przez oszustwo grzechu”. (Hebr 3,13)

Trzecim obszarem jest **kondycja psychofizyczna** członków zboru. Niegdyś problemy zdrowia, w szczególności psychicznego, oraz uzależnienia od substancji psychoaktywnych spotykały się z ostrym sprzeciwem lub ignorancją albo uduchowieniem objawów. Przypisywano je opętaniu demonicznemu, separując przy tym borykające się z dysfunkcją osoby. Chociaż niepełnosprawności psychofizyczne nabyte na skutek urazów okołoporodowych i innych zdarzeń były w pewnym stopniu otoczone wyrozumiałością i umiarkowanym wsparciem w zborach, to jednak choroby psychiczne wierzących zostały zepchnięte do poziomu pilnie strzeżonej tajemnicy, w obawie przed stygmatyzacją, gdyż nie było na nie rozsądnego religijnego wytłumaczenia i właściwej opieki duszpasterskiej.

Człowiek jest jednością bio-psycho-społeczną. Cokolwiek dzieje się w jednej z tych sfer, ma wpływ na pozostałe. Choroby psy-

<sup>2</sup> P. Zimbardo, *Efekt Lucyfera*, Warszawa 2012, str. 289–290.

chiczne stanowią tylko innego rodzaju dysfunkcję, lecz wciąż tego samego organizmu. Jak podejmujemy wysiłki, by leczyć różne organy ciała, tak samo należy podejmować starania o leczenie psychiki i organów z nią związanych:

Albowiem nikt nigdy ciała swego nie miał w nienawiści, ale je żywi i pielęgnuje, jak i Chrystus Kościół; (Ef 5,29)

Czy nie wiecie, że świątynią Bożą jesteście i że Duch Boży mieszka w was? Jeśli ktoś niszczy świątynię Bożą, tego zniszczy Bóg, albowiem świątynia Boża jest święta, a wy nią jesteście; (1 Kor 3,16–17)

Samej wody już nie pij, ale używaj po trochu wina ze względu na twój żołądek i częste twoje niedomagania. (1 Tym 5,23)

Powyższe wersety sugerują jednoznacznie konieczność otoczenia troską kondycji psychofizycznej i stosowanie różnych metod do jej poprawy.

Ponadto warto przy tym wspomnieć o zagadnieniu biblijnym szczególnie akcentowanym przez grupę wspólnot charyzmatycznych, jakim jest cudowne uzdrowienie w wyniku modlitwy lub innych uduchowionych i spektakularnych praktyk. Czy jeszcze i jak często pojawiają się cudowne uzdrowienia we współczesnym Kościele? Czy stanowią one regułę zarezerwowaną tylko dla ewangelicznie wierzących? A może należy zmienić paradygmat i oprócz oczekiwania na cud dopuścić do świadomości możliwość zaistnienia boskiej ingerencji w procesie leczenia tradycyjnego? Innymi słowy, może należy przededefiniować pojęcie cudu uzdrowienia?

Okazuje się, że możliwość boskiego prowadzenia świeckiej medycyny staje się bardzo realna i coraz częściej dopatrujemy się

obecności Boga również w takiej formie, jak współdziałanie dla naszego dobra z lekarzami i lekarstwami: „A wiemy, że Bóg współdziała we wszystkim ku dobremu z tymi, którzy Boga miłują, to jest z tymi, którzy według postanowienia jego są powołani”. (Rzym 8,28)

W dziedzinie pielęgnacji kondycji fizycznej zauważalny jest postęp medycyny. Profilaktyka chorób, niegdyś nieuleczalnych, staje się coraz bardziej skuteczna, choć pojawiają się nowe schorzenia, zwane nowotworami. Jednak więcej chorób już można leczyć, wyleczyć bądź nauczyć się z nimi żyć. W sferze dysfunkcji psychicznych dostrzegalny jest z kolei wzrost zachorowań. Być może dlatego stopniowo przełamuje się w społeczeństwie temat „tabu” i w niektórych środowiskach, mówi się już otwarcie, bez politowania o tych dolegliwościach oraz formach leczenia zarówno farmakologicznego, jak i psychoterapeutycznego. Nie chodzi tu o to, aby Kościół XXI wieku przestał się modlić i odchodził od wiary w cuda obiecane w Biblii, lecz aby zachował równowagę w oczekiwaniach oraz interpretacji obietnic. Wierzmy, że Bóg jest wszechmogący nie tylko w formie spektakularnych cudów, ale też i w sposobie działania. Jego rozwiązania czasem są zarazem nadzwyczajne i zupełnie proste, jak np. kosztowne podarunki w postaci złota, kadzidła i mirry, przekazane przez czytających z gwiazd magów z Dalekiego Wschodu, które oprócz symbolicznego znaczenia miały bardzo praktyczny charakter. Przyjęły również formę środków finansowych na daleką podróż do Egiptu i pokrycie kosztów pobytu Józefa, Marii i małego Jezusa. (Mat 2,1–23) Wobec tego nabiera szczególnego znaczenia i sposobu zastosowania obietnica: „Bo u Boga żadna rzecz nie jest niemożliwa”. (Łuk 1,37) Ponadto możemy

przywołać jeszcze inny biblijny przykład – chorego króla Hiskiasza, któremu Bóg przez proroka Izajasza nakazuje położyć na obolały wrzód placek figowy, co w efekcie spowodowało całkowite uzdrowienie: „Następnie Izajasz polecił: Przyniescie placek z fig. A gdy przyniesiecie i położycie go na wrzód, zagoi się”. (2 Król 20,7) Czy Bóg nie miał mocy, aby uzdrowić Hiskiasza bez udziału żadnych pośrednich sposobów? Ktoś krytyczny powiedziałby, że placek był tylko symboliczny, a główną rolę odegrała moc Boża. Tak, to prawda, że moc Boża jest zawsze kluczowa, ale Bóg nie wyklucza użycia metod pośrednich do objawienia swojej mocy. Gdyby placek figowy był bezsensowny, Bóg nie używałby go, gdyż Jego działanie nigdy nie jest pozbawione sensu! Dziś dla nas placek figowy może być metaforą lekarstw i zabiegów medycznych, jakie potrzebujemy czasem zastosować, aby zadbać o nasze zdrowie, a one wcale nie wykluczają możliwości pełnej mocy Bożej ingerencji w proces leczenia. Takie stanowisko nie dotyczy jedynie profilaktyki chorób somatycznych, co dziś jest już zupełnie oczywiste i nie budzi żadnych wątpliwości. Gdy boli ząb, idziemy raczej do dentysty; nie przywołujemy starszych, by namaszczali nas oliwą i wznosili modlitwę. Świadomość Bożego współdziałania może mieć jednak kluczowe znaczenie w przyjęciu innego sposobu postrzegania leczenia chorób i dysfunkcji psychicznych, gdzie wielu wierzących, zamiast wątpliwych komentarzy, potrzebuje wsparcia, choćby w formie wyrozumiałości ze strony innych siostr i braci w wierze.

Należy podkreślić przy tej okazji, iż celem naszego chrześcijańskiego bytu nie jest zachowanie zdrowia lub kateryczne pozbycie się choroby, lecz spełnienie wielkiego posłannictwa, zwanego też służbą pojed-

kania grzesznika z Bogiem: „A wszystko to jest z Boga, który nas pojednał z sobą przez Chrystusa i porucił nam służbę pojednania”. (2 Kor 5,18) Na tej drodze nikt nam nie obiecuje, że zawsze będziemy zdrowi lub wyleczymy się z różnych chorób. Wielu poprzedzających nas w historii chrześcijan, począwszy od apostołów, doznało uszczerbku na zdrowiu, a nawet przedwcześnie utraciło życie. Bóg nie interweniował w nadzwyczajny sposób, aby im tego oszczędzić, lecz obiecał rekompensatę i nagrodę za wytrwałość w wierze do końca. Może nie zawsze i nie wszyscy zdrowi umrzemy lub dostąpimy łaski uzdrowienia, ale na pewno mamy gwarancję, że Bóg pomoże nam znieść każdą próbę, aby wykonać zadanie, co nie będzie przemilczane w niebie:

Dotąd nie przyszło na was pokuszenie, które by przekraczało siły ludzkie; lecz Bóg jest wierny i nie dopuści, abyście byli kuszeni ponad siły wasze, ale z pokuszeniem da i wyjście, abyście je mogli znieść. (1 Kor 10,13)

Albowiem nieznaczny chwilowy ucisk przynosi nam przeogromną obfitość wiekustej chwały. (2 Kor 4,17)

**Zaufanie i tajemnica spowiedzi.** Z powyższego wyłania się kolejny – czwarty obszar doświadczeń duszpasterskich, a jest nim bezwzględna potrzeba zachowania tajemnicy spowiedzi oraz uwolnienia od obciążających sekretów na tle bardzo osobistych doznań. Intymne tajemnice wymuszały konieczność, w rozumieniu zainteresowanych, ukrywania ich przed innymi ludźmi, w tym i przed zbozem. Do tych tajemnic niewątpliwie należały choroby psychiczne i inne problemy rodzinne. Być może powodem takiej postawy była niechęć do słuchania krytycznych i niekompetentnych komentarzy innych wierzących, a może

obawa przed wspomnianą już stygmatyzacją lub przed uruchomieniem procesu dyscyplinarnego wobec problemu wywołanego przez chorobę, np. wypowiadanie dziwnych rzeczy przez osobę znajdującą się w odmiennym stanie świadomości z powodu psychozy, uzależnienia od leków, alkoholu lub substancji psychoaktywnych. Powszechne przyzwolenie na bezkarne komentowanie cudzych spraw, praktykowane niestety w demokratycznym ustroju Kościołów protestanckich, zwane w Biblii knowaniem, obmową lub oszczerstwem: „Nie będziesz szerzył oszczerstw wśród ludu swojego i nie będziesz nastawał na życie swego bliźniego; Jam jest Pan” (3 Mojż 19,16) i pochodne (Gal 5,20; Tyt 2,3) sprawiało, że ludzie, choć potrzebowali rozmowy, to jednak nie szli do pastora lub diakona, a wizyta u psychologa lub psychiatry była postrzegana jako co najmniej niestosowna, a nawet porównywalna z pójściem do wróżbity. Mimo to wiele osób korzystało z pomocy lekarza lub specjalisty i musiało ukrywać ten fakt.

Istotą chorób psychicznych jest zaburzenie toku myślenia, odczuwania, a co za tym idzie i zachowania. Miejszem ich ujawnienia się jest również wiara, która aktywizuje się w umyśle, czyli obszarze procesów poznawczych, takich jak: pamięć, spostrzeganie, uwaga czy koncentracja<sup>3</sup>. Autor listu do Hebrajczyków niejako potwierdza to zjawisko, a definiując wiarę, wskazuje na jej aspekt umysłowy i akcentuje takie cechy jak: pewność i przeświadczenie: „A wiara jest pewnością tego, czego się spodziewamy, przeświadczeniem o tym, czego nie widzimy”. (Hebr 11,1) Zatem w stanie choroby psychicznej możemy mieć do czynienia z kryzysem wiary, co jest częstym obserwowalnym jej skutkiem. Zmiany zachodzące w tym kontekście wśród założeń i praktyk.

duszpasterskich mogą dotyczyć zakresu wiedzy tudzież umiejętności osób wykonujących tę służbę w zborach. Wobec tego pojawia się wyzwanie do stworzenia zaawansowanego duszpasterstwa, które jest świadome zagrożeń oraz problemów również psychicznych i gotowe, by stawić im czoła w formie skutecznej, osadzonej w głębokiej świadomości biblijnej służby na rzecz poszczególnych jednostek chrześcijańskiej wspólnoty. Przygotowanie duszpasterzy w lokalnych wspólnotach do ustrukturalizowanej opieki wobec intymnych problemów jednostki uchronić może osoby w kryzysie wiary od tzw. „krwawienia między rekinami”, czyli ujawniania osobistej, bolesnej i wstydlivej prawdy przed osobami niekompetentnymi, które swoimi niefrasobliwymi komentarzami mogą narobić wielu nieodwracalnych szkód personalnych i społecznych.

Dochodzimy do kolejnego, piątego obszaru duszpasterstwa, jakim jest nasilające się zjawisko **rozwodów i powtórných małżeństw** wśród ewangelicznie wierzących. Na początku lat 90. można było zaobserwować pojawiające się pojedyncze przypadki rozwodów na skalę okręgów kościelnych. Nie było ich dużo, ale wywoływały skandal i głośne komentarze wśród wiernych. Niestety wraz z tymi zdarzeniami runął używany w protestanckich argumentacjach apologetycznych mit, jakoby wśród ewangelicznie wierzących nie było kryzysów małżeńskich, które kończyłyby się rozwodem. W pewnych kręgach postrzegano to doświadczenie jako modę przychodzącą z Zachodu. Tego rodzaju opinie, choć może wypowiedane w „gorliwości nierozsądnej”, (Rz 10, 2) zbudowane były na arogancji i zarozumiałości. Zmieniająca się sytuacja polityczno-gospodarczo-społeczna przełomu wieków sprawiła, że kryzys i rozpad związków małżeńskich można było już

<sup>3</sup> E. Nęcka, *Psychologia poznawcza*, Warszawa 2006



nazwać swoistą „falą” wśród wierzących. Dotykało to nie tylko rodzin tzw. „zwykłych” członków zboru, ale również domów liderów Kościoła. Początkowo reakcje zborów były dość radykalne i w toku dyscyplinarnym wyłączano osoby lub małżeństwa po rozwodzie. W ten sposób można było utrzymać „czystą” statystykę nienaruszonych rodzin kościelnych, lecz było to fikcją i szybko obaloną fantazją o bezproblemowości chrześcijańskich małżeństw.

Ciekawym jest fakt, iż w kontekście małżeńskim, mimo że jesteśmy Kościołem protestanckim – ewangelikalnym, kierujemy się sakramentalnym podejściem. Jako ewangelicznie wierzący uznajemy w swojej doktrynie biblijnej tylko dwa ustanowienia Chrystusowe, a są nimi chrzest wodny przez zanurzenie w wieku świadomym na wyznanie wiary i udział w Wieczery Pańskiej pod dwiema postaciami – chleba i wina, będącymi pamiątką oraz symbolem ciała i krwi Pańskiej, a nie ich rzeczywistym obrazem, jak ma to miejsce w transsubstancjacji Kościoła Rzymskokatolickiego i konsubstancjacji Kościoła luterańskiego. Do tzw. sakramentów, które stworzył w XIII w. Kościół Rzymskokatolicki, należą: chrzest, bierzmowanie, eucharystia, pokuta, namaszczenie chorych, święcenia kapłańskie, małżeństwo. Sakramenty są zwane również: tajemnicami wiary, łaskami lub znakami, a stanowią one innymi słowy warunek zbawienia, czyli nie można dostąpić odpuszczenia grzechów i wejścia do Królestwa Niebieskiego bez godnego przyjęcia sakramentu. Biorąc pod uwagę warunkowość zbawczą sakramentu, spróbujmy sobie odpowiedzieć na pytanie: jaką funkcję pełni małżeństwo, rozwód i powtórne małżeństwo w świetle doktryny biblijnej? Czy, jeśli pojawiają się konflikty między zwykłymi wierzącymi, to mamy do czynienia

tylko z nieeleganckim, ale akceptowalnym problemem Kościoła, a jeśli zaś ujawniają się kryzysy małżeńskie, to małżonkowie zbliżają się do krawędzi nieodwracalnego potępienia? Czy rozwód, a może potem powtórne małżeństwo wierzących stanowi o ich utracie zbawienia? Jeśli tak, to należy chyba stworzyć ewangelikalną listę sakramentów, która prawdopodobnie nie zatrzyma się tylko na małżeństwie i przewyższy liczbę rzymskokatolickich. Jeśli zaś nie, to warto zdefiniować status tych ludzi wierzących, których małżeństwa się rozpadły, a oni zawarli nowe i zostali wyłączeni ze zborów. Czy tacy ludzie, trwający w drugim małżeństwie po rozwodzie, nie należą już do grona zbawionych? Są to trudne pytania, na które niekoniecznie znajdziemy jednoznaczną odpowiedź, gdyż problem jest złożony zarówno teologicznie, jak i obyczajowo, co nie znaczy, że nie warto ich artykułować i nad nimi się zastanawiać:

Jeśli zaś chodzi o światłości, jak On sam jest w światłości, społeczność mamy z sobą i krew Jezusa Chrystusa, Syna Jego, oczyszcza nas od wszelkiego grzechu. (1 J 1,7) Oraz:

Tak więc, jeśli ktoś jest w Chrystusie, nowym jest stworzeniem; stare przeminęło, oto wszystko stało się nowe. (2 Kor 5,17)

Wobec powyższego przenieśmy teraz akcent naszej uwagi bardziej na profilaktykę problemów rodzinnych, aniżeli na ich skutki. W związku z tym jawi się przed nami kolejne wyzwanie dla założeń i praktyk duszpasterskich, gdzie znów ujawnia się potrzeba zaawansowanej wiedzy oraz umiejętności z zakresu poradnictwa małżeńskiego i rodzinnego.

Przeżywanie nieporozumień oraz konfliktów małżeńskich i rodzinnych jest bardzo delikatną sprawą. Rzadko członkowie ro-

dzin chcą opowiadać o swoich trudnych, a może wstydliwych problemach. Bywa, że upowszechnienie informacji o konflikcie jakiegoś małżeństwa staje się przesądającym czynnikiem o jego rozpadzie. Poza tym angażowanie się przyjaciół, bliskich krewnych, a szczególnie rodziców i teściów raczej nie sprzyja zażegnaniu kryzysu, lecz go wzmacnia i w efekcie oddala od siebie zwaśnione strony, niweczając pojednanie. Co zatem zrobić, czy jest na to jakieś rozwiązanie?

Wspomniana już obietnica Słowa Bożego powiada: „Bo u Boga żadna rzecz nie jest niemożliwa”. (Łuk 1,37) Zatem możemy przyjąć przez wiarę, że ta „rzecz”, czyli naprawa relacji małżeńskich i rodzinnych, „nie jest niemożliwa” dla Boga, który może działać poprzez swoich wybranych sługów. Oczywiście delegowanie do tego rodzaju służby nie musi się odbywać tylko na podstawie uduchowionych przypuszczeń, że któryś z duszpasterzy sobie z tym poradzi, ale w oparciu o merytoryczne przygotowanie, które wcale nie wyklucza natchnienia Bożego, a potwierdzeniem tego jest powołanie rzemieślników do wykonania przedmiotów świątynnych:

[...] i napełniłem go duchem Bożym, mądrością, rozumem, poznaniem, wszechstronną zręcznością w rzemiośle, (4) pomysłowością w wyrobach ze złota, srebra i miedzi, (5) w szlifowaniu drogich kamieni do oprawy, w snycerstwie i we wszelkiej artystycznej robocie. (6) [...] A serce każdego zręcznego obdarzyłem umiejętnością wykonania wszystkiego, co ci rozkazałem. (2 Mojż 31,3-6)

„Serce każdego zręcznego”; najpierw musieli być „zręczni”, aby Bóg potem mógł napełnić ich serca szczególną „umiejętnością”. Stąd wyłania się pewien wniosek, że do służby pojednania małżeństw i rodzin

potrzebni są ludzie „zręczni”, czyli przygotowani do tego, choćby przez wykształcenie i osobiste predyspozycje, a Bóg ich potem wyposaży w odpowiednie umiejętności, aby zajmować się leczeniem tej sfery Kościoła, jaką są problemy rodzin wierzących. Warto przy tej okazji przywołać postulat poprzedzającego obszaru, jakim jest zaufanie i dyskrecja. Zdolność dochowania tajemnicy stanowi bowiem bezwzględne kryterium wyboru osób to tej służby.

Ta dziedzina aktywności społecznej Kościoła, w obecnych dniach, staje się również formą misji ewangelizacyjnej, gdyż nie tylko rodzinom Kościoła służymy, ale i uwikłanym w problemy ludziom tego świata, przez co możemy pojednać niektórych z Bogiem.

Kolejnym, szóstym obszarem duszpasterstwa jest **czystość seksualna**. Zagadnienie dotyczy bardzo intymnej i prywatnej sfery jednostki stanu wolnego lub małżonków we wspólnocie kościelnej. Jest to taka dziedzina, która potrafi być skutecznie i długo ukrywana, ale w zderzeniu z moralnymi przykazaniami Ewangelii staje się powodem wyrzutów sumienia, a w efekcie stanem dyskomfortu relacji interpersonalnych. Ukrywanie tajemnicy niemoralności uderza w samoocenę na tle grupy – osoba czuje się gorsza i niedostosowana.

W kontekście dyskusji i wydarzeń społecznych dotyczących tzw. LGBT+... akcent ciężaru niemoralności przesunięty został na praktyki homoseksualne, podczas gdy grzechy heteroseksualne niejako odsunięto na plan dalszy, a przecież wcale nie zostały anulowane w Biblii. Wszelka rozwiązłość seksualna praktykowana zarówno w zakresie orientacji hetero, jak i homoseksualnej należy do grupy grzechów szczegółowo

opisanych m.in. w Pięcioksięgu (III Mojż) i określonych w Nowym Testamencie jako: „[...] wszeteczeństwo, nieczystość, rozpusta, namiętność, zła pożądliwość” (Gal 5,19 i Kol 3,5) lub „[...] obcowanie przeciwne naturze, [...] popełniając sromotę i [...] odstępstwo” (Rz 1,26–27)

Samotność, czyli pozostanie w stanie wolnym bez małżeństwa, nie jest grzechem, a nawet zalecanym przez apostoła Pawła stylem życia: „[...] ale kto nie poślubia, lepiej czyni. [...]; a jeśli mąż umrze, wolno jej wyjść za mąż za kogo chce, byle w Panu. Ale według mojego zdania jest szczęśliwsza, jeśli tak pozostanie” (1 Kor 7,38–40)

Choć stan wolny nie jest grzechem, to jednak staje w obliczu niełatwego wyzwania, jakim jest zachowanie wstrzemięźliwości od pozamałżeńskiego współżycia seksualnego:

[...] Dobrze jest, jeżeli mężczyzna nie dotyka kobiety; jednak ze względu na niebezpieczeństwo wszeteczeństwa, niechaj każdy ma swoją żonę i każda niechaj ma własnego męża. [...] Nie stróńcie od współżycia z sobą, chyba [...], aby oddać się modlitwie, a potem znowu podejmujcie współżycie, aby was szatan nie kusił z powodu niepowściągliwości waszej. (1 Kor 7,1–5)

Oczywistym jest, że nie wszyscy wierzący muszą wchodzić w związki małżeńskie. Jest to sfera wolności wyboru każdego człowieka. Jednakże apostoł zwraca uwagę, że nie należy odwlekać zawierania małżeństwa, szczególnie w sytuacji, gdy dochodzi do zbliżeń fizycznych i chce się korzystać z przywileju współżycia seksualnego.

W przeciwnym wypadku jest to kuszenie ze strony Szatana, które kończy się grzechem wszeteczeństwa, czyli seksu pozamałżeńskiego. Współczesny pogląd społeczny na kontakty fizyczne stanowi rezultat kolejnej tzw. rewolucji moralnej<sup>4</sup>, gdzie w ostatnich latach dokonuje się przemiany myślenia i wartościowania postaw oraz zachowań człowieka. Dzieje się to również w kontekście refleksji krytycznej wobec religii i moralności na niej zbudowanej<sup>5</sup>, którą upatruje się jako jedną z głównych przyczyn lęku, frustracji, niepewności, dyskomfortu zachodzących w życiu człowieka. Ludzie odwracający się od wiary w Boga i dystansujący od Kościoła tudzież wyznawanych przez niego wartości dążą do uwolnienia swojego sumienia oraz woli. Do swobody w nieskrepowanym praktykowaniu najszybszych pragnień, niewykluczone, że zasugerowanych jako modnych, a ukrytych w głębi swego jestestwa. Dokonując tak odważnych przemian w tzw. zgodzie ze swoją naturą, upowszechniają model wyzwolonych i szczęśliwych ludzi. Czy takimi są naprawdę?

Choć do końca nie odpowiemy na to pytanie z racji względności definicji szczęścia, to jednak możemy zaobserwować, iż model życia skoncentrowanego na swoich potrzebach i pragnieniach jest dość wygodny oraz bardzo popularny. Większość współczesnych produkcji filmowych, adaptacji scenicznych oraz treści przebojów muzycznych jest niejako instrukcją obsługi dla preferowanego modelu. Wszechobecność jego zastosowania staje się tak oczywista, że i wierzący zaczynają żyć w ten sposób i wierzyć w jego sens.

<sup>4</sup> D.J Smolenski i in., *The application of latent variable models to the assessment of determinants of HIV risk behavior*, Houston 2009. str 35.

<sup>5</sup> B. Russel, *Has religion made useful contributions to civilization? An examination and a criticism*, Londyn 1930.

Rozwijając wątek tzw. rewolucji moralnej, zwróćmy naszą uwagę na kwestię orientacji seksualnej. Temat ten budzi wiele kontrowersji nie tylko społecznych, ale i w kręgach kościelnych. Wiadomym jest i wcześniej wspomnianym na podstawie Biblii, że praktyki homoseksualne są grzechem. Jednakże warto spróbować odpowiedzieć sobie na następujące pytania: Czy posiadanie orientacji homoseksualnej, czyli świadomości, uczuć, preferencji w tym kierunku, jest samo w sobie grzechem? Czy obecność osób o innej orientacji seksualnej w Kościele jest wykluczona? Czym różni się skłonność homoseksualna od skłonności heteroseksualnej? Czy tylko płcią towarzyszącą lub obiektem zainteresowania? Kiedy, w tym kontekście, dochodzi do nieczystości cielesnej, czyli wspomnianego, a określonego w Biblii wieloma synonimami, grzechu?

Święty Jakub pisze: „Lecz każdy bywa kuszony przez własne pożądliwości, które go pociągają i nęcą; potem, gdy pożądliwość pocznie, rodzi grzech, a gdy grzech dojrzeje, rodzi śmierć”. (Jak 1,14–15) Autor tego tekstu ukazuje nam proces i moment rodzącego się grzechu w każdym z nas. Możemy więc stwierdzić, że sama w sobie pożądliwość lub pokuszenie nie jest grzechem, ale ta, która *pocznie* – greco. *sullambano* – złapie, pojmie. Zatem pożądliwości lub pokuszenia pojawiające się w umyśle i sercu, zarówno homoseksualisty, jak i heteroseksualisty, nie są grzechem, lecz objawem ich skłonności i grzesznej natury. Stają się grzechem, gdy ich uwaga, koncentracja, skupienie i wola zostają złapane (*sullambano*) przez pokusę i dążą do urzeczywistnienia. Skłonności lub natura, pomijając ich uzasadnienie, czy to genetyczne, czy sytuacyjne, czy z innej przyczyny, nie są same w sobie grzechem, dopóki nie przekraczają Bożych przykazań. Tak samo grzeszy osoba

hetero, gdy uprawia seks pozamałżeński, jak i homo, gdy obcuje fizycznie z osobą tej samej płci.

W momencie kontaktów seksualnych pozamałżeńskich mamy zatem do czynienia z odstępstwem od Bożych praw, które zawsze są aktualne, bez względu na obowiązującą w danym czasie normę społeczną, która czasem jedne czyni potępia, a inne usprawiedliwia.

Mierząc się z pytaniem: „Czy osoby o odmiennym orientacji seksualnej mogą trwać w Kościele?” możemy odpowiedzieć, że tak, jak i osoby o orientacji hetero, pod warunkiem zachowania wstrzemięźliwości od pozamałżeńskich zbliżeń fizycznych i kontaktów seksualnych. Niekiedy będzie to dla osób obu orientacji wyzwaniem do życia i służby w celibacie do końca życia, co stanowi świadomą ofiarę dla Chrystusa i Kościoła.

Wobec powyższego ponownie jawi się potrzeba duszpasterstwa zaangażowanego i obiektywnego, świadomego doświadczeń oraz zmagañ jednostki. Począwszy od edukacji biblijnej na temat samodyscypliny, budowania związków i relacji międzyludzkich, poprzez fundamentalne prawdy o rodzinie, posługa w trosce o dusze ma dążyć do konfrontacji osoby wierzącej z kluczowym wyborem. Wybór ten można poprzedzić pytaniem: Komu poddaje swoje życie i do jakiego celu zmierza? W tym kontekście szczególnie aktualnie brzmią słowa Pana Jezusa: „Nikt nie może dwom panom służyć, gdyż albo jednego nienawidzić będzie, a drugiego miłować, albo jednego trzymać się będzie, a drugim pogardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamoniem”. (Mat 6,24) Okazując posłuszeństwo temu przykazaniu, każdy wierzący podporządkowuje swoje życie Chrystusowi i Ewangelii. Próba połącze-

nia życia dla siebie i własnych zachcianek z momentami wzruszeń dla Chrystusa rozmija się wtedy z Bożym zamiarem wobec nas, gdyż Jezus też powiedział: „Nie każdy, kto do mnie mówi: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebios; lecz tylko ten, kto pełni wolę Ojca mojego, który jest w niebie”. (Mat 7,21) Duszpasterstwo tego obszaru ma więc zadanie pełnienia funkcji przebudzenia duchowego i odświeżenia wiary poszczególnych wierzących do posłuszeństwa Bożej woli.

Ostatnim, siódmym obszarem aktywności i założeń duszpasterskich są tzw. **inne obyczaje społeczne**. W tej kwestii wierzący zwykle kierują się interpretacją tekstu z 1 Kor 6,12 – „Wszystko mi wolno, ale nie wszystko jest pożyteczne. Wszystko mi wolno, lecz ja nie dam się niczym zniewolić” – gdzie szczególnie akcentuje się frazę: „wszystko mi wolno”. To „wszystko” przenosi się na cały obszar bytu społecznego wierzących.

W nowotestamentowych założeniach wierni Kościoła jako święci – oddzieleni spośród innych ludzi tego świata, mają prowadzić odmienny styl życia dla świadectwa o przynależności do Chrystusa. (1 Pt 1,15) Tylko na czym ma polegać ten odmienny styl? I czym, tak naprawdę, mają się odróżniać naśladowcy Jezusa od pozostałych mieszkańców tej ziemi?

Obyczajowość ludzi Kościoła również uległa zmianie wraz z przekształcającym się porządkiem rzeczy. Wydaje się, że współcześni chrześcijanie są bardziej wyzwoleni, nie boją się świata i łatwo się z nim integrują. Niegdyś odrębność ewangelicznie wierzących wyrażano poprzez unikanie uczestniczenia w jakichkolwiek formach społecznej integracji. Wierzący nie chodzi-

li na imieniny ani urodziny, na studniówki, zakładowe bale okolicznościowe, a nawet na wesela, nie mówiąc już o chrzcinach czy komunii. Nie pili alkoholu, nie chodzili na dancingi, nie tańczyli i nie palili papierosów. Ta odmienność skutkowałą również dezaprobatą ze strony otoczenia. Chrześcijanie protestanci z tego powodu byli postrzegani jako oszczędni zaburzający porządek społeczny. W rodzinach dochodziło do poważnych restrykcji, gdy wierzący odmawiali uczestnictwa w którymś ze wspomnianych obyczajów. Można było powiedzieć, że niektórzy doświadczali dyskryminacji religijnej, a nawet prześladowań, gdyż pozbawiano ich godności, przywilejów rodzinnych i dostępu do środków materialnych. Czasem spotykali się z fizyczną agresją, co zmuszało ich nawet do opuszczenia swoich domów rodzinnych, skazując się na tułaczkę lub bycie zdanym na łaskę sióstr i braci swojej wspólnoty. Dzieci tych uczniów Chrystusa również stawały w obliczu trudnych wyzwań, gdy musiały zmierzyć się z nieakceptacją w szkołach. W efekcie ukazywała się bardzo wyraźna różnica między wierzącym a niewierzącym, choć niektórzy musieli zapłacić za nią ogromną cenę. Wydawało się, że zbory chrześcijańskie z powodu tak radykalnej postawy wobec powszechnie przyjętych form rozrywki społecznej nie będą ofertą dla ludzi tego świata, bo kto by się chciał narażać i tracić korzyści dla jakiejś tam wiary. A jednak można było zaobserwować pewien wzrost liczebny Kościoła. Ewangelia, mimo wszystko, docierała do serc i umysłów ludzi zgubionych, co skutkowało wieloma nawróceniami.

Z biegiem czasu radykalizm biblijny osłabł i stracił swoją jaskrawość. Równolegle zaczęto analizować zagadnienie wolności i misyjnej asymilacji Kościoła. Dostrzega-

no potrzebę integracji ze światem w celu dostarczenia Ewangelii zgubionym grzesznikom, zresztą w myśl nauki Pawła: „[...] dla wszystkich stałem się wszystkim, żeby tak czy owak niektórych zbawić”. (1 Kor 9,22) W istocie formy pobożności liturgicznej podczas nabożeństw zaczęły się zmieniać, stawać coraz atrakcyjniejsze dla ludzi niewierzących. Kościół wyszedł ze swoich sakralnych budynków i zaczął odważnie tudzież nowoczesnie zwiastować Ewangelię w miejscach publicznych. Wyzwoliła się twórcza siła w postaci wielu nagrań muzycznych i filmowych, będących niekiedy mocną konkurencją dla świeckich poczynań. To wszystko zwiastowało nadzieję przebudzenia i fali nawróceń. Owszem, można było zaobserwować pewien ruch przebudzeniowy w kręgach katolickich, co miało związek z wpływem nauki ewangelikalnej za pośrednictwem niektórych pastorów protestanckich. Jednakże aż tak wielkiej fali nie zanotowano, wierzący na dobre zintegrowali się z otoczeniem i czasem trudno ich odróżnić od niewierzących. I nie byłoby w tym nic złego, gdyby zamiar misji nie przestał być wiodącą motywacją do tak zażyłych relacji ze światem. W obliczu takiego zjawiska wychodzi na pierwszy plan potrzeba reasumpcji nauki Kościoła w kwestii wolności i zobowiązania. Oczywiście jest, że jawi się tu swoisty oksymoron, ale paradoksalnie można rzec: taka jest istota wspólnoty ewangelicznie wierzących. Wolność obyczajów, gdzie granicą jest realizacja wielkiego posłannictwa. To niejako

zastosowanie słynnej myśli św. Augustyna, chrześcijańskiego filozofa okresu starożytności, który powiedział: „Kochaj Boga i rób, co chcesz”. Czyli jeśli kochasz Boga, to pragniesz tego, czego On sam pragnie. Gdy kochasz Boga, nie chcesz grzeszyć i nie szukasz do tego okazji. Nabierają wtedy też innego znaczenia słowa apostoła Pawła: „Wszystko mi wolno, ale nie wszystko jest pożyteczne. Wszystko mi wolno, lecz ja nie dam się niczym zniewolić”. (1 Kor 6,12) Wówczas strażnikiem przyzwoitości, w tak rozległym obszarze wolności, staje się miłość do Boga i do bliźniego.

Postulatem duszpasterstwa w tym obszarze stają się ponownie słowa Jezusa skierowane do zboru w Efezie za pośrednictwem Jana apostoła: „Lecz mam ci za złe, że porzuciłeś pierwszą twoją miłość”. (Obj 2,4) Czy zatem założenia i praktyki duszpasterskie, miast tylko piętnowania wierzących za przyjaźń ze światem, nie powinny włożyć wysiłku w przywracanie pojedynczych serc do pierwszej miłości Zbawiciela? A czynić to mogą przez modlitwę: „Zginam kolana [...], żeby Chrystus przez wiarę zamieszkał w sercach waszych, [...] i mogli poznać miłość Chrystusową” (Ef 3,14–20) i cierpliwe napominanie: „[...] z łagodnością krnąbrnych, w nadziei, że Bóg przywiedzie ich kiedyś do upamiętania”. (2 Tym 2,25)

Zdaję sobie sprawę, że nie wyczerpałem tematu, a moje refleksje były tylko wstępem do głębszej analizy wskazanych obszarów.

### Ireneusz Dawidowicz

Jest doświadczonym pastorem baptystycznym, mówcą i nauczycielem, absolwentem Baptistycznego Seminarium Teologicznego oraz WBST. Stopień magistra teologii uzyskał w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, studia podyplomowe zaś odbył w Szkole Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie – magister psychologii o specjalności klinicznej. Pastor zboru „Droga Zbawienia” w Białymstoku. W WBST wykłada teologię pastoralną, poradnictwo biblijne i duszpasterstwo.

# Postpandemiczny Kościół internetowy



dr inż. Przemysław Chmielecki

*Ein Berufsmensch ohne Geist, Genussmensch ohne Herz,  
dieses Nichts bildet sich ein, die Krone der Schöpfung zu sein<sup>1</sup>*

**Max Weber**

Smutna konstatacja Maxa Webera na temat kondycji człowieka, wypowiedziana w 1905 roku, zdaje się aktualna również i dziś, nie tylko w Europie Zachodniej w czasie późnej nowoczesności, ale i we współczesnej Polsce. Człowiek pozbawiony „serca” i „ducha” przestaje być człowiekiem, a staje się „maszyną”, „robotem”, który wykonuje kolejne zlecone mu zadania. Taki stan rzeczy jest poniekąd pogłębiany również przez współczesny rozwój technologiczny, ale czy to musi oznaczać, że technologia nie może służyć człowiekowi, zamiast go zniewalać? Czy Kościół w tej ponowoczesnej, a idąc dalej – postpandemicznej narracji powinien stać w opozycji do rozwiązań technologicznych i wciąż dążyć do wspólnoty w takim kształcie, jaki był opisywany na kartach Pisma Świętego?

Właśnie takie zagadnienia zostaną poruszone w niniejszej refleksji.

## Globalna pandemia

Niewątpliwie globalna pandemia COVID-19, która wybuchła pod koniec 2019 roku, znacznie zmieniła znany nam dotychczas porządek świata. Jej wpływ odbił się nie tylko na rozmaitych gałęziach przemysłu i usług oraz na sektorze szkolnictwa, lecz także na Kościele. Pandemia wymusiła stopniowe ograniczanie kontaktów osobistych, przez coraz to bardziej ścisłe regulacje sanitarne, by wreszcie doprowadzić do pełnego lockdownu. Te regulacje spowodowały upadek wielu firm i instytucji, a te, które pozostały, przeniosły swoje funkcjonowanie do przestrzeni internetowej. Globalna sieć dla wielu była

<sup>1</sup> W wolnym i nieliteralnym tłumaczeniu: *Profesjoniści w swoim fachu, ale bez ducha, i ludzie zmysłowi, ale bez serca: ta nieważność wyobraża sobie, że osiągnęła poziom cywilizacji nigdy wcześniej nie osiągnięty*; [w:] M. Weber, *Die protestantische Ethik und der Geist des Kapitalismus*, Hamburg 2016, s. 83.

nowym polem eksploracji, pewnie niekiedy zupełnie obcym i nieznanym. Również dla Kościoła (globalnie) sytuacja uległa zmianie i musiał się on odnaleźć w nowej formule prowadzenia nabożeństw i dbania o zachowanie wspólnoty z wiernymi. Warto pochylić się chwilę nad obecną sytuacją Kościoła w czasie postpandemicznym i dokonać swego rodzaju „bilansu” zysków i strat wywołanych przez globalną pandemię.

### **Możliwości i zagrożenia dla Kościoła**

Kościół, w Piśmie Świętym określany mianem „Ciała” Jezusa Chrystusa, (Kol 1,18) jest powszechny i ponadterytorialny, choć również zrzeszający lokalne wspólnoty wierzących. Ludzie jako istoty społeczne potrzebują osobistych spotkań i relacji, stąd tak trudno było przyjąć reżim sanitarny. Nabożeństwa zostały przeniesione do Internetu, spotkania grup biblijnych zaczęły odbywać się online, poradnictwo duszpasterskie również zaczęło funkcjonować w przestrzeni sieciowej. Wydaje się, że niemal wszystkie aktywności współczesnego Kościoła z formuły bezpośredniej zostały zamienione na technologicznie zapośredniczoną. Internet zaczął odgrywać niezwykle ważną rolę w postpandemicznym Kościele, stał się bowiem medium transmisyjnym dla przesłania Ewangelii. Niewątpliwie dla wielu spośród poszukujących Boga była to zdecydowanie dobra zmiana, ponieważ zyskali oni dostęp do szeregu kazań, rozważań, nauczania licznych Kościołów w kraju i poza jego granicami. Możliwość odsłuchania kazania online pozwoliła również na sporą oszczędność czasu, bo nie wymaga dojazdu do lokalnego kościoła. Podobnie miała się sprawa, jeśli chodzi o możliwość uczestnictwa w grupie modlitewnej czy rozważaniach

biblijnych za pośrednictwem Internetu. Warto w tym miejscu rozróżnić możliwość odsłuchania rozważania online poniekąd „na żądanie” (ang. *on-demand*; tak jak usługa VoD), co miałyby bardziej bierny niż czynny wymiar, od formuły aktywnego uczestnictwa w spotkaniu wraz ze współwiernymi za pośrednictwem takiej lub innej platformy internetowej (np. Zoom, Teams, Jitsi, Meet etc.). Mimo że obydwie formy są realizowane przez łącza internetowe, to różnica między nimi zdaje się kolosalna. Pierwsza zapewnia możliwość odtworzenia nagranego materiału w wybranym przez siebie momencie i miejscu, druga zaś pozwala na świadome i realne uczestnictwo w spotkaniu. Odsłuchanie kazania pozwala również na powrót do niezrozumiałego fragmentu, wnikliwie jego przestudiowanie, jak również wykonanie potrzebnych notatek. Z kolei zapośredniczone uczestnictwo w spotkaniu pozwala na czynne utrzymanie relacji interpersonalnych, wpłynięcie na przebieg dyskusji przez aktywne w niej uczestnictwo, zadawanie pytań i poszerzanie interesujących kwestii. To dwie zupełnie inne formy aktywności. Wymuszone przez globalną pandemię wykorzystanie technologii w Kościele wydaje się mieć jeszcze jedną zaletę. Z uwagi na fakt publikowania znacznie większej liczby rozważań (w tym i kazań) w sieci, Internet stał się obecnie lepszym medium dla ewangelizacji, umożliwiając dotarcie do szerszego grona potencjalnie poszukujących Boga.

Z drugiej strony technologiczne zapośredniczenie może wprowadzać szereg zagrożeń do przestrzeni kościelnej. Istnieje bowiem ryzyko osłabienia więzi ze wspólnotą wierzących przez wygodne uczestnictwo w formule zdalnej i potencjalny zanik potrzeby ucęszczania w formule osobistej.



Co więcej, formule zdalnej łatwiej pokusić się o „wymówkę”, aby nie uczestniczyć w nabożeństwie, ponieważ koszt przygotowania do niego jest relatywnie niewielki, a więc i strata jest niewielka, co czyni ją możliwą do zaakceptowania. Ponadto Internet nie zaspokaja wszystkich potrzeb społeczności wiernych. W przestrzeni sieciowej problematyczne będzie chociażby uczestnictwo w pamiętce ofiary Chrystusa, sami bowiem wierzący będą musieli zadbać o jej realizację, co ponownie może prowadzić do nadwątlenia poczucia wspólnoty wiernych.

### Podsumowanie

W obliczu prowadzonych analiz wydaje się, że sumarycznie liczba zalet Kościoła postcovidowego znacznie przewyższa liczbę potencjalnych jego wad. W tym ujęciu Kościoł w formule zdalnej może stanowić ciekawe uzupełnienie oferty dla osób wierzących, w tym szczególnie dla poszukujących Boga. Niemniej jednak Kościoł w przestrzeni online nie jest w stanie zastąpić Kościoła wypełnionego duchem osobistej wspólnoty wiernych.

### dr inż. Przemysław Chmielecki

Jest specjalistą IT w zakresie technologii chmurowych oraz pracownikiem Zakładu Filozofii i Nauk Społecznych, Kierownikiem Studiów Online oraz Kierownikiem Instytutu Badawczego w Wyższym Baptistycznym Seminarium Teologicznym w Warszawie. Publikacje są dostępne w serwisie ResearchGate.

# Kongregacjonalizm

## najlepszy ustrój eklezjalny dla Kościoła XXI wieku



Samuel Skrzypkowski

Świat się zmienia w zawrotnym tempie. Rozwój technologiczny, przemysłowy, cywilizacyjny postępuje lawinowo. Kościół również się zmienia – śpiewamy nowe pieśni, uwspółcześniamy miejsca spotkań, zmieniają się formy pobożności i trendy kościelne. Wielu powie, że dzieje się tak wskutek reformacyjnej maksymy „Semper reformanda” – tego, że Kościół powinien stale się reformować, podlegać własnej rewizji, aby nie stać się duchowo martwym. Śledząc zmiany zachodzące w Kościołach, można zadać pytanie również o ich organizację czy ustrój. Czy istnieje taki, który byłby odpowiedni dla współczesności, dla ludzi żyjących w XXI wieku? Myślę, że tak, jednak nie jest on wcale niczym nowym. W zasadzie to istnieje tak długo, jak długo istnieje Kościół, a jego aktualność jest w moim przekonaniu niezmienna, niezależnie od rozwoju cywilizacyjnego, panującej kultury czy trendów. W niniejszym tekście chciałbym pochylić się nad kongregacjonalizmem, przeanalizować jego biblijne i historyczne fundamenty, zmierzyć się z obiekcjami dotyczącymi tego ustroju eklezjalnego i w końcu spróbować dowieść tezy postawionej w tytule niniejszego artykułu. Z pewnością nie wyczer-

pię tematu na kolejnych kilku stronach, ale mam nadzieję, że uda mi się zachęcić czytelników do zgłębienia tematu i rozważenia tego, jak powinni funkcjonować w swoich wspólnotach. Zapraszam do lektury!

### **Kongregacjonalizm na tle innych ustrojów eklezjalnych**

W eklezjologii wyróżnia się trzy główne systemy organizacyjne Kościoła: episkopalizm, prezbiterianizm i kongregacjonalizm. Episkopalizm to system, w którym funkcjonuje np. Kościół Rzymskokatolicki lub Kościół anglikański. Opiera się on na hierarchii biskupiej, w której to przywódcy kościelni na różnych stopniach organizacyjnych odpowiadają za kształt i funkcjonowanie Kościoła od najmniejszych (parafie) po największe jednostki organizacyjne (cała denominacja). Parafianie nie mają w zasadzie żadnego wpływu na to, kto zostanie ich duszpasterzem i nauczycielem na żadnym ze szczebli. W ramach oddolnych inicjatyw mogą powstawać rady parafialne, jednak są one raczej ciałem doradczym i wspomagającym księdza czy pastora niż mającym jakikolwiek autorytet nad nim.

W przypadku prezbiterianizmu to zgromadzenie członków parafii czy zboru wybiera starszych tworzących ciało przywódcze. Starsi są odpowiedzialni za prowadzenie zgromadzenia i mogą spośród siebie lub z zewnątrz zaprosić pastora, którego główną funkcją będzie nauczanie i duszpasterstwo, a on dołączy do ich grona. Niektórzy lub wszyscy ze starszych zboru wchodzi w skład prezbiterium, czyli ciała, które ma autorytet nad parafiami w danym regionie. Jeśli jest to nieduża denominacja, jak np. Kościół Ewangelicko-Prezbiteriański w Polsce, liczący cztery parafie, to prezbiterium będzie jednocześnie odpowiadać funkcji synodu. Jeśli natomiast denominacja prezbiteriańska jest liczniejsza, to niektórzy lub wszyscy członkowie lokalnych prezbiteriów będą tworzyć synod, który będzie konstytuował życie wszystkich parafii denominacji.

Kongregacjonalizm jest systemem, w którym najwyższy autorytet nad funkcjonowaniem danego zboru, czyli zgromadzenia ludzi wierzących, należy do nich samych. Spotkanie członkowskie danej wspólnoty jest samorządnym, niezależnym gremium, które powołuje i odwołuje swoich przywódców, ustala treść wyznania wiary, decyduje o tym, w jaki sposób nabywa się i traci członkostwo w zborze, podejmuje najważniejsze decyzje finansowe itd. Spośród siebie członkowie zboru wybierają pastora, starszych i diakonów, którzy pełnią role przywódcze w zborze. Nie oznacza to jednak separatyzmu zborów, choć istnieją i takie, które nie są częścią żadnego większego związku wyznaniowego. Jak zauważa Tadeusz J. Zieliński, badacz ewangelikalizmu polskiego:

Zgodnie z tym poglądem wszystkie inne struktury służące krzewieniu chrześcijaństwa [np.

denominacja, organizacje ponaddenominacyjne] powinny mieć charakter drugorzędny i pomocniczy wobec lokalnych wspólnot kościelnych. Wydaje się, że jest to najbardziej rozpowszechniony wśród ewangelikalistów eklezjalny model ustrojowy, gdyż odznacza się prostotą, umożliwia zaangażowanie się w zarząd Kościołem szerokich kręgów wiernych i zdaje się w największym stopniu realizować zasadę powszechnego kapłaństwa wszystkich chrześcijan<sup>1</sup>.

Kongregacjonalizm możemy podzielić na dwa systemy. W pierwszym pastor pełni funkcję starszego i bierze na siebie odpowiedzialność za nauczanie i duszpasterstwo, a asystuje mu rada zborowa, która pełni raczej funkcje diakonów – zajmuje się przede wszystkim administracją. W drugim mamy grono starszych pełniących funkcje duszpastersko-nauczające oraz odrębne grono diakonów, które zajmuje się sprawami administracyjnymi i odciąża starszych od innych spraw, by ci mogli skupić się na nauczaniu i duszpasterstwie.

Istnieją również inne systemy organizacyjne, są one jednak wariacjami lub hybrydami powyższych trzech systemów. Kościół Chrześcijan Baptystów w RP uważam za hybrydę, w której dominuje kongregacjonalizm, z lekką domieszką prezbiterianizmu, która jest związana np. ze statusem nieruchomości, które bywają własnością Kościoła jako denominacji, a nie zboru, wtedy też nie mogą być swobodnie sprzedawane przez zbor bez zgody Rady Kościoła.

### **Przesłanki biblijne stojące za kongregacjonalizmem**

Jestem przekonany o prymacie nauki Pisma Świętego jako normy postępowania zarówno w osobistej codzienności, jak i eklezjalnej rzeczywistości. W związku z tym uważam, że najlepszym ustrojem w każdym

<sup>1</sup> T.J. Zieliński, *Protestantyzm ewangelikalny – studium specyfiki religijnej*, Warszawa 2013, s. 267.

wieku istnienia świata będzie ten, który ma najsolidniejsze podstawy biblijne. W przypadku kongregacjonalizmu widzimy najczęściej takich przesłanek. Oto kilka z nich:

1. 16 z 21 listów Nowego Testamentu to listy napisane do zborów, a nie poszczególnych osób. Wzywają one całe zbory do konkretnych działań, a nie jedynie ich przywódców.
2. Członkowie zborów, a nie jedynie przywódcy wezwani są do stania na straży ortodoksji chrześcijańskiej. W Liście do Galacjan cały zbor jest przynaglony do troski o to, by powrócić na tory zdrowego nauczania Ewangelii. (Gal 1,6–9) W 1 Liście do Koryntian cały zbor jest pouczony o tym, jak należy sprawować Wieczerzę Pańską. (1 Kor 11,1–19) Nawet w listach pasterskich podkreślona jest pewna sprawczość zboru w wybieraniu swoich przywódców, np. w 2 Tym 4,3 apostoł Paweł mówi o tym, że nadejdą czasy, gdy zbory odwrócą się od zdrowej nauki i „otoczą się nauczycielami przyklaskującymi ich własnym żądzom”.
3. W 18 rozdziale Ew. Mateusza Jezus mówi o tym, co zrobić, gdy jakiś chrześcijanin trwa w grzechu i nie chce się opamiętać: „Powiedz zborowi; a jeśli by zboru nie usłuchał, niech będzie dla ciebie jak poganin i celnik”. (Mt 18,17) Tym gremium, które ma ocenić sposób życia chrześcijanina i podjąć decyzję co do tego, jak należy go traktować, jest zbor, a nie pojedynczy przywódca czy też większa ich liczba. W 1 Kor 5 apostoł Paweł wzywa cały zbor, aby ten mądrze napominał i w przypadku braku opamiętania wykluczał tych, którzy trwają w grzechu: „A wyście wzbili się

w pychę, zamiast się raczej zasmucić i wykluczyć spośród siebie tego, kto takiego uczynku się dopuścił”. (1 Kor 5,2) W kolejnym swoim liście do tego zboru apostoł Paweł wskazuje na to, by zbor zagłosował w sprawie kary, która ma zostać nałożona na grzeszącego członka wspólnoty „Jeśli tedy ktoś zasmucił, to nie mnie zasmucił, lecz poniekąd – by nie powiedzieć za wiele – was wszystkich. Takiemu wystarczy ta kara, jaka została nałożona przez większość”. (2 Kor 2,5–6).

4. Gdy przybywało wierzących w Jezusa w Jerozolimie, apostołowie nie byli w stanie dobrze otoczyć wszystkich opieką. Wskazali wtedy, aby to inni wierzący rozpoznali obdarowanie i wybrali spośród siebie ludzi cieszących się zaufaniem, by pełnili oni służbę diakonijną. (Dz 2,1–)..
5. 3 List Jana pokazuje pewną patologię w zborze, do którego Jan napisał list, ale jest w nim mężczyzna imieniem Diotrefes, który „rości sobie u nich prawo do pierwszeństwa” (3 J 9) i samodzielnie podejmuje decyzje co do funkcjonowania i członkostwa w Kościele. (3 J 10) Apostoł Jan wyraźnie piętnuje taki sposób „wodzowskiego” postępowania.

W powyższych przykładach widać zatem autorytet członków zboru dotyczący troski o sprawy doktrynalne i zdrowe nauczanie, napominanie trwających w grzechu, regulowanie spraw członkowskich i wybieranie swoich przywódców.

## Przykład kongregacyjnego funkcjonowania

Sednem dobrze funkcjonującego kongregacjonalizmu jest mądre przyjmowanie nowych członków zboru oraz wybieranie przez nich dojrzałych duchowo starszych oraz diakonów w oparciu o wskazania biblijne z 1 Tym 3 i Tyt 1. Posłużę się dwoma przykładami tego, jak w systemie kongregacyjnym mogą być podejmowane decyzje w dwóch sprawach – jednej prozaicznej, drugiej bardzo istotnej – przeprowadzenia remontu łazienki w kaplicy i zatrudnienia pastora. Dla tych, którzy funkcjonują w tym systemie, nie będzie nic odkrywczego w tym, co napiszę, ale uważam, że jest to konieczne dla uściślenia sprawy dla osób, które nie obracają się na co dzień w kongregacyjnym zborze.

### 1. Remont łazienki zborowej.

Ponieważ nie jest to kluczowa sprawa zborowa związana z życiem zboru, to nie powinni się nią zajmować starsi, ale mogą to uczynić diakoni – ci, którzy odpowiadają za sprawy administracyjne, przygotowują wraz z osobami odpowiedzialnymi za finanse zboru szczegółowy plan remontu. Po przygotowaniu planu remontu, określeniu budżetu i znalezieniu wykonawców prezentują plan remontu spotkaniu członkowskiemu. Zbór głosuje nad tym planem. Jeśli uznaje, że plan nie jest dość dobry, może go skierować do dalszej pracy, jeśli plan uznawany jest za słuszny, można go przyjąć większością w głosowaniu. Następnie diakoni czuwają nad przebiegiem remontu i gdy zostanie on zakończony, składają krótkie sprawozdanie przed zborom.

### 2. Zatrudnienie pastora.

Niewątpliwie jest to kluczowa sprawa dla funkcjonowania zboru. Załóżmy, że w tym przypadku mamy do czynienia ze zborom,

w którym pastor odpowiadający za nauczanie i duszpasterstwo, który był zatrudniony na pełnym etacie w zborze, przeprowadził się do innego miasta. W tym przypadku starsi zboru rozpoczynają poszukiwania osoby, która byłaby gotowa podjąć się tego zadania i spełniałaby biblijne warunki bycia pastorem. Być może będzie to ktoś z grona starszych lub inny członek zboru, a może trzeba będzie zaprosić do pracy kogoś spoza zboru. Starsi zboru spotykają się z taką osobą, rozmawiają z nią i jeśli mają pewność, że jest to właściwa osoba, która zgadza się na pełnienie tego urzędu, przedstawiają ją zborowi. Następnie kandydat na pastora przyjęty jest na okres próbny, kiedy to zbór może się z nim lepiej zapoznać, ocenić jego kompetencje do sprawowania urzędu pastorskiego, zasięgnąć opinii innych ludzi, którzy lepiej znają kandydata itd. W międzyczasie diakoni i starsi mogą omówić z kandydatem warunki pracy, uposażenia, urlopow itd. Jeśli następnie starsi uznają, że jest to właściwa osoba dla zboru, a kandydat wyraża wolę pełnienia służby w zborze, dochodzi do spotkania członkowskiego, gdzie przedstawiane są ustalenia, jakich dokonali diakoni i starsi z kandydatem, ale to zbór ostatecznie musi przyjąć jego kandydaturę i wyrazić swoje poparcie dla niego oraz jednocześnie wolę uznania jego autorytetu.

W obu powyższych przypadkach zbór, który powołał diakonów i przywódców, ufa, że dobrze wykonają oni pracę, której się podejmują – przygotowanie remontu i poszukiwanie pastora, a jednocześnie to zbór ostatecznie podejmuje decyzję dotyczącą wydatkowania dużej kwoty pieniężnej i zatrudnienia pastora.

## Kongregacjonalizm w historii Kościoła

Możemy się doszukiwać solidnych podstaw kongregacjonalizmu nie tylko w Nowym

Testamencie, ale również u ojców apostołskich, a szczególnie w czasach reformacji.

Klemens Rzymski w swoim Liście do Koryntian, datowanym na koniec I wieku, daje nam wskazówki dotyczące tego, jak ustanawiano przywódców w zborach. Mówi, że początkowo czynili to apostołowie.

[Apostołowie] nauczając po różnych krajach i miastach, spośród pierwocin [swojej pracy] wybierali ludzi wypróbowanych duchem i ustanawiali ich biskupami i diakonami dla przyszłych wierzących. [...] Także i nasi apostołowie wzięli przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, że będą spory o godność biskupią. Z tego też powodu, w pełni świadomi, co przyniesie przyszłość, wyznaczyli biskupów i diakonów, a później dodali jeszcze zasadę, że kiedy oni umrą, inni wypróbowani mężowie mają przejąć ich posługę. (Rozdział 32–34)

Rozpoznawać tych wypróbowanych mężów miały zbory. Niestety, jak wynika z listu, czyniły to nieumiejętnie, bowiem Klemens dalej pisze:

Widzimy bowiem, że niejednego odsunęliście od służby Bożej, choć żyjąc szlachetnie, sprawował ją w sposób nienaganny i zasługujący na powszechny szacunek.

W „Didache”, które jest również zaliczane do pism ojców apostołskich skierowanym do zborów, napisano:

Wybierzcie zatem sobie biskupów i diakonów godnych Pana, ludzi cichych, spokojnych, bezinteresownych, wiarygodnych i wypróbowanych. Oni bowiem pełnią u was także posługę proroków i nauczycieli. Nie gardźcie więc nimi, gdyż należy im się wśród was to samo poważanie, co prorokom i nauczycielom. (Rozdział XV)

W dalszych wiekach to episkopalizm zaczął dominować jako przewodni ustrój eklesjalny, jednak w wielu przebudzeniowych

ruchach chrześcijańskich, takich jak np. lollardzi czy waldensi, widoczne są proste formy organizacyjne, które wpisują się w nurt kongregacyjny.

Choć luteranizm w większości bazuje na episkopalizmie, to we wczesnych pismach Marcina Lutera widoczne są myśli kongregacyjne, wynikające z tego, że niemiecki reformator wyraźnie podkreślał ważność powszechności kapłaństwa. W 1523 roku wydał traktat zatytułowany „Chrześcijańskie zgromadzenie lub kongregacja ma prawo i moc oceniania nauczania oraz zwywania, powoływania i odwoływania nauczycieli na podstawie dowodów z Pisma Świętego” (ang. „The Right and Power of a Christian Congregation or Community to Judge all Teaching and to Call, Appoint, and Dismiss Teachers, Established and Proved from Scripture”). Szeroko aplikowane proste formy wspólnego organizowania się chrześcijan możemy znaleźć również u anabaptystów.

Mark Dever, baptystyczny pastor i autor wielu książek propagujących kongregacyjny, dostrzega, że w praktyce spójny system kongregacyjny został jednak opisany po raz pierwszy w latach 80. XVI wieku przez dwóch purytańskich teologów Roberta Browna i Henryka Barrowa, natomiast rapidowny rozwój kongregacjonalizmu widoczny jest od lat 30. XVII wieku na gruncie purytańskim, który był rozczarowany brakiem zmian w Kościele Anglii<sup>2</sup>. Nic dziwnego zatem, że kongregacjonalizm jest silnie związany z ruchem baptystycznym, wyrosłym na gruncie połączenia purytańsko-anabaptystycznego. Silnie jest on podkreślony w baptystycznym *Londyńskim Wydaniu Wiary z 1689 roku*, gdzie w rozdziale poświęconym Kościołowi możemy przeczytać m.in. następujące słowa:

<sup>2</sup> M. Dever, *The Church: The Gospel made visible*, Nashville 2012, s. 119.

(8) Zbór zgromadzony i zorganizowany zgodnie z zamiarem Chrystusa składa się z przełożonych i członków. Z nakazu Chrystusa przełożeni mają być wybierani i ustanawiani przez zgromadzony zbór; przełożonymi mają być biskupi (inaczej zwani starszymi) i diakoni. Na nich spoczywa odpowiedzialność przeprowadzenia tego, co nasz Pan ustanowił i używanie powierzonej im władzy dla wykonywania swoich obowiązków. Ten porządek ma trwać w Kościele aż do końca świata. (Dz 20,17–28; Flp 1,1)

(9) Z polecenia Chrystusa każdy, kto kwalifikuje się i ma niezbędne dary od Ducha Świętego do pracy biskupa lub starszego w zborze, musi zostać wybrany i powołany na ten urząd przez powszechną aprobatę zboru. Musi być z powagą ustanowiony przez post i modlitwę z włożeniem rąk istniejących starszych, jeśli tacy są. Podobnie diakoni mają być wybierani przez powszechną aprobatę zboru i ustanawiani przez modlitwę i włożenie rąk. (Dz 6,3–6; 14,23; 1 Tym 4,14)

## Obiekcje dotyczące kongregacjonalizmu

Po zaprezentowaniu biblijnej i historycznej bazy kongregacjonalizmu chciałbym również rozważyć zarzuty i obiekcje wobec tego ustroju, z jakimi się zazwyczaj spotykam w dyskusjach eklezjalnych.

### 1. Kongregacjonalizm nie gwarantuje duchowego zdrowia w Kościele.

To prawda. Zbory funkcjonujące w tym systemie również upadają i błędzą, mimo to wydaje się on najbezpieczniejszy pod względem troski o duchowe zdrowie, dlatego że odpowiedzialność za nie spoczywa na barkach wszystkich członków zboru, a nie małego grona czy jednego przywódcy. Jeśli zbór będzie mądrze prowadzony przez nauczycieli, którzy zatroszczą się o to, aby członkowie zboru rozumieli swoją odpowiedzialność za wyznawaną doktrynę, to wydaje się,

że będą oni dużo bardziej dojrzały i odpowiedzialni, niż może to mieć miejsce w innych systemach organizacyjnych.

### 2. Kongregacjonalizm ma tendencje separatystyczne i nie troszczy się o jedność wśród chrześcijan.

To dosyć często podnoszony zarzut, jednak wydaje mi się on chybiony. Zdecydowana większość zborów jednoczy się przeciwieństwie w unie i stowarzyszenia oraz często utrzymują one relacje z innymi zborami spoza swojej denominacji, z którymi mają wspólną teologię czy poczucie misji.

### 3. Jeśli wszyscy członkowie zboru mają takie same prawa, to łatwo może dojść do sytuacji gdzie jedna „krzykliwa” osoba będzie niszczyć zbór.

Niestety znam zbór, który liczył sobie ok. 30 osób i faktycznie rozpadł się m.in. z powodu jednego członka zboru, który otwarcie krytykował radę zboru, a także władze denominacji, czym doprowadził do rozłamu w zborze i w konsekwencji do upadku Kościoła. To jednak nie jest wina kongregacjonalizmu, ale członków zboru i starszych, którzy nie zadbali o to, aby tego człowieka napomnieć, gdy widoczny zaczął być jego buntowniczy charakter.

### 4. W Biblii można znaleźć też fragmenty podważające kongregacjonalizm.

To prawda, choć większość z nich dotyczy świeżo założonych zborów lub samego początku istnienia Kościoła. Widzimy tam ostateczny ludzki autorytet w apostołach i ich współpracownikach, np. to oni samodzielnie podejmują większość decyzji w zborze jerozolimskim, a Paweł nakazuje Tytusowi wybranie starszych w zborach na Krecie. Wy-

daje mi się, że taka była rzeczywistość jedynie na początku istnienia Kościoła, kiedy trzeba było nadać mu odpowiedni bieg. Wraz z rozwojem Kościoła odpowiedzialność za życie zborów rozkładana była na zgromadzenia wspólnotowe, co starałem się wykazać, cytując powyżej dwa pisma wczesnochrześcijańskie. Nie uważam, że kongregacjonalizm jest systemem objawionym przez Boga i nakazanym Kościołom, ma on jednak bardzo solidne biblijne podstawy oraz mnożstwo poszlak prowadzi do wniosku, że był on praktykowany w pierwszych zborach.

#### **5. Kongregacjonalizm wydłuża proces podejmowania decyzji, inne systemy są dużo sprawniejsze w tej kwestii.**

To prawda, w kongregacjonalizmie czasami trzeba zebrać znaczne grono ludzi, aby podjąć jakąś decyzję, a spotkania członkowskie mogą się znacznie wydłużyć i być niemerytoryczne, gdyż każdy może zabrać głos i powiedzieć co zechce w danej sprawie, nawet gdy nie ma o niej większego pojęcia. Jednak Kościół to nie korporacja, jego celem nie powinno być jak najszybsze załatwienie spraw i parcie do przodu w spełnianiu swoich celów. Gremialne podejmowanie decyzji rozkłada odpowiedzialność za nią na wiele osób, które następnie muszą się mierzyć z konsekwencjami swoich decyzji. Lepiej decyzje podejmować wspólnie i ostrożnie niż pojedynczo i szybko, wydaje się, że ostatecznie mniej błędów popełnią ci pierwsi, wszak „gdzie wielu doradców, tam powodzenie”. (Przyp 15,22) Jeśli spojrzeć historycznie na to, jak kształtują się denominacje chrześcijańskie w minionych wiekach, to wyraźnie można dostrzec, że Kościoły kongregacjonalne, w których na straży czystości chrześci-

jańskiej stoi cały zbor, znacznie dłużej zachowują wierność Słowu Bożemu niż te, w których główne decyzje dotyczące wiary i jej praktykowania należą do pojedynczych osób lub małych grup.

#### **6. Kongregacjonalizm to inna nazwa na demokrację.**

Rzeczywiście, kongregacjonalizm jest najbliższej demokracji w porównaniu z innymi ustrojami eklesjalnymi. Jednak nie jest on tym samym. W zaleceniach apostoła Pawła dla zborów nie widać przyzwolenia na to, aby członkowie zborów dzielili się swoimi opiniami na dowolny temat lub poddawali pod głosowanie to, co wydaje im się dobre. To Chrystus jest Panem Kościoła i to Jego wola – a nie własne pomysły – jest tym, czego powinno się poszukiwać w prowadzeniu zboru. O tym, co jest najlepsze dla Kościoła, nie decyduje większość członków zboru, ale Jezus, którego wolę powinni oni rozpoznać i przyjąć.

### **Dlaczego uważam, że kongregacjonalizm to najlepszy system organizacyjny dla Kościoła w XXI wieku**

Przechodząc do zakończenia niniejszego artykułu, chcę wrócić do tezy postawionej w jego tytule. Biorąc pod uwagę wszystko, co opisałem powyżej, chcę przedstawić argumenty, które moim zdaniem świadczą o tym, że kongregacjonalizm to niezmiennie najlepszy system organizacyjny dla Kościoła, niezależnie od czasów, w jakich on funkcjonuje, zatem właściwy również dla nas, żyjących w XXI wieku.

1. Kongregacjonalizm ma najsilniejsze nowotestamentowe podstawy. Spośród wszystkich trzech systemów organizacyjnych kongregacjonalizm wydaje się



mieć najsilniejsze podstawy biblijne. Zważywszy na to, że urząd apostoła zniknął wraz ze śmiercią ewangelisty Jana, nie mamy dziś osób, które mogłyby mieć autorytet nadany im osobiście przez Boga dla wszystkich wierzących. Korzystamy z nauki „wiary raz na zawsze przekazanej świętym”. (Judy 3) Ostatecznym autorytetem w sprawach życia i wiary jest dla nas Pismo Święte, które wskazuje na doniosłość Kościoła jako lokalnego zgromadzenia ludzi świętych. (Flp 1:2) Kto inny może mieć większy ziemski autorytet, jeśli nie wspólnota ludzi wierzących, połączonych więzami Ewangelii, która jest nazywana „świętynią Ducha”, (1 Kor 3,16) „mieszkaniem Bożym w Duchu” (Ef 2,20) i „świętym kapłaństwem”? (1 P 2,5) Niebezpiecznym byłoby oddanie autorytetu wiary komukolwiek innemu – czy to jednej osobie, czy małej grupie, choćby najbardziej świętobliwych osób.

2. Historycznie zbory kongregacyjne najdłużej zachowują duchowe zdrowie. Przytaczany już wcześniej Mark Dever w swojej innej książce opisującej doniosłość i wagę zboru, pisze:

Choć jest jasne, że żaden konkretny ustrój eklezjologiczny nie uchroni zborów od błędu, upadku, zaniku duchowego życia, to jeśli chodzi o zachowanie wiarygodnego, żywego, ewangelikalnego świadectwa, ustroje bardziej scentralizowane zdają się mieć gorsze osiągnięcia niż kongregacjonalizm (konto kongregacjonalizmu rośnie szczególnie, gdy czystość i przejrzystość zboru są chronione dzięki „biblijnej praktyce chrztu wierzących i odrzuceniu chrztu niemowląt). Papięstwo dokonało spustoszenia wśród osób podających się za chrześcijan. Nic lepszego nie zrobili bi-

skupi. Nawet zgromadzenia, konferencje, prezbiteria, synody i posiedzenia gremiów kościelnych – przechodząc z pozycji doradczych na władzę – przekraczały swój duchowo uprawniony autorytet i przysparzały więcej kłopotów niż pomocy. [...] Ewangelia sama w sobie jest tak prosta i jasna, a społeczność, którą mamy z Bogiem przez działanie Ducha Świętego w obdarowywaniu nas nowym narodzeniem, tak rzeczywista, że wspólnota wierzących w Ewangelię, znających Boga to po prostu najlepszy strażnik Ewangelii<sup>3</sup>.

3. Kongregacjonalizm zabezpiecza przed żądzą władzy i sławy. W tym ustroju żadna pojedyncza osoba nie ma realnej władzy nad innymi osobami. Pastor i starsi podlegają ocenie członków zboru, którzy ich wybierali. Dobrym zwyczajem jest to, że w takich zborach zarówno pastor, jak i osoba stojąca na czele rady starszych musi zdać przynajmniej raz w roku sprawozdanie ze swojej działalności. Pozwala to zachować przywódcę duchowego od pychy władzy czy współczesnego „celebrytwa”. W ostatnich latach dało się słyszeć o moralnych upadkach pastorów mających status gwiazdy w swoim zborze, jak i ewangelikalnym środowisku – Carl Lentz z Hillsong z Nowego Jorku (zdrada małżeńska i narcystyczny styl zarządzania), Perry Noble z Newspring Church (zaniedbywanie obowiązków rodzinnych i nadużywanie alkoholu), Mark Driscoll z Mars Hill Church (wulgarność i złe rozporządzanie pieniędzmi zboru), apologeta Ravi Zacharias (wieloletnia niemoralność seksualna). Podobne przykłady można by mnożyć. Nie oznacza to, że w systemie kongregacyjnym nie zdarzają się upadki przywódców, jednak wydaje się, że można im dużo

<sup>3</sup> M. Dever, *Zbór - obraz Bożej chwały*, Włocławek 2019, s. 67.

łatwiej przeciwdziałać. Ciężko mi przytoczyć z pamięci upadek jakiegokolwiek popularnego przywódcy ze zborów kongregacyjnych, wydaje mi się, że jednym z czynników, które przed tym chronią, jest to, że mają oni mniejszą swobodę w dysponowaniu majątkiem zboru, podlegają dyscyplinie zborowej, muszą regularnie składać przed zbozem sprawozdania ze swojego funkcjonowania itp.

4. Kongregacjonalizm dba o przejrzystość funkcjonowania zboru. Jako pastor spotykam się z częstym docenieniem tej przejrzystości przez osoby wywodzące się ze środowisk episkopalnych, w szczególności Kościoła Rzymskokatolickiego. Jedną z rzeczy, które odpychają ludzi od katolicyzmu w Polsce, jest to, że nie podlega on żadnej kontroli i częstym zarzutem wobec niego jest tuszowanie własnych upadków. Przejrzyste prowadzenie finansów, istnienie komisji rewizyjnych składających się z członków zborów, podpisywanie umów pomiędzy pastorem a zbozem, spisywanie uchwał mówiących o głosowaniach i podjętych decyzjach – wszystko to w czasach, gdy masy ludzi odchodzą od rzymskiego katolicyzmu nie z powodu braku wiary w Boga, ale toksycznej organizacji, powinno być mocno pielęgnowane w zborach kongregacyjnych i traktowane nawet w kategoriach szansy ewangelizacyjnej.
5. We współczesnym ewangelikalizmie bardzo często zbór budowany jest podobnie jak firma – myśli się o grupie

docelowej, do której chce się docierać, szuka się strategii docierania do nowych ludzi, poszukuje się energicznego i charyzmatycznego mówcy jako lidera, który będzie potrafił zainspirować słuchaczy, przygotowuje się atrakcyjny budynek i programy dla różnych grup wiekowych. Nie twierdzę, że to złe pomysły, ale dostrzegam w nich pewną pułapkę. W wielu takich przypadkach ludzie będą uczestniczyć w życiu Kościoła tak długo, jak długo będzie on spełniał ich potrzeby, dla których zaczęli się angażować w tę społeczność. Jeśli jednak ulubiony pastor odejdzie, zmieni się lokalizacja nabożeństw, program przestanie być atrakcyjny, to nie będzie trudno zmienić im zboru na inny. Kongregacjonalizm zabezpiecza przed takim postępowaniem. Daje on dużo większe poczucie przynależności – nie do ulubionego pastora, ale zboru jako całości. Nawet gdy pastor odejdzie, a budynek trzeba będzie sprzedać lub zmienić, zbór, którym jest wspólnota wierzących, którzy wspólnie zadeklarowali swoje członkostwo, gromadzą się dla wzajemnego wyznawania wiary i troski o siebie, przetrwa wiele zmian i upadków, to bowiem, co ich jednoczy, jest znacznie poważniejsze i silniejsze. Oto dane dotyczące odejścia ze służby charyzmatycznych przywódców, których przywołałem wcześniej: w 2 miesiące po odejściu Marka Driscolla z Mars Hill Baptist Church rada zboru postanowiła sprzedać część swoich budynków i podzielić się na 13 mniejszych zborów<sup>4</sup>, po odejściu Billa Hybelsa z Willow Creek Community Church liczba osób uczestniczących w nabożeństwach

<sup>4</sup> <https://www.christianitytoday.com/news/2014/october/goodbye-mars-hill-multisite-church-dissolve-mark-driscoll.html>, dostęp: 23.02.2022 r.

spadła z 25 000 do 18 000<sup>5</sup>, po ujawnieniu skandali nadużyć seksualnych Raviego Zachariasa organizacja apologetyczna, na czele której stał, postanowiła się rozwiązać<sup>6</sup>.

6. Lekarstwo na samotność. Jedną z największych plag współczesnego zachodniego społeczeństwa jest samotność. Coraz więcej lekarzy bije na alarm, mówiąc o tragicznych skutkach pozostawiania samotnym. Zbory kongregacyjne mogą być jedną z odpowiedzi na zaspokojenie potrzeb przynależności i zaangażowania w grupie. Zbory, które praktykują formalne członkostwo, dają możliwość realnego wpływu na działania zboru i uczestniczenia w życiu wspólnoty, w której ludzie troszczą się nawzajem o swoje życie duchowe, a zdanie każdej osoby

jest uznawane za tak samo ważne jak zdanie innych. To miejsce, w którym człowiek może poczuć się jak w rodzinie.

Biorąc pod uwagę wszystkie te wnioski, uważam, że Kościół rzeczywiście musi stać się reformować. Nie oznacza to jednak kreatywności w wymyślaniu nowych form organizacyjnych, ale raczej przywrócenie i pielęgnowanie prawd, które związane są z biblijną wiernością oraz odzwierciedlają naturę i cel istnienia Kościoła. Nie widzę lepszego systemu, który na to pozwala, niż kongregacjonalizm. Dlatego Kościół pozostanie Kościołem, współczesnym, poddającym się kontekstualizacji, ale jednocześnie zachowującym wierność w całym swoim funkcjonowaniu, również tym organizacyjnym.

<sup>5</sup> <https://www.christianitytoday.com/ct/2020/february-web-only/willow-creek-harvest-after-hybels-macdonald-moving-on.html>, dostęp: 23.02.2022 r.

<sup>6</sup> <https://rzim.org/read/rzim-updates/board-statement.html>, dostęp: 23.02.2022 r.

## Samuel Skrzypkowski

Asystent w Katedrze Teologii Systematycznej. Absolwent Wyższego Baptistycznego Seminarium Teologicznego (licencjat) oraz Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie (magister). Drugi pastor Pierwszego Zboru Kościoła Chrześcijan Baptistów w Warszawie, zaangażowany w działania duszpasterskiego młodego pokolenia lokalnie i ogólnopolsko. Prowadzi wykłady z zakresu teologii protestanckiej i dogmatyki baptystycznej. Mąż Dominiki, tata Basi i Hani, lubi spędzać wolny czas pośród dzikiej przyrody.

# Transowisko

## Muzyka w Kościele (cz. I)



Janusz Ciepliński

Kilka tygodni temu mój znajomy, muzyk, wybitny polski chórmistrz, opowiadał mi, jak podróżując przed laty po USA trafił na nabożeństwo afroamerykańskiego zboru. Mimo że sam jest osobą niepraktykującą i niewierzącą, był poruszony do głębi tym, co usłyszał i zobaczył. Twierdził, iż choć od tego wydarzenia upłynęło wiele lat, wspomnienie wrażenia, które na nim wywarło, wciąż jest niezatarte. Jako prowadzący chóry nagradzane na profesjonalnych konkursach podziwiał nie tylko doskonałość techniczną wykonawców, lecz także żar i ekstatyczne uniesienie, z jakim członkowie zespołu wykonywali religijne pieśni podczas nabożeństwa. To doświadczenie nie zmieniło jednak życia mojego kolegi, nie spowodowało przemiany moralnej, nie wpłynęło znacząco na jego poglądy na temat Boga, Chrystusa czy chrześcijaństwa.

### Doświadczenie kontaktu z muzyką

Sam, będąc muzykiem, który wraz z orkiestrą symfoniczną brał udział w setkach koncertów, wielokrotnie widziałem na twarzach publiczności słuchającej Czajkowskiego, Dworzaka, Brahmsa czy Mu-

sorgskiego łyzy wzruszenia. Wirtuozeria solisty, potęgą brzmienia orkiestry symfonicznej czy wyrafinowana melodyka i harmonia w tajemniczy sposób opanowywały słuchaczy. Melomani po takich koncertach mówili często o doświadczeniu głębokiego uniesienia, wzruszenia czy oczyszczenia, jakie daje im obcowanie z geniuszem twórców muzyki klasycznej. Podobne doświadczenia znaleźć można u fanów większości ambitnych gatunków muzycznych. Z poświęceniem podobnym do religijnego są oni gotowi na wiele wyrzeczeń, by zdobyć bilet i dotrzeć na koncert swojego ulubionego wykonawcy i poczuć „to coś”.

Psycholog Abraham Maslow, autor słynnej teorii hierarchii potrzeb, przekonywał, iż pod wpływem muzyki doświadczał najgłębszych wzruszeń. Twierdził, że kontakt z muzyką, nauką, przyrodą może być dla ludzi „suplementem” przeżyć religijnych, formą wewnętrznej organizacji, poszukującej „uczestnictwa w cudzie, wstrząsie i tajemnicy”. Nazywając to przeżycie „doświadczeniem szczytowym”, zauważał, iż osoby je przeżywające „wyzwalają się od oporów, inhibicji, kontroli, ostrożności, rezerwy, obaw, zwątpień, samokrytyki,

zahamowań, stając się bardziej spontaniczne, ekspresywne, niewinne, bardziej naturalne, nieskrępowane”.

Obecnie, dzięki rozwojowi nauki, coraz lepszemu poznaniu funkcjonowania ludzkiego organizmu, działania neurohormonów i ich wpływu na mózg, jesteśmy w stanie opisać to, co nasi przodkowie rozpoznawali intuicyjnie. Polihymnia i jej siostry – Muzy, chcąc nie chcąc, odsłaniają przed „mędrca szkiełkiem i okiem” nieco ze swoich sekretów. Dziś jesteśmy trochę bliżej niż jeszcze dwadzieścia lat temu odnalezienia odpowiedzi na takie pytania, jak choćby: Dlaczego żołnierze śpiewający bojową pieśń przestają się bać w obliczu wroga? Dlaczego niemowlęta uspokajają się na dźwięk kołysanki? Dlaczego wśród kibiców na stadionie zbiorowa pieśń powoduje wyjątkowe poczucie wspólnoty, a jedenastu piłkarzy po zwycięskim meczu potrafi podskakiwać niczym „przedszkolaki w kółeczku”, śpiewając prostą melodię? Wiemy (chyba) nareszcie, dlaczego uczestnicy głośnych transowych koncertów jeszcze przez kilka godzin po ich zakończeniu odczuwają silne pobudzenie i euforię, porównywalną do zażycia środków psychoaktywnych. Ta wiedza może nam się przydać w rozważaniach nad muzyką w Kościele.

### **Rola muzyki na podstawie Starego Testamentu**

Pozostawiając na razie ten wątek, możemy stwierdzić, iż aktywność człowieka jako istoty „muzykującej” jest powszechnym doświadczeniem ludzkości. Dzieje się tak bez względu na przynależność rasową, kulturową czy religijną. Dowodzą tego zarówno podręczniki akademików, jak i codzienna obserwacja każdego z nas. Bo kto choć raz nie obserwował bobasa,

który słysząc muzykę, zaczyna rytmicznie podrygiwać? Uwadze uczonych nie uszła oczywiście aktywność muzyczna, będąca częścią doświadczenia religijnego. Obie te sfery są niejako wpisane w nasze DNA. A jak niedawno usłyszałem – „Gena nie wydlubiesz”. Wszak wszystkie religie starożytne, z judaizmem i chrześcijaństwem włącznie, wykorzystywały muzykę, śpiew czy taniec do wyrażania swojej wiary, nawiązania kontaktu z bóstwem, oddania mu czci, zapewnienia o posłuszeństwie, sprowadzenia boskiej mocy na ziemię. Z tego powodu były też przedmiotem namysłu religijnych przywódców i aktywności ludzi utalentowanych muzycznie. Od zawsze muzykę postrzegano jako dar bogów, a osoby obdarowane w tej dziedzinie uważano za szczególnie wyróżnione. Muzyka uśmierzała ból, odganiała złe duchy. (Pamiętacie Saula i Dawida? (I Sam 16,14) Prócz żywności i odzienia uciekający z Egiptu Izraelici mieli w swych „walizkach” instrumenty muzyczne. Miriam sięga po tamburyno, a dźwięk trąb towarzyszy upadkowi murów Jerycha. W podobny sposób (grając i płasząc) kilka stuleci później wyrazi radość z powodu sprowadzenia Arki Przymierza król Dawid. Ten patron piewców spontanicznego uwielbienia, wojownik, poeta i kompozytor zainspirowany przez Boga stworzył również system ściśle zrytualizowanego, zaprojektowanego w najdrobniejszych szczegółach muzycznego kultu w świątyni Pana. Jego dzieło stanie się przez to uzasadnieniem dla zwolenników tzw. wysokiej liturgii. To Dawid powoła „cztery tysiące [mężczyzn] spośród Lewitów od 30 lat wzwyż «na chórzystów dla Pana, przy wtórze instrumentów, które kazał sporządzić w celu śpiewania hymnów pochwalnych»”. (I Krn 23,5)

Kronikarz odnotowuje dzień, w którym „Asaf i jego bracia po raz pierwszy na rozkaz Dawida zaśpiewali na cześć Pana pewną pieśń”. (I Krn 16,7) Musiał być to ważny moment w życiu Izraelitów, a stwierdzenie „po raz pierwszy” wskazuje, że później zwyczaj ten był kontynuowany. (Świadczą o tym opisy poświęcenia Drugiej Świątyni w czasach Ezdrasza i Nehemiasza, której budowniczości i konsekrujący chcieli być posłuszni „rozkazom Dawida”). Nie zostawiając miejsca na jakiegokolwiek „spontaniczne uwielbienie”, Dawid przygotowuje muzyczne podwaliny przyszedłego kultu. Jest to o tyle zrozumiałe, że sam będąc wytrawnym muzykiem, Dawid wie, co będzie ku temu potrzebne. Posłuszny ojcu król Salomon wprowadzi później wyszkolony już zespół do świątyni. Wśród jego członków, wybranych między innymi przez dowódców wojska, znajdą się najprawdopodobniej mężowie sprawdzeni w boju, ludzie, których – jak można domniemywać – trudno by posądzać o nieuzasadnioną egzaltację.

Zwieńczeniem fascynującej historii budowy i poświęcenia świątyni Salomona jest poruszający opis zstąpienia Bożej obecności i widzialnej manifestacji Jego chwały. (II Krn 5) Do opisu kultu świątynnego w czasach Salomona nawiąże w I wieku św. Jan, przekazując umęczonemu Kościołowi pokrzepiającą wizję niebiańskiej liturgii, w której zaopatrzeni w instrumenty muzyczne, kadzielnice, przyobleczeni w czyste szaty, obmyci krwią Baranka, wybrani i przygotowani święci wraz z zastępami aniołów wielbią Boga w rzeczywistości, której ziemskie świątynia miała być przecież zaledwie cieniem. Na marginesie tych rozważań warto wspomnieć, iż na podstawie przytaczanych powyżej fragmentów ze Starego Testamentu niektórzy zwykli

twierdzić, iż odpowiednio namaszczona gra na instrumentach czy śpiew „sprowadza” chwałę Bożą. Jednak myślenie takie, nie znajdując rzeczywistego oparcia w tekście biblijnym, było obce zarówno żydom, jak i chrześcijańskiej ortodoksji. Przekonanie, iż obecność Boga sprowadzić może odpowiednia muzyka czy jakieś inne ludzkie zabiegi, docierający z Ewangelią do różnych zakątków świata misjonarze zaliczą raczej do katalogu praktyk pogańskich, szamańskich czy okultystycznych.

Starotestamentowe opisy muzyki w świątyni wskazują, iż sprawowanie kultu Boga było czynem pełnym powagi, przywodzącym na myśl majestat i bojaźń raczej niż poszukiwanie artystycznego indywidualizmu i estetycznych uniesień. Łatwiej to zrozumieć, gdy uświadomimy sobie, iż owe muzyczno-sakralne obowiązki wyznaczeni kapłani wykonywać mieli na rozkaz króla każdego ranka i każdego wieczora. Oczyma wyobraźni widzę, jak żona kapłana budzi go przed świtem i mówi: „Jankiel, wstawaj! Już piąta. Bierz szofar i idź do roboty. W torbie masz kanapkę...”. Tak! Bóg patrzy na serce. Ale miarą tej postawy serca jest zazwyczaj posłuszeństwo i konsekwencja w wykonaniu powierzonego zadania! Nie oskarżaj się zatem, gdy jesteś osobą, która stojąc w tłumie rozpalonych „uwielbiaczy”, nie płąsa i nie wznosi rąk. Jeśli jesteś tym, który bardziej wie, niż czuje, ale mimo to śpiewasz „ze wszystkich sił przed Panem”, to jesteś w dobrym towarzystwie.

### **Modlili się, śpiewając hymny – czego uczy nas Nowy Testament**

Liczne starotestamentowe odniesienia do muzyki oraz jej obecność w przestrzeni religijnej i świeckiej ówczesnej kultury kazać będą przywódcom młodych gmin

chrześcijańskich pochylić się i nad tym zagadnieniem. Wspólnoty przełomu I i II wieku, będące w warstwie funkcjonalnej wypadkową różnych doświadczeń kulturowych, a co za tym idzie różnych tradycji muzycznych i estetycznych, skupią się na praktycznych aspektach funkcji muzyki w czasie zgromadzeń liturgicznych. Jakub napisze: „Cierpi ktoś między wami? Niech się modli! Jest ktoś radośnie usposobiony? Niech śpiewa pieśni”. Proste. Wiedział i praktykował to również Paweł. Wraz ze współtowarzyszem więziennej niedoli stworzyli jeden z najsłynniejszych duetów w historii muzyki chrześcijańskiej!

[Strażnik] otrzymawszy taki rozkaz, wtrącił ich do wewnętrznego lochu i dla bezpieczeństwa zakuł im nogi w dyby. O północy Paweł i Syłas modlili się, śpiewając hymny Bogu. A więźniowie im się przysłuchiwali. Nagle powstało silne trzęsienie ziemi, tak że zachwiały się fundamenty więzienia. Natychmiast otwarły się wszystkie drzwi i ze wszystkich opadły kajdany.

Co za imponująca postawa! Dwóch mężczyzn, skutych i wrzuconych do lochu, w którym najprawdopodobniej panowała całkowita ciemność „modlą się, śpiewając hymny”. Przy okazji trzęsie się ziemia!

Apostoł Paweł wiedział również, że pieśń to nie tylko modlitwa. To także forma komunikacji dla tych, „którzy się przysłuchują”. Oczywiście będzie dla niego nadrzędna rola Słowa, czemu da wyraz, zwracając uwagę na dydaktyczny aspekt pieśni w nabożeństwie. W liście do Kolo-san 3,16 powie: „Słowo Chrystusa niech mieszka w was w całym bogactwie; z całą mądrością nauczajcie i napominajcie siebie, psalmami, hymnami, pieśniami pełnymi ducha, pod wpływem łaski śpiewając Bogu w waszych sercach”.

Dla apostoła prowadzący śpiew, odpowiadający za dobór treści nie mieli koncentrować się jedynie na uwielbieniu Boga, lecz także na wzajemnym współsługiwaniu. Właśnie dlatego powie Paweł do zboru w Efezie (Ef 5,18–19): „I nie upijajcie się winem, bo to jest przyczyną rozwiązłości, ale napełniajcie się Duchem, przemawiając do siebie wzajemnie psalmami i hymnami, i pieśniami pełnymi ducha, śpiewając i wysławiając Pana w waszych sercach”. W charakterystyczny dla siebie sposób Apostoł Narodów powiáže oddawanie czci Bogu ze wzajemnym słuowaniem sobie. Pochylając się nad konstrukcją i przebiegiem nabożeństwa, w licznych zaleceniach Paweł będzie kładł nacisk na to, by wszystko odbywało się godnie, w porządku i „ku wspólnemu zbudowaniu”. Paweł stanowczo stwierdzi, że publiczne zgromadzenie Kościoła to nie czas i miejsce na „solowe występy”. Chyba że są one zrozumiałe i służą zbudowaniu całej wspólnoty. W kościele Pawła jest miejsce na kazalnicy i Stół Pański. Nie ma miejsca na „scenę” i indywidualne popisy.

Posłuszne tym wskazaniom młode Kościoły będą szukać równowagi pomiędzy pieśniami pochwalnymi a dydaktycznymi, a tak typowe dla większości dzisiejszych zborów zredukowanie muzyki do „uwielbienia” wywołałoby prawdopodobnie u starożytnych chrześcijan niemałe zdziwienie.

### Jak to widział Kościół starożytny?

Tymczasem w miarę rozwoju chrześcijaństwa oraz towarzyszących mu stale zagrożeń zewnętrznych i wewnętrznych pojawia się tendencja do opisywania i kodyfikowania tego, jak należy posługiwać się muzyką i śpiewem w czasie chrześcijańskich zgro-

madzeń. Otoczony pogańskimi religiami Kościół z dużą ostrożnością podchodzi do muzyki, zwłaszcza instrumentalnej, kojarzonej z kultami i misteriami dionizyjskimi. Pogańskie procesje, skąpo odziane kapłanki mające wzbudzać żądze u mężczyzn, odurzeni winem mężczyźni chwylący swoim pijaństwem rzekomego „boga” budziły wstręt nawet u co bardziej oświeconych Rzymian, a co dopiero u nawróconych na chrześcijaństwo Żydów i pogan. Na przełomie II i III wieku Klemens Aleksandryjski (150–215) napisze:

Kto często oddaje się słuchaniu gry na flecie, na instrumentach strunowych lub uczestniczy w korowodach, tańcach i tym podobnych lekkomyślnych stratach czasu, ten szybko dochodzi do większych nieprzyzwoitości, przechodzi do dźwięku bębnow, zaczyna szaleć na instrumentach przeznaczonych dla kultu. Bardzo łatwo podobne zabawy przechodzą w pijackie widowisko. Zostawmy przeto flety pastuchom, ludziom zabobonnym, oddającym chwałę idolom. Żądamy wykluczenia tych instrumentów z naszych nabożeństw; one przystoją bardziej bydłu niż ludziom; niech posługują się nimi ludzie głupi.

Dwa wieki później dyskusja wciąż jest aktualna. Św. Augustyn, którego cytat: „Kto śpiewa, dwakroć się modli” lub „Jeśli wybierasz się do nieba, naucz się tańczyć”, znają wszyscy, powie również:

Wiem, że święte wersety, kiedy są śpiewane, budzą we mnie silniejszą i gorętszą pobożność, niż mogłaby się we mnie zapalić, gdyby nie były one śpiewane. Coraz bardziej skłaniam się do aprobowania tego zwyczaju, że śpiewa się w kościele, aby przez przyjemność uszu mogła słabsza dusza wznosić się do stanu pobożności.

Na szczególną uwagę zasługuje introspektywne stwierdzenie, w którym ten wielki myśliciel powie:

Poczytuję to jednak sobie za karygodny grzech, ilekroć tak się zdarza, że bardziej mnie porusza sam śpiew, niż to, o czym się śpiewa.

Augustyn tym samym kieruje uwagę ówczesnego czytelnika na niezwykle delikatną i trudną do uchwycenia i oceny materię, sygnalizując problem, który jest udziałem niejednego wrażliwego na muzykę chrześcijanina także i dziś. Poza wątpliwością pozostaje jednak fakt, że muzyka (raczej wyłącznie wokalna) ma być nośnikiem słowa. Pamiętacie Dawida? Kazał „sporządzić instrumenty, w celu śpiewania hymnów pochwalnych”.

Treścią śpiewów kościelnych powinny być „święte wersety”, czyli natchnione cytaty z Biblii, względnie zatwierdzone przez pasterzy, obiektywne prawdy wiary. Wnoszenie do kościoła i przestrzeni liturgicznej swoich prywatnych, subiektywnych przeżyć odczuć i przemyśleń uznane było w Kościele powszechnym za bezczelność, jeśli nie świętokradztwo. Obawiam się, że pieśni o tym, że „Jezus nie chciał mieszkać w niebie sam i dlatego przyszedł na ziemię” nie przeszłyby przez sito biblijnej ortodoksji.

Ostrożne podejście do muzyki będzie towarzyszyć chrześcijanom kolejnych wieków. Dość daleko w tym względzie posunę się mnich Bruno z Kolonii, stwierdzając:

Muzyka jest złem niezbędnym. Muzyka nie jest godna Boga. Jemu nie potrzeba ani pieśni, ani składania ofiar. Bóg dopuszcza jednak śpiewy i zgadza się na nie, ale tylko ze względu na słabości i skłonności ludzkie. On zgadza się na mniejsze zło – muzykę, aby uniknąć zła większego – odejścia od wiary.

Ujednolicenie zasad muzycznych w całym Kościele powszechnym stanie się celem i troską wielu przywódców. Wśród



nich szczególną rolę odegra biskup Rzymu, papież Grzegorz I, zwany też Wielkim. To jemu tradycja kościelna przypisze zasługę stworzenia fundamentów pod zunifikowany śpiew liturgiczny, nazwany chorałem rzymskim. Ten praktykowany *a capella* (dosł. „jak w kaplicy”, czyli bez instrumentów) śpiew będzie syntezą wielu różnych nurtów muzyki kościelnej. Chorał gregoriański, bo taką nazwę ostatecznie otrzyma, stanie się, począwszy

od VII wieku, oficjalnym śpiewem liturgicznym Kościoła zachodniego. Z niewielkimi modyfikacjami przetrwa kolejne stulecia, stając się żyzną glebą, na której z czasem wyrastać zaczął coraz bardziej wyrafinowane i zróżnicowane formy muzyki kościelnej i świeckiej. Te z kolei dadzą początek rozwojowi i niepodzielnej po dziś dzień supremacji w kulturze muzycznej zachodniego świata.

### Janusz Ciepliński

Kaznodzieja Słowa Bożego, diakon Kościoła Zielonoświątkowego, zawodowy muzyk, prezes Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Muzyków Missio Musica; od 20 lat zaangażowany w służbę muzyczną kościoła, jako lider grup muzycznych, kompozytor, autor tekstów. Po ukończeniu z wyróżnieniem studiów w Akademii Muzycznej w Łodzi przez kilkanaście lat był solistą – członkiem orkiestry symfonicznej Warmińsko-Mazurskiej Filharmonii w Olsztynie. Jest założycielem i dyrektorem Powiatowej Szkoły Muzycznej I stopnia w Dywitach, Olsztynku, Barczewie, Biskupcu i Dobrym Mieście. Placówka ta jest obecnie największą publiczną szkołą muzyczną I stopnia w Polsce (ponad 500 uczniów i blisko 100 nauczycieli). Jest również działaczem społecznym i radnym trzech ostatnich kadencji. Żonaty, ma dwóch synów. Obok teologii i muzyki jego pasją jest przyroda, mazurskie jeziora i koszenie trawnika przed domem.

# Powstanie i działalność „Głosu Ewangelii”



dr hab. Jan Mironczuk

W środowisku polskiego protestantyzmu, a zwłaszcza wśród osób o wyznaniach typu ewangeliczno-baptystycznego, od lat znane jest radio „Głos Ewangelii”. Mogłoby się wydawać, że w dzisiejszym bardzo zróżnicowanym społeczeństwie, nasyconym różnymi mediami, „Głos Ewangelii” niknie wśród innych nadawców. Jednakże długa jego historia, profesjonalizm dziennikarzy (dostrzeganych w ogólnopolskich konkursach), a także poruszający przekaz audycji warunkują jego stałe miejsce wśród chrześcijańskich nadawców.

Początki audycji „Głos Ewangelii” sięgają czasu istnienia Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego (ZKE) w PRL<sup>1</sup>. W czasie wyjazdu prezesa tego Kościoła, Stanisława Krakiewicza, na Zachód w maju/czerwcu 1965 r., kierownictwo rozgłośni Trans World Radio w Monte Carlo zaproponowało możliwość nadawania audycji radiowych przez ZKE: program miałby być nagrywany na taśmę magnetofonową w kraju, a następnie przesyłany do rozgłośni, aby

tam zostać odtworzonym w audycji na falach krótkich. Prezydium Kościoła starało się przekonać władze i uzyskać akceptację dla tej działalności. Argumentowało, iż audycje radiowe nadawane przez ZKE byłyby:

- kolejnym przykładem pełnej wolności religijnej w Polsce,
- poważnym dowodem równouprawnienia wyznań w Polsce (dotychczas tylko Kościół Rzymskokatolicki w Polsce korzysta z usług radia watykańskiego) oraz
- pozytywnym czynnikiem w dziele ewangelicznej misji zewnętrznej wśród Polaków i Słowian<sup>2</sup>.

Dodatkowym argumentem przekonującym UdSW był fakt, iż Trans World Radio posiadało także „własną cenzurę, której zadaniem jest pilnowanie, aby żaden z programów nie zawierał elementów oraz ataków na inne wyznania”<sup>3</sup>.

Urząd skonsultował się w tej sprawie z Departamentem Prasy i Informacji w MSZ,

<sup>1</sup> O dziejach ZKE, zob. J. Mironczuk, *Polityka państwa wobec Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego w Polsce (1947–1989)*, Warszawa 2006; H.R. Tomaszewski, *Zjednoczony Kościół Ewangeliczny 1947–1987*, Warszawa 2009.

<sup>2</sup> Materiał źródłowy z Archiwum Akt Nowych, Urząd do Spraw Wyznań.

<sup>3</sup> Ibidem.

skąd otrzymał odpowiedź o braku zastrzeżeń wobec propozycji ZKE. Władze państwowe i partyjne uznały za korzystne spełnienie prośby ZKE:

Istotnie, audycje polskie, przygotowane w kraju, będą nie tylko środkiem misyjnym ZKE, podnoszącym prestiż i autorytet za granicą i w kraju tego Kościoła (kierownictwo jego jest od lat znane z lojalnej i pozytywnej postawy wobec władz państwowych) [podkr. - J.M.], lecz i środkiem propagującym politykę wyznaniową Państwa oraz ustawiającym ją w odpowiednim świetle: audycje polskie tego radia będą wymownym argumentem, świadczącym o istniejących stosunkach wyznaniowych w kraju<sup>4</sup>.

30 września 1965 r. zgodzono się na realizację projektu. ZKE dostarczył urzędowi projekt umowy z Trans World Radio wraz z propozycjami programów. UdSW wyraził poparcie dla starań Kościoła o umożliwienie nagrywania audycji w studiu Polskiego Radia, skierowane do Komitetu do Spraw Radia i Telewizji oraz do Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. GUC zaś, po konsultacjach z UdSW, zgodził się na bezcłowe przesyłanie taśm magnetofonowych z Monte Carlo dla potrzeb nagraniowych. W święta Bożego Narodzenia 1965 r. nadano pierwszą audycję<sup>5</sup>.

Nadawanie audycji miało niewątpliwe znaczenie propagandowe:

W niektórych wypowiedziach dało się odczytać, iż fakt rozpoczęcia emitowania audycji ewangelizacyjnych w języku polskim i pochodzącym z Warszawy był czymś nieoczekiwanym i przy-

czynił się bądź do zachwiania, bądź do obalenia przekonania, że wolność głoszenia Ewangelii w krajach socjalistycznych jest ograniczona tak, że nie może być mowy o nadawaniu polskich audycji radiowych [...] również [ma - J.M.] pewne znaczenie integrujące i podtrzymujące uczuciowe więzy emigracji z krajem oraz daje świadectwo o egzystencji konstytucyjnych swobód religijnych<sup>6</sup>.

Pozostawiając na boku perspektywę władz państwowych, warto też przybliżyć spojrzenie przedstawicieli ZKE na powstanie radia:

Z radością dzielimy się wiadomością, iż z łaski Bożej rozpoczął swą działalność jeszcze jeden dział pracy naszej społeczności kościelnej, a mianowicie głoszenie Ewangelii Chrystusowej przez radio [...] Pierwszy raz audycja „Głos Ewangelii z Warszawy” nadana została w dzień pamiętki Narodzenia Pańskiego<sup>7</sup>.

Treści audycji (nadawanych początkowo 3 razy w tygodniu: w niedzielę o godz. 8.00, w środy i soboty o godz. 20.00) były drukowane w „Chrześcijaninie”, periodyku ZKE. Redaktorem prowadzącym „Głos Ewangelii z Warszawy” początkowo był Zdzisław Repsz, a następnie – przez 19 lat – Waldemar Lisieski, inżynier elektronik z wykształcenia. W 1973 r. pisał:

Jest tylko jeden cel nadawania tych audycji radiowych: w miarę możliwości wypełnić nakaz Jezusa Chrystusa „Idąc za cały świat, głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu”. (Mk 16,15) Z radosną nowiną Ewangelii o zbawieniu przez wiarę w Jezusa Chrystusa, chcemy dotrzeć w ten sposób do wszystkich rodaków żyjących w kraju i na obczyźnie<sup>8</sup>.

<sup>4</sup> Ibidem.

<sup>5</sup> Ibidem.

<sup>6</sup> Ibidem.

<sup>7</sup> Audycja radiowa „Głos Ewangelii z Warszawy, „Chrześcijanin” 1966, nr 2, s. 8.

<sup>8</sup> W. Lisieski, *Głos Ewangelii z Warszawy*, [w:] *Kalendarz chrześcijanina 1973*, Warszawa 1973, s. 67–72, za: H.R. Tomaszewski, *Zjednoczony Kościół*, Warszawa 2009, s. 411.

Podstawowym czynnikiem weryfikującym działalność audycji i ich oddziaływanie w społeczeństwie PRL (audycji słuchały osoby różnych wyznań) były listy od słuchaczy. Redaktor Lisieski relacjonował:

Najczęściej naszymi słuchaczami byli ludzie samotni, mieszkający na odludziu, przykuci przez chorobę do łóżka, dla których radio było jedynym kontaktem ze światem, lub ludzie w trudnej sytuacji życiowej. Słowa Ewangelii, pocieszenia, zachęty były przez nich przyjmowane ze łzami. Większość słuchaczy stanowili ludzie prości, mieszkający na wsi, bardzo młodzi albo bardzo starzy. Szczególnie wzruszające były listy napływające od dzieci<sup>9</sup>.

W innej wypowiedzi redaktor Lisieski zwracał uwagę na to, że wielu słuchaczy traktuje swoje listy do „Głosu Ewangelii” jako możliwość „wypowiedzenia się ze swoich przeżyć”. Szczególną grupę stanowią listy z prośbą o modlitwę, np. w sprawie zdrowia, o pomoc w trudnej sytuacji. Przychodziły również listy ze świadectwami nawrócenia. Redakcja otrzymała w kolejnych latach następującą liczbę listów: 1966 r. – 216, 1967 r. – 212, 1968 r. – 1141, 1969 r. – 3044, 1970 r. – 4368, 1971 r. – 6646, w pierwszych 3 miesiącach 1973 r. – 3275 listów. Warto w tym miejscu przytoczyć wybrane wypowiedzi z listów:

- Jestem kobietą skazaną przez lekarza na śmierć. Nie ma już dla mnie ratunku. Przeżywam to okropnie, ponieważ mam męża, syna w wieku 17 lat i córkę 12 lat. Przypadkowo usłyszałam wasze audycje. Już się nie smucę i nie płaczę, bo z całego serca wierzę w Boga Ojca i Pana Jezusa Chrystusa, który za mnie przelał krew, aby mnie obmyć z grzechów. Mo-

dlitwa daje mi nowe siły i uspokojenie, bo wiem, że Zbawiciel już mnie nie opuści.

- Audycji słuchamy codziennie i razem się modlimy. Wielu naszych sąsiadów także słucha. Chodziliśmy i nastawialiśmy im radio na tę godzinę. Podoba nam się chór i pieśni, nauki dla dzieci, a najbardziej kazania i modlitwy. W naszej parafii księża nie mówią takich kazań. Te audycje są szczególnie potrzebne ludziom chorym, to dla nich jedyna pociecha, ponieważ nie mogą chodzić do kościoła<sup>10</sup>.

W kolejnych latach rosła liczba słuchaczy, listów (pod koniec lat 80. – 12 tys. rocznie) oraz rozesłanych egzemplarzy Biblii i Nowych Testamentów. W 1983 r. z redakcją związał się Henryk Dedo, początkowo jako wolontariusz, a po kilku latach już jako dyrektor. W tym czasie nastąpił przełom polityczny w Polsce i media uzyskały nowe możliwości rozwoju.

27 kwietnia 1994 roku został podpisany w Warszawie dokument powołujący do życia Fundację „Głos Ewangelii”. Jej główne cele to:

- walka z demoralizacją dzieci, młodzieży i osób dorosłych;
- udzielanie pomocy młodzieży niepełnosprawnej;
- promowanie chrześcijańskich wartości, kultury i prowadzenie działań ewangelizacyjnych oraz zmierzających do wzmocnienia życia małżeńskiego i rodzinnego.

Fundację powołały polskie Kościoły dawniej zrzeszone w ZKE (Kościoł Ewangelicznych Chrześcijan i Kościoł Zborów Chrystusowych – od 2011 r. Kościoł

<sup>9</sup> <https://gospel.pl/historia-fundacji/>, dostęp: 18.09.2021 r.

<sup>10</sup> Ibidem.

Chrystusowy w RP) oraz międzynarodowa organizacja Good News Broadcasting Association<sup>11</sup>. Formalną rejestrację w Krajowym Rejestrze Sądowym fundacja uzyskała 28 października 1996 r.

W 1996 roku programy „Głosu Ewangelii” nadawano w 7 stacjach komercyjnych, a w roku 1997 już w 19 oraz w 2 stacjach zagranicznych. W liście z grudnia 1998 roku, w którym prezes Fundacji Henryk Dedo umieścił życzenia dla słuchaczy, darczyńców i przyjaciół GE, czytamy:

Mija kolejny rok dla Fundacji „Głos Ewangelii”. Przygotowaliśmy 140 nowych programów radiowych. Każdego tygodnia nasze programy emitowane są w 24 stacjach radiowych w Polsce, Albanii, Australii i USA. Odpowiedzieliśmy na 1300 listów. Odwiedziliśmy więźniów i dzieci z domów dziecka. Zorganizowaliśmy 3 obozy młodzieżowe (21 dzieci z domów dziecka miało sponsorowany pobyt na obozie). Rozdaliśmy kilka tysięcy Nowych Testamentów na ulicach<sup>12</sup>.

Zarząd Fundacji „Głos Ewangelii” obecnie stanowią: Henryk Dedo – prezes, Krzysztof Jędrzejewski – wiceprezes, Jacek Słaby – członek<sup>13</sup>.

Jako podsumowanie już 56-letniej działalności stacji warto zacytować wypowiedź Henryka Dedy, opublikowaną w Magazynie Chrześcijańskim „Cel”:

Misję i działania Fundacji „Głos Ewangelii” najwierniej, a zarazem najkrócej można opisać dwoma słowami – „niesienie nadziei”. Ktoś nazwał nas kiedyś dilerami nadziei. Bez nadziei trudno jest wstać z łóżka, by rozpocząć kolejny dzień życia. Myślę, że nikt z nas nie jest w stanie żyć bez nadziei. Pomimo to ludzie często wypowiadają się z lekceważeniem o nadziei, mówiąc, że nadzieja jest matką głupich. Tak jest tylko wtedy, gdy jest głupia nadzieja. Prawdą jest jednak, że bez prawdziwej nadziei nie da się żyć. Tę prawdziwą nadzieję najpełniej odnajdujemy w Osobie, Życiu i Słowach Jezusa Chrystusa. I właśnie tym chcemy się dzielić z jak największą ilością ludzi w naszym kraju<sup>14</sup>.

<sup>11</sup> Zob. *Statut Fundacji „Głos Ewangelii”*, <http://gospel.pl/wp-content/uploads/2019/03/Statut-Fundacji-G%C5%82os-Ewangelii.pdf>, dostęp 9 października 2021 r.

<sup>12</sup> <https://gospel.pl/historia-fundacji/>, dostęp 9 października 2021 r.

<sup>13</sup> <https://gospel.pl/wp-content/uploads/2019/05/Sprawozdanie-z-dzialalnosci-FGE-2018.pdf>, dostęp 9 października 2021 r.

<sup>14</sup> <https://gospel.pl/historia-fundacji/>, dostęp 16 października 2021 r.

### dr hab. Jan Mironczuk

Urodzony w 1966 roku w Bielsku Podlaskim. Żonaty, trójka dzieci. Mieszka pod Ostrołęką. Dr historii, studiował też teologię, geografę i wiedzę o społeczeństwie. Jest nauczycielem w II LO w Ostrołęce, a także wykładowcą w Wyższej Szkole Teologiczno-Społecznej. Autor 4. książek, m.in. *Polityka państwa wobec Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego w Polsce (1947-1989)*, oraz kilkudziesięciu artykułów naukowych.

# Akademicki savoir-vivre:



## stopnie naukowe

dr inż. Przemysław Chmielecki

Można pokusić się o przypuszczenie, że dla wielu osób spoza kręgu akademickiego obecna w tym świecie hierarchia stopni naukowych jest trudna do zrozumienia, a tym bardziej do zapamiętania. Jest to poniekąd zrozumiałe, ten bowiem porządek stanowi element akademickich tradycji, kulturowanych bez mała od początku uniwersytetu, czyli od czasu średniowiecza. Pomimo tego system stopni naukowych nie jest jednolity ani w skali światowej, ani nawet europejskiej, co niestety nie stanowi ułatwienia dla młodych adeptów. Ponadto hierarchia ta jest dosyć sztywna i formalna, co dodatkowo wprowadza pewnego rodzaju barierę dla osób spoza tego kręgu. Aby nieco rozjaśnić te zawiłości, chciałbym podzielić się moimi uwagami poniekąd „z wnętrza” świata akademickiego w ramach nowej serii artykułów „Akademicki savoir-vivre”. W niniejszym artykule postaram się nieco przybliżyć skomplikowaną hierarchię stopni naukowych w Polsce i innych krajach.

### Hierarchia polskich stopni naukowych

W Polsce hierarchię stopni naukowych definiuje ustawa Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce (Dz.U. 2018 poz. 1668). Tak właściwie w skład hierarchii nie wchodzi tylko i wyłącznie stopnie naukowe. Warto dookreślić, że struktura ta obejmuje tytuły zawodowe, które nadawane są przez uczelnie po zakończeniu etapów edukacyjnych. Zgodnie z Deklaracją Bolońską<sup>1</sup> system edukacji wyższej został rozbity na studia pierwszego, drugiego i trzeciego stopnia. Większość kierunków została przetransformowana do tego systemu, choć nieliczne pozostały w trybie jednolitych studiów magisterskich<sup>2</sup>. Rozwiązanie to miało poprawić transparentność programów studiów, niezbędną dla zwiększonej mobilności studentów z innych uczelni i krajów UE. W efekcie absolwenci studiów pierwszego stopnia uzyskują tytuł licencjata<sup>3</sup> (w ścieżce ogólnej) lub inżyniera (w ścieżce technicz-

<sup>1</sup> Wspólna Deklaracja Europejskich Ministrów Edukacji, zebranych w Bolonii w dniu 19 czerwca 1999 roku.

<sup>2</sup> Jak chociażby medycyna, prawo czy psychologia.

<sup>3</sup> Tytuł ten ma swoje korzenie w średniowiecznej tradycji uniwersytetu, gdzie mianem bakałarza (bakalaureat, łac. *artium baccalaureus*; skrótowo oznaczany jako AB) określano osoby, które ukończyły etap wstępny studiów (studia ogólne ze sztuk wyzwolonych).

nej). Następnie, gdy ukończą drugi stopień studiów i obronią pracę, uczelnia nadaje im tytuł magistra (w ścieżce ogólnej) lub magistra inżyniera (w ścieżce technicznej). Etap trzeci kończy się uzyskaniem stopnia doktora. Doktor nie jest już tytułem zawodowym, ale stopniem naukowym. Podobnie jak kolejny stopień, jakim jest doktor habilitowany. Habilitacja jest również wyznacznikiem osiągnięcia samodzielności naukowej, która przynależy dojrzałym i doświadczonym pracownikom naukowym. Ostatnim poziomem jest tytuł naukowy profesora. Warto jednak zaznaczyć, że profesor profesorowi nie jest równy, ponieważ tytuł naukowy profesora (tzw. profesora belwederskiego, zwyczajnego) jest nadawany przez Prezydenta RP i obowiązuje na każdej uczelni, natomiast tytuł profesora uczelnianego (nadzwyczajnego) obowiązuje jedynie na wybranej uczelni, która taki tytuł nadała doktorowi habilitowanemu. Podsumowując, cała struktura obejmuje dwa poziomy tytułów zawodowych (licencjat/ inżynier oraz magister/ magister inżynier), dwa stopnie naukowe (doktor i doktor habilitowany) oraz jeden tytuł naukowy (profesor). Obowiązują również skróty – kolejno dla licencjata (lic.), inżyniera (inż.), magistra (mgr), magistra inżyniera (mgr inż.), doktora (dr), doktora habilitowanego (dr hab.) i profesora (prof.).

Warto na marginesie dodać, że jedne stopnie zawierają w sobie inne i nie ma potrzeby podawać wszystkich w kolejności. Na przykład, jeśli dany uczonej jest profesorem, to nie trzeba pisać „prof. dr hab. mgr lic. Jan Przykładowy”, ale wystarczy „prof. Jan Przykładowy” albo „prof. dr hab. Jan Przykładowy”<sup>4</sup>. Pewien wyjątek stanowi inżynier, który bywa dodawany dla podkre-

ślenia kompetencji technicznych i przejścia przez inżynierski model kształcenia, osadzony w naukach ścisłych (zapisywany jako mgr inż., dr inż.). Taka zasada nie obowiązuje w przypadku tytułu licencjata czy magistra.

### **Różnice historyczne i dodatkowe stopnie**

Przed znaną obecnie strukturą stopni w hierarchii tej znajdował się jeszcze stopień docenta (doc.), który był na poziomie dzisiejszej habilitacji. Docentem zostawał pracownik dydaktyczny, który w hierarchii lokował się pomiędzy adiunktem (dr.) a profesorem. W 2011 roku stopień ten został zlikwidowany. Warto również wspomnieć o tytule profesora emerytowanego (prof. em.; tytuł honorowy przysługujący profesorom belwederskim w stanie spoczynku), jak również o przywoływanym wcześniej rozróżnieniu na profesora nadzwyczajnego (prof. nadzw. lub prof. uczelni/ prof. WBST) i zwyczajnego (prof. zw.). Ciekawym jest również stanowisko starszego wykładowcy (st. wyk.), które dotyczy adiunktów, którzy nie osiągnęli habilitacji w określonych w ustawie ramach.

Poza powyższym układem stopni i tytułów warto wspomnieć jeszcze o doktoracie honorowym (doktor honoris causa, dr h.c. lub dr h.c. mult. dla wielu), który uczelnia przyznaje uczonemu w podziękowaniu za szczególne zasługi dla danej uczelni. Nie jest to formalny doktorat, który wymaga obrony.

### **Stopnie naukowe w wybranych krajach Europy**

Jako punkt odniesienia dla współczesnej polskiej hierarchii stopni naukowych warto również przywołać kilka przykładów z in-

<sup>4</sup> Jeśli chcemy podkreślić fakt uzyskania habilitacji, co zgodnie ze wspomnianą ustawą z 2018 roku nie jest już warunkiem koniecznym do uzyskania profesury uczelnianej.

nych krajów Europy. Wbrew pozorom polski system nie odbiega znacząco od innych europejskich systemów, choć z pewnością nie można mówić o jednolitym systemie w granicach Europy. Polska tradycja zdaje się być najbliższej niemieckiej, gdzie obowiązuje kolejno: doktorat, docentura (habilitacja) i profesura. Do uzyskania profesury nie jest konieczna docentura (prof. dr).

W tradycji rosyjskiej obowiązuje kandydat nauk (кандидат наук; odpowiednik: dr) i doktor nauk (доктор наук; odpowiednik: dr hab.). W tradycji anglosaskiej rozróżnia się doktorat (PhD, Philosophy Doctor) i profesurę (traktowaną jako tytuł honorowy dla dydaktyków). Brak tu stopni pośrednich.

### **dr inż. Przemysław Chmielecki**

Jest specjalistą IT w zakresie technologii chmurowych oraz pracownikiem Zakładu Filozofii i Nauk Społecznych, Kierownikiem Studiów Online oraz Kierownikiem Instytutu Badawczego w Wyższym Baptystycznym Seminarium Teologicznym w Warszawie. Publikacje są dostępne w serwisie ResearchGate.





